



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ZARĘCZYN
NA WIEŻY EIFFLA

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Zaręczyny na wieży Eiffla

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wyjdiesz za mnie?

Pytanie to rozniosło się echem po całym pomieszczeniu, a potem zdawało się złowieszczo zawisnąć w powietrzu. Margarita Ferrars patrzyła z przerażeniem na mężczyznę, który je zadał, swego kochanka Leonidasa Marakaiosa, i na małe, czarne aksamitne pudełeczko z diamentowym pierścionkiem w jego wyciągniętej ręce.

– Margo?

Marakaios pomyślał z pewnością, że kobieta jest zdumiona. Czy zauważył, że również zbulwersowana? Bo jak mogła się spodziewać, że jej charyzmatyczny play-boy pomyśli nagle o małżeństwie?! O zobowiązaniu na całe życie i miłości, którą można tak łatwo utracić – dobrze знаła niekończący się ból po takiej stracie, bezsenne, przepłakane noce, nawet wiele lat później.

Wydawało się, że cisza trwa już wieczność, jednak ona nadal nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Nie mogła powiedzieć „tak”, a czuła, że nie wypada powiedzieć „nie”. Leo Marakaios nie był człowiekiem, który zaakceptuje odmowę czy odrzucenie.

Cofnął rękę z pudełkiem.

– Leo... – zaczęła beznadziejnie, bo na nic innego nie mogła się zdobyć.

– Nie sądziłem, że aż tak się zdziwisz.

Jego głos stracił wszelką lekkość, wyczuwało się gniew, co przyjęła z ulgą.

– Nie sądziłeś? Nigdy nie łączyło nas nic, co miałyby...

– Miałyby co?

Poczuła przytłaczający smutek. Nie chciała takiej rozmowy, ale nie chciała też małżeństwa. Nie mogła dopuścić do tego, by ktoś stał się aż tak ważny.

– Miałyby do czegoś zmierzać.

Usłyszała, że zamyka pudełko z diamentem. Był wściekły.

– Rozumiem.

– Leo... nawet nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości.

– Jesteśmy razem od dwóch lat. Można by chyba pomyśleć, że to dokądś zmierza.

Nie wiedziała, czy jego spojrzenie było bardziej pełne ognia czy przejmującego chłodu.

– Jesteśmy razem od dwóch lat – powtórzyła jak echo, bo nie mogła zaprzeczyć – ale nie łączy nas nic, co ludzie uważają za normalny związek. Spotykamy się w nieznanymi miejscach, nocujemy w hotelach, jadamy w restauracjach.

– Bo tak chciałaś.

– Przecież ty też. To był romans, Leo.

– Tak. Dwuletni, przelotny romans.

Wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać po apartamencie, zapatrzona w okna zajmujące całą powierzchnię ściany, z widokiem na paryską wysepkę Ile de la Cite. Leo po raz pierwszy zjawił się w jej mieszkaniu, jej sanktuarium. Do tej pory upra-

wiali seks bez zobowiązań w przypadkowych miejscach, z którymi nie byli w żaden sposób związani emocjonalnie. Ustalili to wspólnie. Na pewno nie pozwoliłaby sobie na nic więcej. Już kiedyś straciła wszystko, nie mogła i nie zamierzała przechodzić przez taką traumę jeszcze raz. Nawet dla Leo.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - oznajmił beznamiętnie.
- Bo się tego po prostu nie spodziewałam.
- Wyobraź sobie, że ja też.

Również podniósł się z miejsca, gdzie siedział, a dokładnie z jedwabnej, różowawej kanapy, którą sama tapicerowała. Wydawało jej się, że wypełnia sobą cały salon, a co gorsza w ogóle nie pasuje do dzierganych ręcznie poduszek i porcelanowych ozdóbek. Jest za duży, zbyt posępny i wszechmocny. Jakby tygrysa zamknąć w kocięj klatce.

- Sądziłem, że zdecydowana większość kobiet pragnie małżeństwa - powiedział.
- Widać nie jestem jak większość kobiet - burknęła ze złością. - Żałosny seksista!
- Z pewnością nie jesteś - zgodził się chętnie.

Jego intencje były oczywiste. Widziała je w oczach, poznawała po głosie. Zaczęła szybciej oddychać. Chemia między nimi działała niezawodnie. Przypomniała sobie, jak dwa lata temu pierwszy raz zauważyła go w barze hotelowym w Mediolanie. Siedziała sama, przeglądała notatki na następny dzień w pracy i popijała białe wino. Gdy przysiadł się bez słowa, poczuła, że przeszły ją dreszcze. Jakby nagle ożyła.

Tego wieczoru wylądowała w jego pokoju, co było kompletnie nie w jej stylu. Zwykle trzymała się od wszystkich na odległość. Miała dwadzieścia dziewięć lat i tylko dwóch kochanków przed Marakaiosem, o których z chęcią w ogóle by nie pamiętała. Żaden z nich nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia ani fizycznie, ani psychicznie.

Leo już pierwszej nocy dotarł tam, gdzie nikt. Przywrócił ją do życia. Poczowała emocje, w których istnienie nie wierzyła. Myślała jednak naiwnie, że ich romans będzie bezpieczny i pozostanie tylko romanssem. Wiedziała, że nie potrafi dać nikomu niczego więcej.

Jednak gdy stał teraz obok niej, nie miała wątpliwości, co czuje.

- Zaskakujesz mnie, Margo.
- Leo, to ty mnie zaskoczyłeś.
- Najwyraźniej. Ale myślałem, że się ucieszysz. Naprawdę nie chcesz wychodzić za mąż?

Brzmiał bardzo rozsądnie, lecz jednocześnie gładził ją po nagim ramieniu i wyglądało, jakby badał reakcję.

- Nie.
- Dlaczego?
- Przecież wiesz, że jestem karierowiczką.
- Możesz być zameżną karierowiczką. Na litość boską, mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Tak? I jak by się to miało udać? Mieszkasz w Grecji, w rezydencji na końcu świata. Tam robiłabym karierę?

Nagle wydało jej się, że zobaczyła cień uśmiechu w jego oczach. Po chwili jednak wzruszył tylko niedbale ramionami.

– Dojeżdżałabyś do mnie w weekendy. Lot z Aten do Paryża to tylko parę godzin. Zresztą gdyby twoje wątpliwości dotyczyły tylko tego, na pewno coś byśmy wymyślili.

W jego głosie wyczuła... wyzwanie, prowokację? Zrozumiała, co starał się osiągnąć. Marakaios był błyskotliwym, silnym i elokwentnym człowiekiem, zawodowo dyrektorem generalnym Marakaios Enterprises, firmy, która zaczynała jako małe przedsiębiorstwo rodzinne z jednym gajem oliwnym, a była obecnie przedsięwzięciem wartym wiele miliardów dolarów. Jej szef, również prywatnie, przywykł w życiu dostawać dokładnie to, czego chciał. Obecnie chciał Margo, więc robił wszystko, by ją zdobyć. A ona czuła się na tyle słaba, że mogła w każdej chwili mu ulec.

Odwróciła się od niego, żeby nie widział, że cała drży. W szybie okiennej widziała swą drobną sylwetkę, pobladałą twarz, olbrzymie oczy, ciemne włosy sięgające prawie do talii. Kiedy Leo bez uprzedzenia wszedł do apartamentu około pół godziny temu, zastał ją w dresowych spodniach i spranym podkoszulku, bez cienia makijażu, z rozpuszczonymi włosami. Była zbulwersowana. Przez dwa lata dokładała wszelkich starań, by widywał jedynie kobietę, na którą się lansowała: seksowną, szykowną profesjonalistkę, zachowującą odpowiedni dystans i chłód. Ich wszystkie spotkania były wyreżyserowanymi w każdym szczególe przedstawieniami. Zjawiała się w wyznaczonych miejscach w pełnym makijażu, nienagannych, najmodniejszych kreacjach, z erotyczną bielizną i jedwabnym peniuarem wsuniętym dyskretnie do dość dużej, wykwintnej torebki. Nigdy nie widywał jej jak teraz, nieucharakteryzowanej i pozbawionej zbroi w postaci najdroższych, markowych strojów, roztrzęsionej, zapominającej o manierach.

– Margo – powiedział cicho – podaj mi prawdziwą przyczynę.

– Przecież ci powiedziałam. Nie chcę ani małżeństwa, ani tego wszystkiego, co z niego wyniknie. Czynności gospodyni domowej zanudziłyby mnie na śmierć.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć, udając niefrasobliwą i zdystansowaną. Obserwował ją uważnie i obawiała się, że ani przez chwilę nie dawał się nabrać na tę pozę.

– Czy kazałem ci zostać kurą domową? Chyba nie chcę, żebyś kompletnie przestała być sobą?

– Ty mnie nawet nie znasz, Leo.

Popatrzył jej głęboko i dwuznacznie w oczy. Sama mu się podłożyła.

– Czyżby?

– Nie mówię o łóżku.

– To czego nie wiem? Oświeć mnie! – Rozłożył ramiona w rozbrajającym geście.

– To nie takie proste.

– Bo nie chcesz, żeby było. Znam cię, Margo. Znam. Wiem, o której nad ranem robią ci się lodowate stopy i kiedy lubisz się o mnie ogrzać. Wiem, że po kryjomu uwielbiasz żelki, choć twierdzisz, że nie jadasz słodczy.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Tak, miała swój mały, paskudny sekrecik. W Paryżu wiele kobiet przypominało wieszaki na ubrania i przy ludziach odżywiało się zazwyczaj tylko liśćmi sałaty i czarną kawą. Znalazła więc sposób na przetrwanie.

– Skąd wiesz o żelkach?

- Kiedyś natknąłem się na paczkę w tajnej przegródce twojej torebki.
- Nie sądziłam, że grzebiesz w moich rzeczach.
- Kazałaś mi przynieść okulary do czytania.

Pokiwała odruchowo głową. Wszystkie te drobne szczegóły z ich życia były niczym potężne pociski wycelowane w nią przez Leo: pokazywały dosadnie prawdziwy stopień zażyłości. A przecież wydawało jej się, że przez cały czas zachowywała należyty dystans i anonimowość, że pozostała nietykalną, nieskazitelną Margaritą Ferrars, która po prostu umawiała się w przypadkowych miejscach na niezobowiązujące randki. Prawda wyglądała inaczej; niewinne randkowanie już dawno przerosło się w wiele znaczący związek i wkrótce z łatwością zostaną pokonane jej idiotyczne opory. Dotykami, czułymi słowami. Aż powie „tak”. Oczywiście, że powie. Bo jest w nim prawie całkiem zakochana.

Przez sekundę zupełnie na poważnie zastanowiła się, co by się stało, gdyby zaakceptowała po dobroci jego oświadczenia. Nie potrafiła, gdyż zbyt długo żyła życiem wbrew sobie i oduczyła się czegokolwiek chcieć, oczekiwać. A szczęśliwe życie niosło ze sobą okropne ryzyko – utraty marzeń i szczęścia. Bycia nieszczęśliwym do końca swoich dni. Przeszedł ją zimny dreszcz. Szybko wróciła na ziemię.

- Leo... nie.
- Tak po prostu? – uśmiechnął się blado.
- Tak po prostu.
- I nie wydaje ci się, że zasłużyłem... zasłużyliśmy na jakieś wyjaśnienie?
- Nie wydaje mi się – odpowiedziała, udając całkowitą obojętność.

Popatrzył na nią z wściekłością.

- A mnie się wydaje, że coś przede mną ukrywasz.
- Chciałbyś! – parsknęła pogardliwie.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nie potrafisz uwierzyć, że dostałeś kosza. Ty, legendarny Leonidas, który uwiódł pół Europy.
- Nie posuwałbym się tak daleko. Jakies czterdzieści procent.

Na tym polegał jego niezaprzeczalny urok.

- Co druga singielka ci się nie oprze.
- Ty się nie oparłaś.
- Bo szukałam przelotnego romansu – oznajmiła wyzywająco. – Seksu bez zobowiązań.
- Nigdy nie mówiliśmy...
- Owszem, Leo, mówiliśmy. Nie pamiętasz naszej pierwszej długiej rozmowy? Już wtedy ustaliliśmy zasady.

W jego oczach dostrzegła nagle jakby błysk zrozumienia. Musiał sobie przypomnieć sytuację, o której mówiła. Tę parogodzinną grę słów, dwuznaczności, zawołanych odniesień do innych znanych ludzi i miejsc, obwarowywanie się zobowiązaniami w pracy. Każde pojedyncze słowo starannie zmierzające do określenia granic ich układu. Było wtedy jasne, że żadne z nich nie chciało się wiązać na poważnie.

- Od zawsze myślałam, że nie chcesz się żenić.

Wzruszył ramionami.

– Ale zacząłem chcieć.

Na początku czuła, że mówią tym samym językiem, rozumieją się bez słów. Wyczuwała jego dystans i ostrożność. Żadnych zobowiązań, miłości, bajek.

– Margo, ludzie się zmieniają. Mam trzydzieści dwa lata, ty dwadzieścia dziewięć. To chyba oczywiste, że po dwóch latach zacząłem myśleć o ustatkowaniu się... założeniu rodziny.

Zrozumiała, że traci grunt pod nogami.

– Więc tu się właśnie różnimy, Leo. Nie chcę mieć dzieci.

– Nigdy?

– Nigdy.

Patrzył na nią w milczeniu przez długą chwilę.

– Bo się boisz.

– Przestań mi mówić, co czuję – zaatakowała. – Wcale się nie boję! Po prostu nie chcę tego co ty. Nie chcę ślubu. Nie kocham cię.

Znieruchomiał, jakby jej słowa go zraniły. Po chwili znów wzruszył ramionami.

– Ja też cię nie kocham. Ale istnieją lepsze podstawy do małżeństwa niż to ulotne uczucie.

– Jakie na przykład?

– Wspólne cele.

– Ależ z ciebie romantyk!

– A zgodziłabyś się, gdybym nim był?

– Nie!

– Cieszę się zatem, że nie oświadczyłem ci się w najdroższej restauracji w Paryżu.

– Ja też się cieszę.

Z niepokojem zauważyła, że przybliżał się do niej coraz bardziej. Postanowiła przetrwać i to.

– A więc to wszystko? – zapytał cicho. – To nasze pożegnanie?

– Tak.

Pogłaskał ją po policzku.

– Jesteś pewna? – wyszeptał.

– Tak.

Zaczął pieścić jej piersi. Zadrżała, nie broniła się. Od samego początku tak na niego reagowała. Najdelikatniejszy dotyk wywoływał płomień.

– Chyba jednak nie?

– Zawsze mieliśmy niesamowitą chemię, Leo.

– Taka chemia to potężna sprawa.

Jego sprawne dłonie wędrowały po całym jej ciele.

– Ale nie wystarczy – wyszeptała przez zaciśnięte zęby.

Umierała z pragnienia, żeby znów mu się oddać, lecz zachowywała się zupełnie biernie.

– Nie wystarczy? Więc jednak chcesz miłości?

– Ale nie z tobą.

Leo również znieruchomiał, a ona czując jego reakcję postanowiła pójść tym tropem. Mówić rzeczy, które go zranią i na zawsze do niej zniechęcą. Nie mogła dalej

ryzykować, że jednak ją przekona. Nie mogła i koniec.

– Nie kocham cię, Leo, i nigdy nie pokocham. Szczerze? Zabijałam sobie tobą czas, nigdy nic nie było na poważnie. – Zaśmiała się prowokacyjnie, a on cofnął ręce. – A tu nagle oświadczyły! Ironia losu, bo widzisz... ja właśnie zamierzałam zakończyć ten nasz romans w przyszłym tygodniu na spotkaniu w Rzymie. Bo wiesz... spotykam się z kimś innym.

Patrzył na nią przeciągle, nieruchomo. Nie okazał żadnych emocji.

– Od jak dawna? – zapytał w końcu beznamiętnie.

– Od paru miesięcy.

– Miesiące?

– Nie przyrzekaliśmy sobie wyłączności.

– Ja byłem ci wierny.

– Nigdy cię o to nie prosiłam.

Z trudem dotarło do niej, że dał się nabrać. Uwierzył. Jakim cudem? Nie widział, że cała się trzęsła?

Uśmiechnął się lodowato.

– A więc to rzeczywiście nasze pożegnanie – powiedział.

Bez uprzedzenia wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować, a po chwili w błyskawicznym tempie zdejmować kolejne części garderoby. Spodnie dresowe ściągnęła już sama, tak bardzo pragnęła być szybko naga, by móc się z nim kochać ostatni raz, by jeszcze choć ten raz poczuć go w sobie.

Potem Leo rozebrał się powoli sam, pozwalając jej z zemsty, a może z chęci ukarania, ostatni raz napatrzeć się na jego niesamowite ciało, od którego była uzależniona. Nie analizowała teraz jednak niczyich pobudek, zajęta braniem tego, co mogła.

Gdy stali naprzeciw siebie nadzy i rozedrgani, wydawało jej się, że tym razem bardziej chodzi o chęć posiadania, zranioną dumę, a mniej o zmysłowość. Kiedy ją znów pocałował, pomyślała, że została naznaczona.

Bez słowa wziął ją w ramiona i oparł o chłodną szybę okienną, po czym bez żadnych wstępów czy pieszczot zagłębił się w jej ciało. Gdy zbliżali się do końca, wziął w dłonie twarz Margo.

– Nie zapomnisz mnie – wycedził.

Zabrzmiało to jak groźba, a może klątwa. Najgorsze, że w duchu przyznawała mu całkowitą rację.

Kiedy skończyli, natychmiast się wycofał, zostawiając ją skuloną na zimnym parapiecie, po czym ubrał się i wyszedł, nie oglądając się więcej za siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leo wyszedł energicznym krokiem z apartamentowca Margarity i skierował się do najbliższego pojemnika na śmieci, do którego wyrzucił pudełko z pierścionkiem. Była to idiotyczna strata, lecz nie potrafił sobie wyobrazić, że jeszcze kiedykolwiek nań spojrzy albo będzie je dalej nosił w kieszeni. Margo przestała dla niego istnieć.

Nie znaczy to oczywiście, że w ogóle kiedykolwiek ją kochał. Ale na pewno bardzo się polubili, no i łączyła ich niesamowita chemia. Pewnie dlatego właśnie ta kobieta wydawała się jedynym oczywistym wyborem, kiedy zaczął rozważać małżeństwo.

Sześć miesięcy wcześniej, tuż po śmierci matki, gdy jego brat Antonios zrezygnował z zarządzania Marakaios Enterprises, Leo natychmiast przejął fotel dyrektora generalnego, o czym marzył od dziecka i o co starał się jeszcze za życia ojca, który jednak nie zauważał w ogóle tych starań i jednoznacznie faworyzował drugiego syna.

Obecnie, ponad dziesięć lat po śmierci ojca i po nieoczekiwanym przejęciu firmy, wszystko powoli się ułożyło, a w relacjach z Antoniosem zapanował spokój. Stąd w ogóle wzięły się rozważania na temat małżeństwa i założenia własnej dynastii, czyli posiadania potomstwa.

Margarita przecież i tak nie chce mieć dzieci!

Czemu się nie zorientował? Jakim cudem nie zauważył, że to kobieta wiarołomna i pozbawiona skrupułów? Widywali się praktycznie co tydzień, ich spotkania wyglądały na namiętne i spontaniczne. Ale nie miała powodu, by kłamać. Nie wymyśliłaby chyba takiej historii.

W każdym razie nie zamierzał do tego wracać nawet w myślach. Wstydził się oświadczyć i świadomości, że wierzył, że Margo go pragnie.

Wystarczy. Nie będzie zatem na razie dążył do małżeństwa. A jeśli nawet, to w przyszłości, z konieczności posiadania dzieci. Nie będzie się więcej angażował, będzie w ramach oczywistych transakcji zaspokajał swoje czysto fizyczne potrzeby. A Margo zniknie z jego życia. Zanim przybrał typowo urzędową minę, skrzywił się z zalem...

Margo znów zrobiło się słabo i niedobrze. Od tygodnia męczył ją wirus, potocznie zwany żołądkówką. Na szczęście przynajmniej nie wymiotowała.

– Wszystko w porządku? – zapytała Sophie, koleżanka z pracy, zajmująca identyczne stanowisko zaopatrzeniowca w paryskim ekskluzywnym domu towarowym Achat.

Pracowały razem od sześciu lat, spotkały się jeszcze na praktykach: Sophie prosto po studiach, Margo – z trudem kończąc je zaocznie i godząc z pracą od szesnastego roku życia. Wkrótce obie zostały asystentkami, a następnie niezależnymi pracowniczkami działu zaopatrzenia. Margo był odpowiedzialna za asortyment artyku-

łów wystroju wnętrza, a Sophie za akcesoria i dodatki w dziale wyposażenia domowego. Obie całkowicie poświęciły się swojej pracy.

– Tak... tylko ostatnio ciągle mi niedobrze.

Sophie uśmiechnęła się znacząco.

– Gdyby to powiedział ktokolwiek inny, zacząłabym się martwić.

– I cóż takiego masz na myśli? – Margo po rozstaniu z Leo zrobiła się bardzo drażliwa.

– Pomyślałabym, że może jesteś w ciąży. Ale przecież ciebie takie rzeczy nie dotyczą.

– Oczywiście, że nie. Poza tym biorę pigułki.

Pewnej nocy przy winie przyznały się sobie wzajemnie, że nie planują związków ani dzieci. Chcą prowadzić spokojne, samotne życie.

– Może kiedyś zapomniałaś?

– Nie, nigdy.

Margo wpatrywała się bezmyślnie w ekran komputera, na którym widniał malowniczy wybór jedwabnych poduszek, wyszywanych ręcznie w Turcji. Rozważała ostatnio wprowadzenie do swego działu w Achat zupełnie nowych kolekcji. Od egzotycznych poduszek przeniosła się podświadomie do ostatniego spotkania z Leo. Naprawdę nie przegapiła nigdy żadnej pigułki.

– No to pewnie żołądkówka – skwitowała rozmowę Sophie, jakby czytając przyjaciółce w myślach.

A jednak... w pierwszy wieczór po rozstaniu nie mogła usnąć. W środku nocy pokłnęła ziołowy środek nasenny, który pozwolił jej przespać osiem godzin, co wtedy okazało się zbawieniem, lecz zbudziła się w okolicach jedenastej, czyli tego poranka wzięła tabletkę antykoncepcyjną trzy godziny później niż zazwyczaj. Czyżby to wystarczyło?

Nagle zaśmiała się histerycznie.

Sophie zerknęła na nią uważnie zza biurka.

– Margarita?

– Nic... tak tylko... rozśmieszyła mnie twoja sugestia o ciąży... Ja w ciąży!

Do lunchu nie odzywały się więcej, całkowicie pochłonięte pracą. Margo nie dopuszczała do siebie żadnych destrukcyjnych myśli. Dopiero w trakcie przerwy obiadowej ruszyła pieszo aleją Pól Elizejskich w stronę dużej apteki, oddalonej bezpiecznie od biur Achatu. Przybywszy na miejsce rozejrzała się uważnie i nie widząc nikogo znajomego, kupiła test ciążowy. Po powrocie od razu skierowała się do dużej łazienki na nieswoim piętrze, gdzie starała się uspokoić, patrząc z zadowoleniem na swe odbicie w lustrze. Idealny wygląd. Jej niezawodna broń i maska. Do pracy nakładała tylko odrobinę tuszu, pudru i czerwonej szminki. I zawsze ten sam nienaganny kok, jedwabna bluzka w odcieniach szarości i grafitowy kostium lub sama spódniczka.

Odcień szarości, który widziała w lustrze tego dnia, niebezpiecznie przypomniawszy jej o kolorze oczu Leo. Oczy Leo. Nie wolno było teraz o tym myśleć.

Weszła do najdalszej kabiny i zdecydowanym ruchem sięgnęła po pudełko z testem. Dłuższą chwilę czytała ze skupieniem instrukcję, potem zastosowała test i odłożyła go na bok. Przez wymagane trzy minuty siedziała bez ruchu wpatrzona

w tarczę zegarka. Gdy minęły, spojrzała na plastikowe okienko w pudełeczku i zobaczyła w nim dwie wyraźne różowe kreski.

Próba pozytywna.

Ciąża.

Jest w ciąży z Leo.

Na moment pociemniało jej przed oczami, a cały świat jakby zawirował.

Minutę później zaczęła głęboko oddychać i powoli się wyprostowała. Starannie zapakowała pudełko w ręcznik toaletowy, wepchnęła je na dno pojemnika na śmieci, wyszorowała ręce i poprawiła makijaż.

Wróci do pracy i nie będzie teraz myślała. Nie może.

Do szóstej załatwiała telefony i poszła na dwa krótkie spotkania. Czując na sobie podejrzliwe spojrzenia Sophie, przy każdej okazji zagadywała kolegów i żartowała z nimi.

Przez cały czas miała wrażenie, jakby obserwowała samą siebie grającą w jakimś koszmarnym filmie. Była niezłą aktorką, lecz w głębi duszy czuła budzącą się panikę.

– Pójdziemy po pracy na drinka? – zapytała o osiemnastej Sophie.

– Nie wiem... – odpowiedziała, po chwili jednak, na myśl o zbliżającym się długim, samotnym wieczorze, zgodziła się.

Był piękny, ciepły wrześnieowy wieczór. Biurowce w centrum Paryża pustoszały, a bulwar Pól Elizejskich zapełniał się w niesamowitym tempie. Skierowały się do swej ulubionej winiarni w jednej z wąskich przecznic. Usiadły w ogródku, przy rozklekotanym starym stoliku, jak zwykle gotowe obserwować mijających je ludzi.

– Czerwone czy białe? – zapytała Sophie, chcąc wrócić do wnętrza i złożyć zamówienie.

– Dziś wyjątkowo woda gazowana. – Margo wytrzymała dzielnie znaczące spojrzenie przyjaciółki.

W oczekiwaniu na jej powrót wpatrywała się bezmyślnie w kłębiących się w ulicze ludzi, młodych, starych, ale zajętych, zaabsorbowanych swoimi planami, pracą, życiem. Jeszcze wczoraj była jedną z nich – przynajmniej na pokaz. Dla świata chciała uchodzić za pewną siebie, spełnioną zawodowo, której niczego nie brakuje. Wiedziała, rzecz jasna, że to jedynie krucha fasada. Teraz nie uda się zachować nawet fasady. Będzie przecież wkrótce samotną matką. Odruchowo pomyślała o małej istotce, która zamieszkała w jej brzuchu. Była pewnie wielkości ziarnka ryżu, ale żyła... Istniała.

Jej dziecko...

– No więc... co się dzieje? – zapytała Sophie, stawiając na stoliku kieliszek wina i szklankę wody.

– W jakim sensie?

– Dziwnie się ostatnio zachowujesz.

– Po prostu pracuję.

Znały się na tyle dobrze, że trudno było cokolwiek ukryć.

– Naprawdę wszystko w porządku? – Sophie nie pytała ze zwykłą nonszalancją, lecz szczerą troską.

Margo nie miała nikogo bliskiego, trzymała ludzi na dystans. Uważała to za bez-

piecześniejsze rozwiązanie. Sophie zdecydowanie znajdowała się najbliższej prawdziwej Margarity.

Gdybym zgodziła się poślubić Leo, on znalazłby się w centrum mojego wszechświata – pomyślała.

– Margo?

Westchnęła.

– Więc... istotnie jestem w ciąży – przyznała i poczuła ulgę, choć na twarzy przyjaciółki malowało się absolutne przerażenie.

– Nie wiedziałam nawet, że się z kimś na poważnie spotykasz!

– Bo to wcale nie było na poważnie. On mieszka na stałe w Grecji.

– I co? Powiedziałaś mu?

– Jakim cudem? Sama się przed chwilą zorientowałam!

– No tak. Czyli musisz to jeszcze przetrwać.

Rozmowa o ciąży sprawiła, że sytuacja powoli zaczęła docierać do Margo.

– Chyba jeszcze nawet nie zaczęłam!

– Mówiłaś, że nie chcesz dzieci.

– Bo nie chciałam. I nie chcę! – wykrzyknęła. – To znaczy... sama już nie wiem, czego chcę.

– A ojciec dziecka? Ten Grek? Ile z nim byłaś?

– Byliśmy ze sobą dwa lata.

– Dwa lata! Margo! I przez cały ten czas nic nawet nie wspomniałaś!

– Bo... – Nie chciała nikomu mówić o Leo; sądziła, że w ten sposób nigdy nie przyzna się, że jest dla niej ważny. Jednak takie myślenie w ogóle się nie sprawdziło. – Bo to był tylko przelotny romans!

Sophie patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Dwa lata? Przelotny romans? Bardzo przelotny...

– No tak. Ale... to już i tak koniec. I wcale dobrze się nie skończyło...

– Nieważne. Ale jeśli chcesz urodzić dziecko, ojciec powinien wiedzieć.

Margo zamrugała nerwowo. Jak niby miałyby powiedzieć Leo? Przecież biorąc pod uwagę, co mu naopowiadała ostatnim razem, uznalby, że to nie jego dziecko.

– Jeszcze za wcześnie, mam czas.

– No, gdybyś nie chciała dziecka, dla własnego dobra musisz zdecydować jak najwcześniej.

Przerwanie ciąży wydawało się najbardziej oczywistym rozwiązaniem. Jednak na samą myśl o tym kuliła się z przerażenia. Kiedyś myślała, że ciąża wywołałaby u niej jedynie strach i obrzydzenie. Ze zdumieniem czuła, że budzi się w niej nadzieja. Czyżby dostała szansę? Drugą szansę.

– Na pewno nie podejmę żadnych pochopnych decyzji – powiedziała na głos, choć w środku zdążyła już poczuć ogromne przyspieszenie.

Rozstały się godzinę później i Margarita odjechała metrem w stronę swego ukochanego mieszkania na Ile de la Cite, jednej z dwóch wysepek na Sekwanie w sercu Paryża. Gdy weszła do chłodnego marmurowego holu osiemnastowiecznej kamienicy, wiedziała, że stres i napięcie zostały właśnie za drzwiami. Tu był jej dom, przystań, oaza spokoju, którą cierpliwie tworzyła latami. Jedyne takie miejsce w dotychczasowym życiu.

Do wody w staroświeckiej wannie na nóżkach dołała pachnącego płynu z bąbelkami. Jednak problem nie przestał istnieć. Dziecko! Będzie trzeba powiedzieć Leo. Jak on to przyjmie, po tym co się stało? Czy jej uwierzy i zechce się zaangażować? Jak pogodzić wszystko z pracą? Opieka do dzieci w Paryżu jest bardzo kosztowna. W pracy przysługuje jej tylko szesnaście tygodni urlopu macierzyńskiego. Pomimo niezłych zarobków nie da rady utrzymać apartamentu na wyspie i opłacić całodniowej opiekunki!

Bardziej niż konsekwencje finansowe przerażały ją emocjonalne. Dziecko! Żywa ludzka istota, za którą ponosi się pełną odpowiedzialność, która staje się całkowicie zależna. Osoba, którą się kocha i którą można stracić. Znowu stracić.

No i Leo. Jak się z nim dogadać? Jak podzielić opiekę nad dzieckiem, żeby się nie czuło jak przedmiot przierzucany pomiędzy parą nienawidzących się rodziców?

Wycieńczona, postanowiła od razu po kąpieli położyć się spać.

Dni i tygodnie mijały szybko. W pracy widziała nieme pytanie w oczach Sophie. Wyczuwała troskę.

Po pierwszych mdłościach porannych przyszła fala kompletnego osłabienia. Zdarzył się tydzień, gdy Margo mogła tylko leżeć, ewentualnie doczołgać się do toalety. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest samotna, mieszkając w pojedynkę, bez żadnej bliskiej rodziny. Co prawda Sophie na każdym kroku oferowała swą pomoc, lecz ile mogła zaoferować druga samotna kobieta, także pracująca po dziesięć godzin na dobę?

Margarita wiedziała doskonale, że jeśli żyje się samemu, ryzyko popadnięcia w tarapaty i ubóstwo jest ogromne. Dlatego szybko uznała, że nie może zaryzykować decyzji o samotnym macierzyństwie. Musi więc wkrótce nawiązać kontakt z ojcem dziecka.

Po tygodniu wegetacji zmusiła się do wizyty u specjalisty, który przepisał jej leki powstrzymujące mdłości i zapewnił, że im trudniejsze początki ciąży, tym zdrowszy jej przebieg i dziecko.

Wtedy poczuła nagle, że nie ma już żadnych wątpliwości co do dziecka. Nie ma też żadnej decyzji do podjęcia. To dziecko to dar, którego się po prostu nie spodziewała. Urodzi je, a niebawem poinformuje o całej sytuacji Leo.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Panie dyrektorze... ktoś chciałby z panem pilnie porozmawiać.

Leo zerknął półprzymkniętymi oczami z laptopa na swoją asystentkę Elenę, stojącą w drzwiach jego gabinetu w posiadłości Marakaios. Przeglądał właśnie dane odnoszące się do nowej umowy z wielką siecią północnoamerykańskich restauracji i z trudem docierało do niego cokolwiek innego.

– Ktoś? Ale kto taki, Elena?

– Kobieta. Nie chciała podać nazwiska. Mówi, że to pilne.

Leo zmarszczył czoło. Posiadłość Marakaios, jego ziemia rodzinna, leżała w środkowej Grecji, na kompletnym odludziu, co zjadliwie wypominała mu Margarita. Akurat tutaj nigdy nie spodziewał się żadnych gości.

– Ale dlaczego się nie przedstawiła?

– Nie wiem, proszę pana. Jest bardzo elegancka i mówi bardzo poprawnie. Pomyślałam, że może...

Elena zamilkła zaczerwieniona, ale tyle wystarczyło, by Leo zrozumiał. Wzięła tę kobietę za jedną z jego legendarnych kochanek! Tylko że od chwili poznania Margarity i nawet po ich rozstaniu Leo nie miał żadnych innych kochanek. A przecież Margo nie przyjeżdżałaby tutaj, na koniec świata, by się z nim zobaczyć. Nie mieli żadnego kontaktu od czterech miesięcy. Tę część swego życia uznał za zamkniętą.

– W takim razie pójde sprawdzic, o co chodzi – rzucił niechętnie.

W dolnym foyer pośród skórzanych kanap i wykwintnych stolików dostrzegł znajomą sylwetkę i poczuł wszechogarniający gniew.

– Gdybym wiedział, że to ty, nie fatygowałbym się – warknął.

– Leo, proszę – wysyczała Margarita.

Wyglądała okropnie: wychudzona, z pożółkłą twarzą i brunatnymi cieniami pod oczami. Jej niezdrowy wygląd podkreślał źle dobrany w takiej sytuacji, czarny, długi płaszcz.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał niechętnie.

– Porozmawiać. Prywatnie.

Ze względu na bliskość Eleny i innych współpracowników był zmuszony się zgodzić. Nigdy nie pozwalał sobie na to, by w pracy znano jakiegokolwiek szczegóły z jego życia osobistego.

– Zapraszam do biura – odrzekł i natychmiast ruszył korytarzem przed siebie.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – skomentował, gdy znaleźli się w jego gabinecie.

– Bo niezbyt dobrze się czuję – uśmiechnęła się słabo. – Pozwolisz, że usiądę.

– Przejdźmy do rzeczy. – Obserwował ją badawczo, bo miał przed sobą kobietę, której nie znał, zrezygnowaną, zmęczoną, bez całej seksownej otoczki i korporacyjnego blichtru.

– Leo... jestem w ciąży.

Zdumiał się.

– A co to ma wspólnego ze mną?

– To twoje dziecko.

– Skąd wiesz? Pamiętasz chyba, co mi powiedziałaś cztery miesiące temu?

– Tak... ale ten drugi mężczyzna nie może być ojcem.

– Nie wspominaj o nim przy mnie! Nigdy.

– Ale ja wiem, że dziecko jest twoje! Mogę zapłacić za test.

Patrzył na nią poruszony bardziej, niż chciał to okazać.

– Słyszałem, że nie chcesz mieć dzieci.

– To prawda.

– Ciekawe, że tego się nie pozbyłaś.

Zbladła.

– Żałujesz?

– Nie – wypalił bez namysłu.

Dziecko, jego dziecko! Jeśli ta kobieta nie kłamie. Ale czemu miałyby jej wierzyć?

– Dlaczego tu przyjechałaś? Chcesz pieniędzy?

– Nie. Nieszczególnie.

– Nieszczególnie?! – zakpił.

– Przyznaję, że finansowo posiadanie dziecka będzie dla mnie niełatwe, ale przyjechałam tu, żeby ci powiedzieć. Bo uznałam, że chciałbyś wiedzieć.

Usiadł, jakby przygnieciony tym, co usłyszał.

– Boże, Margo, to jeszcze do mnie nie dociera.

– Do mnie nie dotarło do końca przez trzy miesiące.

– Wiesz od tak dawna i informujesz mnie dopiero teraz?

– Bardzo źle znoszę ciężę. Nie wiedziałam, jak zareagujesz. Chciałam ci powiedzieć osobiście, a nie mogłam w tym stanie latać. Dopiero teraz...

Odruchowo pokiwał głową, bo słowa Margarity brzmiały nader logicznie. Jednak przytłoczył go ciężar sytuacji.

– Jeśli to istotnie moje dziecko – odpowiedział – oczywiście będę uczestniczyć w jego wychowaniu.

– Tak sądziłam.

– I nie mam na myśli bycia niedzielnym tatusiem.

– Mnie też nie odpowiadają tego typu rozwiązania.

– Doprawdy?

Patrzył na nią nadal wrogo. Zupełnie nie pojmował, dlaczego przyjechała. Nie stać ją było na wierność, dlaczego więc się zatroszczyła, by się dowiedział o dziecku?

– Spodziewałbym się raczej, że przerwiesz ciężę – wypalił nagle – albo, jeśli zaczęło ci niespodziewanie zależeć na dziecku, że wmówisz je temu drugiemu facetowi.

– Najwyraźniej nie masz o mnie zbyt dobrej opinii.

– A powinienem?

– Nie... nie – wycofała się szybko.

– Więc, dlaczego tu jesteś?

Bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. Po chwili położył je płasko na blacie biurka.

– Bo mam, niezależnie co o tym sądzisz, jakąś moralność. Tak, chcę tego dziecka i chcę, żeby znało swego ojca – powiedziała nagle dawnym, pewnym, wręcz przebojowym tonem. – Ba, chcę o wiele więcej: żeby miało normalny, stabilny, pełen miłości dom, dwoje kochających rodziców. Razem.

– I jak się to ma niby stać? – zapytał cicho po chwili milczenia.

– Wedle mojego planu – odparła, wpatrując się w niego intensywnie swymi namiętnymi, czarnymi jak węgiel oczyma. – Chciałabym, żebyś się ze mną ożenił.

W innej sytuacji pewnie wybuchłaby gromkim śmiechem, widząc, jak Leo dosłownie opada szczęką. Nic zresztą dziwnego. Cztery miesiące wcześniej odesłała go pogardliwie z kwitkiem i upokorzyła, opowiadając szczegółowo o swej niewierności. Tak, żeby na pewno ją znienawidził. Teraz wróciła do niego... z dzieckiem i własnymi oświadczeniami.

– Ty chyba żartujesz – wydusił z trudem.

– Naprawdę myślisz, że przyleciałabym do Grecji w takim stanie trochę sobie z tobą pożartować?

Leo zaczął się nerwowo przechadzać po gabinecie, wzdłuż olbrzymich okien, za którymi widniały bezkresne gaje oliwne. Marakaios produkowało najlepszą w Grecji oliwę z oliwek.

– Twoja propozycja jest... obraźliwa.

– Ale...

– Gdy widzieliśmy się ostatnim razem, twierdziłaś, że nie interesuje cię ani małżeństwo, ani posiadanie dzieci.

Wskazała dyskretnie na delikatnie zarysowany pod płaszczem, zaokrąglony brzuch.

– Wiele się zmieniło.

– Nie tak znowu wiele. Przynajmniej nie dla mnie.

– Nie chcesz poznać własnego dziecka?

– Kto mówi, że nie chcę? Albo że nie wystąpię o przyznanie mi nad nim opieki?

– I myślisz, że właśnie to byłoby najlepsze dla naszego dziecka, Leo? Przepraszam, że bez uprzedzenia zrzuca ci na głowę taki ciężar, ale przez parę miesięcy zastanawiałam się, co będzie dla niego najlepsze, i zdecydowałam, że jednak bezsprzecznie stabilny dom z dwojgiem rodziców.

Margo podjęła taką decyzję z wielkim trudem, ale bazując na własnych smutnych doświadczeniach bycia córką samotnej matki, która ostatecznie, pozbawiona oparcia w kimkolwiek, przegrała wszystko.

– Nawet takich, którzy się nie kochają, nie ufają sobie nawzajem ani się nie szanują?

– Przepraszam, Leo, ja cię szanuję.

– W ciekawy sposób mi to udowodniłaś.

Margo wiedziała, że powinna się przyznać do wymyślenia historyjki o innym facecie. Przecież nigdy się nie dogadają, nawet dla dobra dziecka, jeśli w tle pozostanie niewyjaśniona zdrada. Jeżeli natomiast przyzna się, Leo albo jej nie uwierzy, albo będzie dochodził przyczyn kłamstwa. Wtedy z kolei będzie musiała się przyznać również do swego strachu przed małżeństwem i jego przyczynami.

– Wiem, że mi teraz nie ufasz, ale liczę na to, że czas pozwoli mi odzyskać twoje zaufanie. A małżeństwo będzie dla dziecka. Nawet jeśli się nie kochamy, z pewnością oboje pokochamy nasze dziecko.

– Więc jesteś skłonna żyć w związku bez miłości dla dobra dziecka, którego niedawno za żadne skarby nie chciałaś?

– Tak.

– Nie wierzę! Musisz czegoś chcieć. Pieniądzy? Dachy nad głową? Ten drugi facet cię wyrzucił...?

– Już mówiłam, że niczego nie potrzebuję.

– Przecież mówiłaś, że posiadanie dziecka nie będzie łatwe.

– Leo! Po prostu wiedziałam, że musisz dowiedzieć się o ciąży. Bo nasze dziecko będzie potrzebowało nas obojga.

– Jeśli jestem jego ojcem.

– Proszę cię... – Zebrała się w sobie, wykorzystując resztkę sił. – Nie kłóćmy się już. Chcę, żebyś mnie poślubił dla dobra dziecka. Nie spodziewam się, że mnie pokochasz czy nawet polubisz. Po tym, co zrobiłam. A jeśli chodzi o zwyczajowe obowiązki żony, zaakceptuję, że rozejrzysz się gdzie indziej.

Leo milczał i Margo w pierwszej chwili nie wiedziała, czy zrozumiał.

– To oznacza, że dajesz mi przyzwolenie na łamanie przysięgi małżeńskiej? – zapytał, nie pozostawiając wątpliwości.

– Przecież to będzie małżeństwo z rozsądku.

– Ale nadal małżeństwo!

– Staram się ułatwić ci decyzję.

– I osłodzić sytuację? Dzięki. Nadal średnio mi smakuje.

Może właściwie Leo ma rację? Może powinna dać mu spokój, wrócić do Paryża i podjąć próbę samodzielnego wychowania dziecka? On jest wciąż na nią wściekły. Czy jego gniew kiedykolwiek minie?

– Jestem skłonna zamieszkać w Grecji – nie dawała za wygraną.

– Na końcu świata? – zadrwił.

– Rzucę pracę w Achat. Zostanę z dzieckiem w domu.

– Przecież czynności gospodyni domowej zanudziłyby cię na śmierć – nie odpuszczał.

Patrzył na nią z niedowierzaniem, może nawet pogardliwie.

– Powiedziałam, że jestem skłonna. Postaram się, jestem gotowa na takie poświęcenie.

– A więc poślubię męczennicę! Cóż za uskrzydlaająca perspektywa!

– Ty też się poświęcisz. Rozumiem.

– Ale ja ciebie nie rozumiem.

– Czemu tak trudno uwierzyć, że chcę spróbować? Większość kobiet na moim miejscu też by chciała.

– Przecież nie jesteś jak większość kobiet.

Nagle Margo zbladła i zachwiała się.

– Wszystko w porządku? – Mimo wszystko nie potrafił ukryć zdenerwowania jej stanem.

Zmusiła się do uśmiechu.

- W całkowitym. To tylko początki ciąży i zmęczenie. Wracając do tematu, wiem, że potrzebujesz czasu na zastanowienie. Po prostu daj mi znać, jak się namyślisz.
- A ty co? Zamierzasz w takim stanie wracać do Francji? - naskoczył na nią.
- Przenocuję w lokalnym hotelu i jutro polecę do Aten.
- Nie! Nie zgadzam się! Zostaniesz tutaj. Jutro dam ci odpowiedź.

Zabrzmiało to tak, jakby rano miała poznać wyrok i ewentualną godzinę egzekucji. Nie chciała w ten sposób rozmawiać o małżeństwie, lecz postanowiła zaakceptować wszelkie konsekwencje swych wcześniejszych decyzji. Wszystko dla dobra dziecka.

Leo odruchowo pomógł jej wstać. Uświadomiła sobie, że dotknął jej pierwszy raz od paru miesięcy. Od ich ostatniego razu.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała słabo.
- Zaraz ktoś zaprowadzi cię do apartamentu gościnnego - odpowiedział, ignorując jej komunikaty - do zobaczenia jutro.

Na dzisiaj był to koniec ich rozmowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziecko. Zostanie ojcem. Oczywiście jeśli to naprawdę jego dziecko.

Leo popijał trzecią whisky smętnie zapatrzony w bezgwiazdne, nocne niebo.

Margaritą zajęły się asystentka Elena i gospodyni Maria. Znalazła się w dobrych rękach. Jednak podobno nie chciała w ogóle jeść i przespała całe popołudnie.

Czuł, że znów ogarnia go gniew. Czy dziecko było jego, czy też nie, nie mógł patrzeć na to, jak Margo się prezentuje. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Wyglądała, jakby uszło z niej życie.

Wstał ze skórzanego fotela i zaczął się nerwowo przechadzać po gabinecie, który kiedyś należał do ich ojca, potem do brata Antonia, aż w końcu sześć miesięcy wcześniej stał się jego królestwem. Sześć miesięcy zarządzania Marakaios Enterprises, a Leo nadal kipiał i wrzał, zdeterminowany, by wyprowadzić rodzinne imperium na nowe, szersze wody i napawać się możliwością władzy, której tak długo mu odmawiali, najpierw ojciec, potem brat.

Lata spychania go w cień i niedopuszczania do niczego zebrały swoje tragiczne żniwo. Nie ufał już zupełnie nikomu. Tym bardziej nigdy nie zaufa Margo. Jednak... jeśli dziecko okaże się jego dzieckiem, czemu by się nie zgodzić na układ? Przecież dokładnie tego samego chciał, kiedy odrzuciła oświadczyzny. Zero emocji, rozgrywek miłosnych, spokój, stabilizacja.

Pomimo sensowności tego rozwiązania teraz w nim, jak poprzednio w Margo, wszystko się burzyło. Życ z kobietą, która nie dochowała wierności, odrzuciła go i zamierzała się poświęcić dla dobra dziecka? Ciężki orzech do zgryzienia. Jednak czy istnieje alternatywa? Opieka naprzemienna, jeśli oczywiście to jego dziecko? Nie mieszkanie z nim na stałe? Przecież jeżeli zostanie ojcem, chciałby być lepszym ojcem niż jego tata. Chciałby być, interesować się, stworzyć prawdziwą rodzinę. Mieć żonę. Czemu by nie wrócić do pomysłu, że mogłaby nią zostać właśnie Margo? Potrafi już zapanować nad uczuciami wobec niej. A więc być może potrafi sprawić, że ich układ będzie funkcjonować.

Margarita sądziła, że nigdy nie usnie w tak obcym miejscu. Tymczasem zapadła w wielogodzinny sen, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Kiedy się zbudziła, w pokoju było ciemno i chłodno, a za oknem – bo nikt nie zaciągnął zasłon – widniało ponure, bezgwiazdne, czarne niebo.

Po chwili usłyszała dość natarczywe pukanie do drzwi, jakby ktoś pukał już nie pierwszy raz. Podniosła się z trudem z łóżka i poszła otworzyć. Na progu stała gospodyni z tacą przepysznie wyglądającego jedzenia, którego wiedziała, że nie tknie. Podziękowała jednak cicho po grecku i sięgnęła po tacę. Gospodyni pokręciła tylko głową, minęła ją, postawiła posiłek na stole i zaciągnęła kotary. Potem błyskawicznie poprawiła pościel i pozapalała boczne lampy. Pomieszczenie natychmiast nabrało życia i swoistego uroku. Margo podziękowała ponownie, wtedy kobieta wskazała

z uśmiechem na tacę. Pewnie chciała zachęcić ją do jedzenia. Sekundę później na szczęście wyszła.

Margarita zaczęła sobie szybko przypominać przebieg rozmowy z Leo i jego jednoznaczne reakcje. Uświadomiła sobie, że tkwi w nieznanym miejscu i czeka, jaki zapadnie wyrok. Pomyślała, że jest po prostu szalona i natychmiast wróciła do łóżka, by zaszyć się bezpiecznie pod kołdrą. Nie zamierzała się jednak wycofać. Za bardzo zależało jej na dziecku. Nigdy tak naprawdę nie sądziła, że los pozwoli jej zostać matką. Skoro tak się stało, zrobi wszystko, żeby zapewnić potomstwu lepsze dzieciństwo niż to, którego jej przyszło doświadczyć.

Kiedy przebudziła się kolejny raz, świtało. Poleżała jeszcze trochę, ale potem wstała, wzięła prysznic i zaczęła się przygotowywać na spotkanie z Leo, niezależnie od tego, co przyniesie.

Punkt o ósmej Maria wniosła do pokoju śniadanie. Margarita znów podziękowała jej cicho po grecku, uświadomiwszy sobie jednocześnie, że wieczorna taca musiała w nocy zostać zabrana. Nie wiedziała, czy czuje się bardziej jak księżniczka, czy jak więzień. Odruchowo zaczęła się tłumaczyć przed gospodynią po angielsku i wyjaśniać jej, dlaczego nie je. Ta, prawdopodobnie nic nie rozumiejąc, śmiała się tylko i krzątała po pokoju w tak samo błyskawicznym tempie jak wieczorem. Gdy wyszła, Margo z przerażeniem wpatrywała się w olbrzymią porcję jedzenia, nie wiedząc zupełnie, co robić dalej. Szukać Leo czy czekać na niego? Po jakimś czasie uznała, że zachowuje się żałośnie. Nieraz bywała w większych tarapatach i radziła sobie doskonale. Musi się zmobilizować. Kiedy w końcu zdeterminowana złapała za klamkę, drzwi otworzyły się jak na zawołanie, a w progu zobaczyła Leo, który również bardzo się zdziwił.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał.

– Właściwie to miałam cię szukać. Potrzebuję szybko informacji, bo o czternastej mam lot.

– To go odwołaj. Nigdzie teraz nie polecisz.

– Słucham? – zdumiała się.

– Której części mojej wypowiedzi nie zrozumiałaś?

Margarita zacisnęła zęby. Wczoraj kajała się i biła w piersi, ale najwidoczniej dla Leo to nie wystarczy. A nie potrafiła przewidzieć, czy wytrzyma jego złośliwości do końca życia. Cierpieć za coś, czego się nie zrobiło? No tak. Ale jemu powiedziała co innego!

– Może... więc porozmawiajmy spokojnie.

– W porządku. Zresztą po to przyszedłem. Chodźmy do mojego gabinetu.

Wczoraj była zbyt zmęczona, by rozejrzeć się po rezydencji, w której się nieoczekiwanie znalazła. Dopiero dziś uświadomiła sobie, że miejsce to przypominało przepychem pałac. Miejsce, w którym być może przyjdzie jej wkrótce zamieszkać! Bo z tonu Leo przeczuwała, że zgodzi się on jednak na zalegalizowanie układu. Na razie starała się nie analizować własnych odczuć na ten temat.

Leo zaprowadził ją w absolutnym milczeniu do luksusowego gabinetu, całego wyłożonego drogim drewnem. Okna stanowiące jedną ścianę pomieszczenia wychodziły na wielkie ogrody, pełne nagich konarów olbrzymich drzew. Trudno się było spodziewać czego innego pod koniec listopada. Potrafiła sobie jednak wyobrazić, jak

pięknie rozkwitnie tu roślinność na wiosnę. Czy właśnie tymi alejkami będzie wtedy spacerować z ich dzieckiem w wózekczku?

– Przejdźmy od razu do sedna – oznajmił Leo, nie bawiąc się w żadne wstępy i brutalnie przywołując ją do rzeczywistości.

Przez dwa lata przyzwyczał ją do widoku swych ciepłych, leniwych uśmiechów, oczarował zmysłowym zachowaniem. Nie widywała go nigdy tak niedostępnego i rzeczowego. Nigdy nie traktował jej jak trudnego klienta w biznesie. Ale sytuacja się zmieniła i trzeba się dostosować.

– Ożenię się z tobą, ale tylko pod pewnymi warunkami – oznajmił.

– Jakimi?

– Po pierwsze pojedziemy dziś do Aten i zrobimy test DNA.

– Oczywiście – zgodziła się bez wahania, choć bolało ją, że wciąż jej nie wierzył.

– Po drugie zrezygnujesz z pracy w Paryżu i przeprowadzisz się do mnie do Grecji. Od razu.

– Zgoda.

– Po trzecie ciążę poprowadzi lokalny lekarz, którego wybiorę.

Tego powoli zaczynało być za wiele.

– Chyba potrafię sama wybrać lekarza?

– Czyżby? Przyjechałaś tu w takim stanie, że wątpię.

Margo ogarnęła złość. Jak długo będzie musiała znosić uszczypliwości Leo? Przyjechała w dobrej wierze, uważając, że powinien wiedzieć o dziecku. Jeżeli ich relacje się nie poprawią, może pomysł małżeństwa z rozsądku dla dziecka okaże się chybiony? W jakiej atmosferze przyjdzie im je wychowywać? Jednak opcja bycia samotną matką przerażała ją dużo bardziej. Nie miała rodziców ani dalszej rodziny, ani znajomych z dziećmi. Wystarczy jakiegokolwiek zdarzenie losowe i nieszczęście gotowe. Jak kiedyś!

– Leo – powiedziała cicho, bardzo się kontrolując – jeśli będziesz cały czas na mnie naskakiwał, nasze negocjacje nie mają sensu.

– Staram się tylko precyzyjnie określić warunki.

– Jesteś już wystarczająco precyzyjny.

– Ale jeszcze nie skończyłem.

– W porządku. Jakie są pozostałe warunki?

– Nie będziesz na razie pracowała. Ani w ciąży, ani potem przy małym dziecku.

– Przecież sama powiedziałam, że rzucę pracę. Poza tym co miałabym robić na greckiej prowincji?

Zignorował jej złośliwość.

– Nasze małżeństwo będzie układem, ale nie pod każdym względem. Kiedy wrócisz do zdrowia, wrócisz też do mojej sypialni.

– Niedawno powiedziałeś, że nie możesz na mnie patrzeć.

– Zawsze łączyła nas doskonała chemia. Po co mam szukać szczęścia poza domem, kiedy w domu będzie kobieta, która może z powodzeniem o mnie zadbać?

– Czy starasz się mnie obrazić?

– Nie. Stwierdzam fakty. Teraz kolejny fakt: jeżeli kiedykolwiek oszukasz mnie po raz kolejny, natychmiast się z tobą rozwiodę i przejmę całkowitą opiekę nad dzieckiem.

– Nie!

– Słucham? Nawet nie potrafisz udawać, że będziesz się starała być wierna?

– Będę ci wierna, ale nigdy się nie zgodzę, żebyś mi groził odebraniem dziecka!

Bo to ja ci je zabiorę i zaszyję się na końcu świata tak, że nigdy więcej nas nie zobaczysz!

– Nigdy, nigdy, nigdy... – zadrwił.

– Sam zacząłeś!

– Dziwię się, że nagle zrobiłaś się taka zajadła w kwestii dziecka. O ile sobie przypominam, przy naszym ostatnim spotkaniu nie chciałaś w ogóle słyszeć o dzieciach.

– Ludzie się zmieniają.

– Tylko czy naprawdę?

Przez moment widać było, że Margo trochę się uspokoiła. Złość zastąpiło zmęczenie.

– Czy są jeszcze jakieś warunki do omówienia? – zapytała cicho.

– Na tym etapie nie.

– Dobrze. Teraz czas na moje warunki.

Prawie się roześmiała, widząc jego zdumienie. Czyżby sądził, że poddała się całkowicie i nie stać jej już na nic?

– A więc słucham.

– Po pierwsze nie będziesz mi więcej groził.

– Nazywasz groźbami fakty! Co jeszcze?

– Będę wychowywać dziecko bez niań i profesjonalnych opiekunek.

– Przecież sam powiedziałem, że masz być przy dziecku, a nie w pracy.

– Nawet jeśli nie ufasz mi i mnie nie szanujesz?

– Ufam, że będziesz dobrą matką.

Pomimo nieprzyjaznej atmosfery podczas tej rozmowy, poruszyło ją to, że jednak w nią wierzył. W rzeczywistości sama nie była pewna, co się stanie. Na pewno chciała być dobrą matką, ale nigdy nie miała znikąd dobrego przykładu.

– Coś jeszcze?

– Wszelkie decyzje dotyczące naszego dziecka będziemy podejmować wspólnie.

W odniesieniu do dziecka nie będę akceptować twoich rozkazów.

– Uzgadnianie takich spraw wydaje się rozsądniejsze – przyznał po chwili namysłu.

– Dobrze. Na chwilę obecną to wszystko z mojej strony.

Sytuacja była dla niej całkowicie nowa, wręcz nie do uwierzenia. Nie potrafiła przewidzieć, o czym powinna rozmawiać. Najważniejsze, że wstępnie zabezpieczyła przyszłość dziecka.

– Cieszę się, że się porozumieliśmy – oświadczył Leo. – Po południu jedziemy do Aten.

– W jakimś momencie będę musiała wrócić do Francji pozałatwiać wszystko z pracą i z mieszkaniem.

Nagle dotarło do niej w pełni, na co się zdecydowała i z czym przyjdzie się nieodwołalnie rozstać. Kariera, z której była taka dumna, przyjaciele, apartament – jej małe sanktuarium, przystań, którą urządziła całkiem sama i latami dopracowywała

każdy szczegół. Jedyne miejsce, gdzie czuła się sobą. Wszystko skończone!

Ale warto. Musi być warto!

- Tak, polecisz do Francji, kiedy będziesz się nadawała do podróży - oznajmił nie-ustępliwie. Wiedziała, że to on zdecyduje kiedy.

- Kim jesteś, żeby tak wciąż mi rozkazywać? - rozzłościła się wreszcie otwarcie.

- Twoim mężem - uciął dyskusję.

- Jeszcze nie - warknęła. - I wcale już nie wiem, czy do tego dojdzie.

Podszedł do niej bliżej.

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci podróżować, jeśli to moje dziecko?

- Leo, daj już spokój!

- Jutro i tak poznamy prawdę. A potem weźmiemy ślub.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W ciągu trzech godzin jazdy do Aten nie zamienili ani słowa.

Od czasu do czasu Leo zerkał na Margo ukradkiem z nad kierownicy. Nadal była bardzo blada, lecz wyglądała już na mniej zmęczoną. Miała na sobie robioną na drutach, grubą, obcisłą, czerwoną sukienkę, która podkreślała mały brzusek ciąży. Jednocześnie widział wyraźnie, ile kilogramów straciła jego dawna, zazwyczaj apetycznie zaokrąglona kochanka. Upierał się przy zrobieniu testu na ojcostwo, choć w głębi duszy wierzył, że nosiła jego dziecko. Zresztą pewnie nie zgodziłaby się tak ochoczo na test, gdyby sama miała wątpliwości. Generalnie nie pozwalał sobie na rozmyślanie o drugim mężczyźnie w jej życiu, jednak teraz nadszedł czas, by o nim porozmawiać.

– Ten drugi facet... nadal z nim jesteś? – zagadnął więc bez wstępów.

Uśmiechnęła się słabo.

– Myślisz, że przyjechałabym tu, gdybym z nim była?

– Nie analizuję tego.

– Dobrze. Nie jestem z nim.

– Kiedy się rozstaliście? Margo... odpowiedź musi być prosta. A ja muszę wiedzieć, czy ten ktoś nie będzie się nagle pojawiać w naszym wspólnym życiu?

– Przestań, to żalosne... – powiedziała, nagle zamykając oczy – Leo... nie będzie się pojawiać... bo nigdy nie istniał.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– I chcesz, żebym ci tak po prostu uwierzył?

– Nic nie chcę, ale mówię prawdę.

– Więc dlaczego przedtem kłamałaś?

– Bo... wiedziałam, że się obrazisz i pójdziesz do diabła.

Leo poczuł się dotknięty do żywego.

– Jednym słowem, moje oświadczenia wydały ci się tak odrażające, że postanowiłaś kłamać, by się mnie na dobre pozbyć!

– Bardzo dosadnie to przedstawiasz, ale... tak. Taka jest prawda.

Na chwilę odebrało mu mowę. Odrzucenie w czystej postaci. To samo co kiedyś zafundował mu jego rodzony ojciec.

– A jednak jedziemy właśnie razem do lekarza, a wkrótce mamy się pobrać – powiedział po dłuższej chwili, jakby do siebie.

Skinęła głową w milczeniu.

– Nie rozumiem cię, Margo.

– Wiem.

– Po co wróciłaś, jeśli parę miesięcy temu nie mogłaś sobie w ogóle wyobrazić bycia ze mną? Wiele dzieci wychowuje się w niepełnych rodzinach. Poradziłabyś sobie. Nie zmuszałbym cię do małżeństwa, moglibyśmy się dogadać na opiekę naprzemienną. W sumie nadal możemy.

– I tego chcesz?

– Sam już nie wiem.

Odrzucenie przez Margaritę bolało go bardziej, niż miał ochotę przyznać. Teraz jednak wróciła. Mogli spróbować jeszcze raz dla dobra dziecka. Poza tym wciąż bardzo mu się podobała. Zupełnie nic się nie zmieniło.

– Przecież możemy zostać przyjaciółmi – powiedziała cicho.

– Raczej nie – zachnął się. – Niech to będzie układ. Jak w interesach.

– W łóżku też będziemy załatwiali interesy?

– W łóżku nigdy nie mieliśmy problemu z relacjami. Jak się pobierzemy, a potem wyzdrowiejesz, wszystko wróci do normy.

Na horyzoncie zamajaczył Akropol. Zbliżali się do Aten. Nie rozmawiali więcej. W milczeniu dotarli do apartamentu Leo w dzielnicy Kolonaki, znajdującego się na szczycie dziewiętnastowiecznej kamienicy.

Centrum olbrzymiego mieszkania stanowiły połączone ze sobą salon, jadalnia i kuchnia, umeblowane w bardzo prosty sposób: białymi lub czarnymi skórzanymi sofami i stołami oraz stolikami ze szkła i metalu. Jedynym źródłem koloru w pomieszczeniu było wielkie płótno pełne zielonych linii i plam. Musiał zapłacić za nie fortunę, choć wyglądało jak namalowane przez dziecko.

– To dzieło pędzla mojego siostrzeńca Tymka – powiedział, jakby czytając jej w myślach.

– Nawet nie wiedziałam, że masz siostrzeńca.

Tak naprawdę nic o nim nie wiedziała, poza tym co lubił w łóżku, w restauracji i że zdecydowanie wolał muzykę klasyczną od jazzu. Wiedziała jeszcze, że do golenia używał tradycyjnych żyletek, a woda po goleniu musiała mieć nutę cytrusa. Był przecież tylko jej kochankiem, nie partnerem.

– Tak, moja siostra ma syna.

– Który chce zostać artystą?

– W pewnym sensie. Ale ma dopiero trzy lata.

– A już myślałam, że zapłaciłeś krocie za coś, co ma wyglądać jak stworzone przez dziecko.

– Dokładnie tego oczekiwał ode mnie mój architekt wnętrz. Wolałem poprosić siostrzeńca. Obraz ma przedstawiać gaj oliwny na wiosnę, kiedy wszystko kwitnie.

– Jest świetny.

Przez chwilę byli znów ze sobą swobodni jak dawniej. Margo pomyślała z nadzieją, że czas pozwoli naprawić ich relacje.

– Twoje rzeczy są w pokoju gościnnym. Jak będziesz gotowa, pojedziemy do lekarza.

Pokój, o którym mowa, pasował przepychem i elegancją do reszty apartamentu. Kusiło ją, by wskoczyć do wielkiej wanny na długą kąpiel, ale nie chciała, żeby Leo czekał. Poprawiła więc tylko makijaż i umalowała usta, aby wyglądać zdrowiej.

– Podobno od wczoraj nic nie jadłaś – oznajmił, gdy wyszła z łazienki.

Najwyraźniej gospodyni Maria została zmuszona do szpiegowania.

– Gdybym mogła, to bym jadła.

– Podobno masz dobrego lekarza i leki są skuteczne.

– Tak. Mogę jeść tylko tosty. Wkrótce będzie lepiej.

– Nawet nie wiem, który to tydzień.

– Siedemnasty. Dziecko ma się urodzić pod koniec kwietnia.

Przez chwilę wyglądał na zdumionego, jakby go zaskoczyły realia związane z pojawieniem się dziecka.

Chociaż gabinet znajdował się tylko parę przecznic dalej, Leo nalegał, by pojechali tam samochodem, bo wydawało mu się, że Margo może przewrócić każdy mocniejszy powiew wiatru.

Lekarka okazała się energiczną, elegancką brunetką, która widząc złowrogą minę Leo przechadzającego się po gabinecie i niepewność Margo, od razu zapytała płynnie po angielsku, czy pacjentka wolałaby, żeby zostały same. Leo zaskoczony, że kolejna osoba nie zamierza ślepo dostosowywać się do jego zachowania, przystanął.

– Nie, nie trzeba. Tylko... niech on usiądzie – odpowiedziała Margo.

– W porządku. Zobaczmy, co tu mamy – odezwała się doktor Tallos, patrząc w papiery. – Siedemnasty tydzień. Czy było już USG?

– Jeszcze nie, miało być w dwudziestym tygodniu.

– W takim razie, jeśli pani się zgodzi, zrobimy USG.

– A co z testem na ojcostwo? – wyskoczył znienacka Leo.

Spojrzenia obu kobiet odrobinę go przyhamowały. Speszył się nieco, tak jak Margo w pierwszym momencie, gdy uświadomiła sobie oczywiste implikacje tego natarczywego pytania.

– Ojcostwo potwierdza się prostym badaniem krwi. Pobiorę od was krew po sprawdzeniu na USG, czy wszystko w porządku z dzieckiem.

Po chwili Margarita poczuła się jak wieloryb na plaży, kiedy odsłonięto jej brzuch i posmarowano go zimnym żelem. Następnie lekarka zaczęła przesuwać głowicą w poszukiwaniu oznak nowego istnienia. Kiedy wskazała im na ekranie rozmyty kształt przypominający niedoskonałe połączenie paru dużych bąbli, musieli najpierw użyć sporo wyobraźni, żeby zobaczyć tam dziecko.

– Główka, tułów, kończyny, paluszki... Proszę spojrzeć.

Po sekundzie jednak Margo wydawało się, że widzi już wszystko, i nawet to, jak mała istotka wierci się i kopie nóżkami. Nie czuła jeszcze tylko żadnych ruchów, lecz lekarka uspokoiła ją, że wkrótce staną się one wyczuwalne.

– A teraz uwaga, zwiększając głośność i usłyszycie bicie serca; tego drgającego punktu.

Nagle całe pomieszczenie wypełnił dźwięk przypominający galop konia. Natarczywy stukot wprowił oboje rodziców w całkowite osłupienie.

– Nigdy czegoś podobnego nie słyszałem – wyszeptał Leo.

Byli zaszokowani. Bicie serca dziecka było tak realne, prawdziwe, wręcz namacalne, że do końca uświadomiło im nową sytuację.

– Dziecko ma istotnie siedemnaście tygodni, rozmiar się zgadza, wszystko rozwija się pomyślnie, jest tylko zbyt wcześnie, by określić płeć. A teraz – lekarka wyłączyła ultrasonograf, odłożyła głowicę i podała Margo ligninę do wytarcia żelu – pobierzemy krew. Zakładam, że nie zmienili państwo zdania?

Tym razem Leo zawahał się jako pierwszy, ale Margo potwierdziła chęć wykonania testu. Najwyraźniej chciała raz na zawsze zamknąć ten temat.

Kiedy znaleźli się kwadrans później na ulicy wśród kawiarenek, sklepików i butików, oboje czuli się dziwnie.

– Zaczekasz? – zapytał nagle Leo, zawrócił i wbiegł do delikatesów, które właśnie minęli. Margo musiała na niego poczekać, ale sprawiło jej przyjemność wystawienie twarzy na orzeźwiający listopadowo-grudniowy wiatr. Gdy wrócił i wręczył jej świeżo upieczone tosty, poczuła, że za chwilę się rozplacze.

– Margo, co jest?

– Nic! Kobiety w ciąży są płaczliwe. To hormony. Poza tym dźwięk bicia serca dziecka...

– Tak! To było zupełnie niesamowite!

Niesamowite i zarazem przerażające. Teraz będzie czekać do następnej wizyty i modlić się, żeby na pewno usłyszeć ten sam dźwięk. A nie przytłaczającą ciszę. Margarita była urodzoną pesymistką. Przywykła już do tego, że zawsze spodziewa się samych nieszczęść i najgorszych scenariuszy. Bała się ich, a jednocześnie cały czas żyła pod presją, przygotowując się na następne.

Kiedy Leo poczęstował ją tostami, zamiast poczuć się lepiej, poczuła się tragicznie. Czy nie byłoby łatwiej przyzwyczać się do chłodu i złośliwości, niż cieszyć się naiwnie chwilą milczącego porozumienia i uświadamiać sobie, ile oboje stracili przez to, że nie miała odwagi zgodzić się na jego pierwsze, spontaniczne oświadczenia?

Nie mogła jednak cofnąć czasu, mogła tylko posłusznie zjeść parę tostów i wmawiać sobie dalej, że wszystko się jakoś ułoży.

Leo zerkał ukradkiem, jak Margo zmuszała się do jedzenia tostów. Zimny wiatr rozwiewał jej włosy, odsłaniając bardzo bladą i wychudzoną twarz, w oczach nadal miała łzy. Nie chciał, żeby płakała. Wciąż coś do niej czuł, chociaż nigdy by się tego nie spodziewał. Gdy się rozstali parę miesięcy temu, zachowywał się, jakby umarła. Dla niego. Kiedy dwadzieścia cztery godziny temu zjawiała się na nowo w jego życiu, postanowił traktować ją jak obcą osobę. Prawie, bo nie potrafił się powstrzymać od uszczypliwości. Tak jakby chciał ją ukarać. Było to klasyczne mydlenie sobie oczu! Najchętniej wziąłby Margo w ramiona, co najwyżej pytając, czemu naprawdę go porzuciła. Bo teraz obawiał się, że jeśli znów jej zaufa, znów zostanie odrzucony.

– Wracajmy już – powiedział. – Wyglądasz na zmęczoną, a ja muszę szybko załatwić formalności związane ze ślubem.

– Ślub? Tak szybko?

– Pobierzemy się jutro po południu w urzędzie stanu cywilnego, oczywiście po wynikach testu DNA. Biorąc pod uwagę okoliczności, rozumiem, że nie spodziewałaś się kościoła pełnego gości i sukni ślubnej z welonem?

Zachnęła się.

– Musisz być taki staroświecki i szowinistyczny?

– Jak się ma jedno do drugiego? Margo! Pobieramy się ze względu na dziecko, nie z miłości, nie z chęci bycia razem. Ceremonia kościelna byłaby kpina.

Mówił to wszystko trochę na pokaz, dla siebie i dla niej. Rozzłościło go to jeszcze bardziej.

– Welon tym bardziej, prawda?

– Margo... nie oceniam cię ani nie krytykuję: stwierdzam fakty dotyczące naszego małżeństwa teraz. I w przyszłości.

– Świetnie – wyszeptała. – Wspaniale.

Wyrzuciła do pobliskiego śmietnika reszkę tostów i ruszyła szybko w stronę auta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Margarita nie mogła spać. Nie chodziło ani o nowe miejsce, ani o zmęczenie, lecz o dręczące ją myśli. W końcu poddała się i postanowiła zaparzyć sobie ziołowej herbaty, dobrej na sen. Po cichu założyła szlafrok, sięgnęła po pudełko herbaty imbirowej, jedną z niewielu rzeczy, które mogła ostatnio strawić, i na palcach wyszła z sypialni w stronę kuchni. Nie chciała niepokoić Leo.

Gdy pod wieczór zapukał do niej i powiedział, że zamierza zamówić jedzenie na wynos, przed oczami stanęły jej ich wspólne weekendy z ostatnich dwóch lat. Zamawianie na wynos, szampan w łóżku, poczucie beztroski i braku zobowiązań. Jakaż była naiwna! Czemu wmawiała sobie tak długo, że jest emocjonalnie niezależna? Dlaczego się oszukiwała?

Posiłek, który zjedli dziś wieczorem, różnił się całkowicie od tamtych frywolnych okazji. Siedzieli w milczeniu po przeciwległych stronach wielkiego stołu jadalnego, nowoczesnego, rzeźbionego cacka z hebanu, a Leo odpisywał na mejle na smartfonie. Ona udawała, że je sam makaron, a on zamówił sobie *souvlaki*, rodzaj greckiego gulaszu.

I tak właśnie będzie wyglądać ich dalsze życie!

Czy byłoby inaczej, gdyby przyjęła jego oświadczenia? A może i tak wylądowałiby właśnie w tym ponurym pomieszczeniu, w absolutnej ciszy, bo przecież i tak się nie kochali! Przynajmniej on jej nie kochał, ani wtedy, ani teraz. Ona czuła coś do niego, lecz zanim zdążyła to zrozumieć, wydarzyło się to wszystko, co się wydarzyło.

Margo wcale nie chciała zakochać się w Leo. W ogóle nie chciała nigdy nikogo kochać, bo dobrze wiedziała, że ludzie odchodzą. Tak jak matka, rodzice zastępczy, siostra. Zacisnęła oczy, żeby odgonić falę niepotrzebnych wspomnień.

Leo nie odejdzie. Jest zbyt honorowy. A dziecko? Można się tylko modlić o jego zdrowie.

Zaparzywszy herbatę, zaszyła się w salonie przed wielkim oknem, przez które widziała ateńskie bulwary i wąskie, zabytkowe uliczki, a w tle monumentalny Akropol. Nocą wszystko było nieruchome, oświetlone pomarańczowymi latarniami i spowite poświatą księżyca. Oparła się o chłodną szybę i starała się w ogóle nie myśleć.

– Wszystko w porządku?

Leo stał w drzwiach salonu ubrany tylko w satynowe, granatowe spodnie od piżamy. Widok jego nagiego torsu wywołał kolejną falę wspomnień, na które nie czuła się gotowa.

– Nie mogłam spać. Poszłam zrobić herbatę. Przepraszam, jeśli cię zbudziłam.

– Ja też nie mogłem spać – odpowiedział i ku jej przerażeniu podszedł do niej bardzo blisko.

– Dlaczego?

– Zbyt wiele się stało w tak krótkim czasie. Dziecko, ślub... czterdzieści osiem godzin temu raczej bym tego nie przewidział.

– Tak. Ja przynajmniej miałam trochę więcej czasu, żeby się oswoić.

Niespodziewanie dotknął jej nagich nóg. Przeszedł ją dreszcz.

– Zimno ci – powiedział i jak wiele razy wcześniej przytulił ją. – Jak się czułaś, kiedy się zorientowałaś, że jesteś w ciąży?

Margo była przerażona zachowaniem Leo. Podejrzewała, że to pułapka.

– Czemu pytasz?

– Bo chcę wiedzieć. Ominął mnie cały początek tej historii.

Wyjaśnienie zabrzmiało szczerze.

– To dopiero czwarty miesiąc. Na początku nie miałam pojęcia, brałam pigułki, nigdy żadnej nie przegapiłam.

– Jak więc zaszłaś w ciążę?

– Dzień po... – zawahała się, ale przecież Leo nie mógł widzieć po ciemku jej zarumienionej twarzy – po naszym ostatnim razie zasnęłam. Wzięłam tabletkę trzy godziny później niż zwykle.

– I tyle wystarczyło?

– Widocznie trzeba je brać dokładnie o tej samej porze. Nie wiedziałam. Potem byłam w kompletnym szoku.

Miała nadzieję, że Leo nie użyje przeciw niej tych niespodziewanych wyznań.

– Zrozumiałe.

– Najpierw nie robiłam nic. Potem poczułam się tak chora i słaba, że nie mogłam już nic zrobić. Lekarz, do którego wreszcie poszłam, powiedział, że im gorsze początki, tym zdrowsza ciąża. Wtedy dotarło do mnie, że naprawdę będę miała dziecko. Znowu nie robiłam nic, tym razem ze strachu.

Czuła ulgę, że nagle może komuś to opowiedzieć. Wielką ulgę.

– Ze strachu? Czego właściwie się boisz?

– Przyszłości – odpowiedziała wymijająco. – No i nie wiedziałam, jak przyjmiesz taką wiadomość.

– I dlatego... poprosiłaś mnie o rękę? Margo, nadal nic nie rozumiem.

Odchrząknęła głośno.

– Leo, ja... Wychowałam się bez ojca. Nie chciałam tego samego dla własnego dziecka.

– No tak – przytaknął po chwili milczenia. – W zasadzie nie wiem nic o twoim dzieciństwie.

– Rzeczywiście... specjalnie nie zwierzałyśmy się sobie podczas naszego...

– ...przelotnego romansu?

– Tak.

Pomimo że nadal stali bardzo blisko siebie, wszystko wokół jakby zamarło.

Spojrzał Margo głęboko w oczy.

– Wiem, że chcesz tego dziecka. Więc naprawdę coś się zmieniło. Dlaczego?

Miała świadomość, że zasłużył na jakiejkolwiek wyjaśnienie.

– Wcześniej nie zamierzałam mieć dzieci, bo się bałam. Kochać kogoś, potem go stracić albo coś popsuć. Rodzicielstwo to chyba największa odpowiedzialność.

– A teraz czujesz się na nią gotowa?

– Z twoją pomocą tak.

Oczywiście nie mówiła prawdy. Czuła się beznadziejnie i wiedziała, że się do tego

nie nadaje.

– Pomogę ci, Margo. Razem damy radę.

Prawie się rozplakała. Zrozumiała też niestety, że Leo za chwilę odejdzie, i uświadomiła sobie, jak bardzo tego nie chce.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Za co mi dziękujesz? – zdziwił się.

– Że... jesteś znów uprzejmy.

– Nie widzę, żebym był szczególnie uprzejmy.

– Wiem, że byłeś wściekły, bo uważałeś, że cię oszukałam. Pewnie zresztą nadal tak jest. Ale zgodziłeś się na ślub, okazałeś zrozumienie. Doceniam to.

– Naprawdę to nic wielkiego. – Popatrzył na nią przeciągle, jakby chciał dodać coś jeszcze.

Margo wstrzymała oddech, ale Leo życzył jej tylko spokojnej nocy.

Leo leżał na łóżku, nie łudząc się nawet, że usnie. Tyle rzeczy zdarzyło się tego dnia. Tyle drobnych sytuacji. Coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że nietrudno byłoby mu... zakochać się w Margaricie. I narazić się na kolejne odrzucenie. Czymkolwiek się kierowała, odmawiając mu za pierwszym razem, nie przestało to przecież tak szybko istnieć. Poruszyła go jednak ich wieczorna rozmowa. Zaczynał domyślać się spraw, z którymi nie łączyłby perfekcyjnej i pewnej siebie Margo, jaką znał podczas ich romansu. W kobiecie, którą miał poślubić następnego dnia, dopatrywał się powoli głębi i przeżyć, o które nie podejrzewałby swojej dawnej kochanki.

Nie czekał już nawet niecierpliwie na wyniki testu na ojcostwo. Zrozumiał wcześniej, że dziecko musi być jego i Margo nie ma żadnych wątpliwości. Będzie ślub, będzie dziecko – może stopniowo uda im się stworzyć coś sensownego? Niekonieczny namiętny związek pełen szalonej miłości, ale coś dobrego i trwałego.

Z drugiej strony jeszcze cztery miesiące wcześniej Margarita kpiła ze związków. Czemu miałby uwierzyć w aż taką przemianę? Miał serdecznie dość walczenia o zaufanie czy uczucia. Całe dzieciństwo starał się zdobyć serce i zwrócić na siebie uwagę własnego ojca. Bezskutecznie. Dla taty liczył się biznes i wychowanie sobie wygodnego spadkobiercy, na którego wybrał starszego syna. W ten sposób młodszy znalazł się na straconej pozycji. Po śmierci ojca Leo wierzył, że brat zaangażuje go w rodzinne interesy, że zostaną partnerami. Jednak Antonios odciął się od niego nawet bardziej niż ojciec. Pozwalał mu tylko niezobowiązująco szukać nowych kontrahentów i nie powierzał żadnej odpowiedzialnej funkcji.

Wszystko zmieniło się pół roku temu, gdy nagle Antonios zdecydował się powiedzieć młodszemu bratu prawdę. Ojciec pożyczał pod firmę pieniądze i robił lewe interesy, ostatecznie pogrążając wszystko w długach, co wyznał na łożu śmierci starszemu synowi, który postanowił sprawy odkręcić, lecz nie mówiąc nic Leo.

Ostatecznie Lindsay, żona Antoniosa, zmusiła go do szczerzej rozmowy z bratem. Smutna prawda nie zdołała jednak od razu zatrzeć śladów po wieloletnim poczuciu wykluczenia. Oto dwaj najważniejsi w życiu Leo mężczyźni po prostu przez wiele lat go oszukiwali i nie zrobili nic, by w jakikolwiek sposób zrekompensować mu straty. Teraz we własnym życiu prywatnym nie czuł się na siłach, by znów zdobywać w bólach czyjeś względy, nie mając najmniejszej gwarancji powodzenia.

Dosyć rozmyślań. Trzeba się zmusić do snu. Nie warto roztrząsać, co by było gdyby. Wziąć ślub i pracować nad tym, żeby układ stał się znośny dla obojga. Nic ponadto. Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Panny młode zazwyczaj wyglądają promiennie w dniu swego ślubu. Niestety Margarita nie mogła nazwać siebie typową panną młodą. Błyskawiczny, nieplanowany ślub jeszcze w trakcie wczesnego okresu ciąży z wyjątkowo uporczywymi mdłościami porannymi nie sprzyjał olśniewającemu wyglądowi. Dodatkowo nie miała się w co ubrać. Ani robiona na drutach czerwona sukienka, ani tym bardziej komplet dżinsowy nie wydawały się na miejscu. Nie myślała, rzecz jasna, o wykpionej przez Leo sukni z welonem, lecz perspektywa wyjścia za mąż w ubraniach, w których wysiadła z samolotu, zasmucała ją strasznie.

Wzruszyła jednak tylko w milczeniu ramionami i poszła na poszukiwanie „pana młodego”. Zastała go w aneksie kuchennym z oknami na ogród. Na stole stało świeżo przygotowane śniadanie: tosty, kawa, jogurt, owoce.

– Wiem, że pewnie nie dasz rady, ale przygotowałem na wszelki wypadek – oznajmił na powitanie Leo.

– Dziękuję – wyszeptała speszona.

Wtedy podał jej herbatę imbirową.

– Skąd ty...?

– Spokojnie, to żaden cud. Zostawiłaś swoje pudełko z herbatą w kuchni.

– No tak.

Usłużność i troska Leo strasznie ją peszyły. Być może łatwiej byłoby znieść chłód i profesjonalny, biznesowy dystans.

– Dlaczego jesteś taki troskliwy? – zapytała cicho.

– Czy to źle?

– Nie, ale...

– Jeśli będziemy cały czas ze sobą walczyć, Margo, zaszkodzi to i nam, i naszemu dziecku. A przy okazji, dzwonili już z gabinetu z wynikiem testu.

Oto i logiczne wyjaśnienie troskliwości!

– Mówiłam ci przecież, że nie miałam nikogo poza tobą.

– Teraz wierzę.

Nie wyglądał na szczególnie uradowanego. Zastanawiała się, co mu doskwierało bardziej: świadomość ewentualnej zdrady czy pewność, że go oszukała, by odrzucić oświadczyni i pozbyć się go nieodwołalnie. Wołała o tym nie myśleć. Nie zamierzała się też więcej tłumaczyć.

– Ceremonia ślubu odbędzie się w ratuszu o czternastej, potem wrócimy do rezydencji.

– W porządku.

– Potrzebujemy świadków. Pomyślałem, że poproszę dwie osoby z mojego personelu z ateńskiego biura.

– W porządku.

Na pewno nie tak wyobrażała sobie swój ślub, jeśli kiedykolwiek miałoby do niego

dojść. Bardziej jednak spodziewała się spędzić życie samotnie, czyli tak jak żyła od dwunastego roku życia, kiedy straciła wszystkich.

– Masz się w co ubrać? – zagadnął nagle.

– Nie wiedziałam, że jadę na ślub.

– Jeśli masz ochotę, możemy pójść na zakupy, wybrać coś odpowiedniego.

Postanowiła jak najmniej z nim dyskutować, więc godzinę później spacerowali już po bulwarze Voukourestiou, słynącego z wielu znanych, światowej klasy butików. Gdy znaleźli się w pierwszym z nich, Margo poczuła się beznadziejnie. Absolutnie nie wiedziała, jak się ubrać na własny ślub przypieczętowujący układ. Jak na spotkanie biznesowe? Jej pierwszy wybór, szary kostium, zupełnie nie przypadł do gustu Leo.

– To co prawda tylko ślub cywilny, ale zawsze ślub. Przymierz jakąś sukienkę. Na przykład tę!

Wskazał bardzo kobiecą kreację z kremowego jedwabiu, z dopasowaną górą i rozkloszowaną spódnicą, ozdobioną paciorkami. Zawahała się, bo nigdy nie nosiła ubrań w tym stylu, ale sukienka była zwiewna, lekka i twarzowa. W niczym nie przypominała tradycyjnej „zbroi”. Gdy się przebrała, ze zdziwieniem zobaczyła w lustrze, że wygląda w niej świetnie. Nawet kolor powrócił na jej bladą twarz, a ciemne włosy i oczy zostały w bardzo atrakcyjny sposób podkreślone. Leo miał jednak zobaczyć efekt ostateczny dopiero przed ceremonią.

Przy płaceniu – a dobrano jeszcze eleganckie, kremowe pantofle – zachował się jak zwykle, czyli zabronił Margo sięgnąć po portfel.

Teraz mogli spokojnie wrócić do apartamentu, by odpocząć przed ceremonią.

Parę godzin później Margo znów ogarnęła fala mdłości, tym razem spowodowanych zdenerwowaniem. Fryzura i suknia prezentowały się naprawdę przyzwoicie, a ta ostatnia idealnie ukrywała brzusek ciążowy – ku uciesze właścicielki, która nie była wcale spragniona znaczących spojrzeń urzędnika ani świadków.

– Jesteś gotowa? – usłyszała zza drzwi głos Leo i niecierpliwie zerknęła ostatni raz w lusterko.

Czy jest gotowa? Za godzinę będzie mężatką. Złoży przysięgę, która zwiąże ją z Marakaiosem na zawsze.

– Już idę – odpowiedziała i po chwili wyszła z pokoju.

Na jej widok Leo wyraźnie poczerwieniał, ale zdobył się tylko na standardowe „ładnie wyglądasz”. Odpłaciła mu tym samym, choć w ciemno-szarym garniturze wyglądał olśniewająco, a stalowy odcień jedwabnego krawata sprawiał, że jego oczy o barwie stali stały się niemal srebrzyste, co wspaniale kontrastowało ze śniadą cerą.

– Jedziemy na ceremonię i wracamy tu. Muszę pracować – oznajmił.

Przytaknęła. Nieważne, że pan młody wyglądał bajkowo – ich ślub w niczym nie przypominał bajki.

Do ratusza dojechali, nie odzywając się do siebie ani słowem. Czekala ich właściwie tylko krótka cywilna ceremonia. Jednak złożą przecież przysięgę, która zmieni całe życie. W samochodzie mimo absolutnej ciszy dało się wyczuć wielkie napięcie.

Pod względem architektonicznym ratusz w Atenach robił dość duże wrażenie.

Sama uroczystość miała się odbyć w kameralnym pomieszczeniu na najwyższym piętrze w obecności nieznanymi Margo zupełnie bezbarwnych postaci. Ktoś szybko pogratulował im z okazji ślubu. Pracownicy Leo zerkali na nią ciekawie, pewnie zastanawiając się, czemu szef żeni się tak pośpiesznie i ukradkiem. Na razie nie mogli zobaczyć ciąży, więc ich nieme pytania pozostały bez odpowiedzi.

Sama formalność trwała tak krótko, że Margo ocknęła się z letargu w chwili, gdy Leo wsunął jej na palec złotą obrączkę.

– Kiedy...?

– Kurierem... – wymamrotał, uprzedzając jej zapytanie.

Zabolało ją, że ktoś obcy wybrał dla niej obrączkę. Chociaż jakiegokolwiek urazy i fochy w obecnej sytuacji były po prostu głupie: przecież to ona sama zaczęła tę historię, nie życząc sobie żadnego romantyzmu. Teraz będzie się musiała pogodzić z konsekwencjami tego, co sobie wymyśliła.

Leo nawet jej nie pocałował. Po kwadransie wyszli na zalaną zimowym, ostrym słońcem ulicę już jako mąż i żona, nadal się do siebie nie odzywając.

Marakaios prowadził w skupieniu i milczał jak zaklęty. Ceremonia odbyła się sprawnie, wszystko poszło niby zgodnie z planem, czuł się jednak rozczarowany i wiedział, że zawiódł Margo. Bo choć trudno było w ich sytuacji o wielki ślub kościelny, taka formalność wypadła jednak nader mizernie w porównaniu ze zobowiązaniem, którego się podejmowali.

Teraz miał za zadanie przedstawić żonę rodzinie. Oczywiście jego dwie siostry, Xanthe i Ava, mieszkające również w rezydencji, będą zdumione, zresztą szybko zauważą ciążę.

Jego starszy brat Antonios zachował się dokładnie tak samo. Bez żadnego uprzedzenia z wyjazdu służbowego do Stanów przywiózł żonę, Lindsay. Żelazna wola Antoniosa spowodowała, że przywitano ją bez mrugnięcia okiem, jednak mimo to musiało jej być trudno. Przy okazji Lindsay wcale nie spodziewała się dziecka.

Leo nie chciał dla ciężarnej żony żadnej zawieruchy. Zerkał z obawą na jej bladą twarz i szczupłutki, niemal kruche dłonie.

– W rezydencji będą moje siostry – zaczął ostrożnie.

– Nawet nie wiedziałam, że masz siostry.

– Owszem. Trzy siostry i brata.

– O nim słyszałam. Był przed tobą szefem waszej firmy?

– Tak – potwierdził, nie wdając się w żadne szczegóły na temat zawłości łączących ich relacji. – A dwie siostry mieszkają ze mną.

– Tylko nie było ich, kiedy przyjechaliśmy?

– Nie, bo odwiedzały trzecią siostrę, która mieszka z rodziną koło Patras.

– To pewnie mama Tymona?

– Tak.

– A twoi rodzice?

– Nie żyją.

– Przepraszam... nie wiedziałam. Od dawna?

– Ojciec od dziesięciu lat, a matka zmarła pół roku temu.

– Byliśmy wtedy razem.

– Tak.

Leo nie powiedział Margo o śmierci matki. Nie mówił jej w zasadzie o niczym. Po raz pierwszy pomyślał, że jego obecna żona miała rację, tłumacząc mu przy okazji pierwszych oświadczeń, że ich związek to tylko zmierzający donikąd romans. Przecież nie dzielili się ze sobą swym życiem. To on nagle po objęciu stanowiska dyrektora generalnego zdecydował, że musi się szybko ustatkować. I wybór padł na Margo. Aktualną kochankę.

– No to siostry nie będą zbyt zachwycone. Nieznana szwagierka i od razu w ciąży.

– Tak. Pewnie będą zaskoczone.

– A wiedziały kiedykolwiek, że się spotykaliśmy?

– Nigdy nikomu o nas nie mówiłem.

– Ale oświadczyłeś mi się.

– Tak – przyznał cicho – i dopiero teraz zaczynam rozumieć, czemu byłaś tak zaskoczona pierwszymi oświadczeniami.

– Owszem, zafundowałeś mi niezły szok. Zwłaszcza że nie byłeś we mnie zakochany. Leo... czemu w ogóle się wtedy oświadczyłeś?

– Poczulem, że nadszedł czas, by się ustatkować. Zostałem szefem, zacząłem myśleć o... spadkobiercach, no a my się przecież i tak spotykaliśmy.

– Więc uznałeś, że tak będzie najwygodniej. No tak. Teraz zrobiliśmy dokładnie to samo.

– W każdym razie – Leo starał się bardzo zmienić temat – moja rodzina zaakceptuje cię w roli pani domu, a ja będę cię wspierał.

– Nie zamierzam nikogo odsuwać w cień.

– Ale jako moja żona będziesz...

– Tak, wiem. I stanę na wysokości zadania, tylko proszę o odrobinę czasu. Dobrze?

– A co z twoją rodziną? – Leo znów postanowił ratować się zmianą tematu. – Może ty chcesz kogoś powiadomić czy zaprosić?

– Nie. Nie mam kogo.

– A twoi rodzice? To znaczy matka? – poprawił się, ponieważ przypominając sobie jej wyznanie, że wychowała się bez ojca.

– Ostatni raz widziałam ją, kiedy miałam dwanaście lat.

To była Margo, której nie znał. Pełna smutnych tajemnic, o których nie miał pojęcia. Dopiero ostatnio zaczynał się domyślać, że ma za sobą jakąś smutną historię.

– Dlaczego?

– Bo... nie była zbyt dobrą matką.

– Przykro mi.

– Mnie też.

Powiedziała to z tak wielkim smutkiem, że Leo poczuł przyływ przeróżnych emocji, których nie umiał nawet nazwać. Wolał jednak nie pytać dalej. Pomyślał, że najchętniej by ją przytulił. Kiedy jednak spojrzała na niego po chwili, była znów chłodna i niedostępna. Moment słabości przeminął bezpowrotnie, jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

Do końca jazdy nie rozmawiali już więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Leo parkował auto pod rezydencją, Margarita próbowała na siłę się zrelaksować. Gdy znalazła się tu po raz pierwszy, olbrzymia budowla była dla niej po prostu imponującym miejscem, które warto zobaczyć. Teraz miała się stać jej domem. Przy okazji dostrzegła, że wokół znajduje się dużo pomniejszych budynków. Posiadłość Marakaiosów przypominała małą miejscowość.

– Czemu służą te wszystkie zabudowania?

– Są tam biura, apartamenty gościnne, pokoje pracownicze, osobne wille. W jednej z nich mieszkałem przed przeprowadzką do rezydencji, kiedy zostałem naczelnym.

– Dlaczego właściwie twój brat zrezygnował?

– Chciał się zająć inwestowaniem. – Odpowiedź była tak zdawkowa, że wzbudziła wątpliwości Margo, która zresztą wiedziała rzeczywiście niewiele o życiu swego męża, więc w zasadzie wszystko mogło budzić jej wątpliwości.

Z rezydencji wyszły dwie wysokie, ciemnowłose kobiety, podobne do Leo pod względem urody i atrakcyjności, i od razu zalały go potokiem słów. Oczywiście mówiły po grecku. Margo pomyślała, że powinna zacząć się uczyć greckiego, chociażby dlatego, aby zabić czas w oczekiwaniu na narodziny dziecka.

Leo nie zwracał uwagi na paplanie sióstr. Otworzył drzwiczki i podał rękę Margo. Kiedy wyszła z samochodu, wciąż ubrana w sukienkę ślubną, powiał silny wiatr. Kreacja opięła się mocno wokół jej zaokrąglonego brzuszka. Ten widok natychmiast uciszył obie panie.

– Dzień dobry – powiedziała Margo po grecku i uśmiechnęła się nieszczercze.

Jedna z sióstr znów zagaiła coś po grecku, wtedy Leo uciszył ją gestem dłoni.

– Xanthe! Proszę, mów po angielsku! Naprawdę potrafisz. A moja żona nie mówi po grecku.

– Twoja żona?!

– Owszem. Właśnie się pobraliśmy i jak pewnie zauważyłyście, za parę miesięcy spodziewamy się naszego pierwszego dziecka. Xanthe, Ava! Pozwólcie, że przedstawię Margaritę Ferrars, obecnie Margo Marakaios. Margo, to moje siostry.

Przywitanie wypadło bardzo blado, lecz Margo nie mogła ich winić. Były kompletnie zszokowane. Gdy weszli do holu rezydencji, dołączyła do nich Maria.

– Maria nie zna angielskiego, ale wie o naszym ślubie – wyjaśnił pospiesznie Leo.

Margo nie była w stanie zaprzyjaźnić się dziś z bliskimi małżonka. Dziś marzyła tylko o jednym: o odpoczynku. O reszcie nowych obowiązków pomyśli jutro. Z wdzięcznością przyjęła fakt, że Leo zaprowadził ją bez dalszych ceregieli do jej nowej błękitno-białej sypialni, z którą sąsadował jego pokój.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować, daj znać Marii. Zresztą jakby co będę tuż obok – dodał, odchodząc.

Nie zamierzała jednak mówić nic więcej ani komentować perspektywy samotnej nocy poślubnej. Wiedziała, że nie powinna spodziewać się cudów i wolała już zostać sama, choć tego wieczoru poczucie samotności istotnie dawało jej się we znaki. Tęskniła za Paryżem, domem, pracą i znajomymi. Zastanawiała się nad wysłaniem e-sesów z wyjaśnieniem, lecz bała się, że nie zniesie pełnych troski odpowiedzi. Pozostały więc tylko sen i nadzieja, że rano wszystko nabierze innych barw, zwłaszcza nietypowa noc poślubna.

Leo siedział w sypialni i gapił się ponuro przed siebie. Po drodze musiał przetrwać krzyżowy ogień pytań ze strony sióstr, które koniecznie chciały usłyszeć historię znajomości z Margo i wyjaśnienie, po co wzięli ślub. Przecież w dwudziestym pierwszym wieku posiadanie dzieci bez ślubu nie jest już piętnem!

– Bo jestem konserwatywny! – bronił się.

I był. Nie poślubił Margarity tylko dlatego, że spodziewała się jego dziecka. Pragnął jej cztery miesiące wcześniej i... nadal. A teraz tkwił tu samotnie w swą noc poślubną i smętnie popijał whisky, zamiast cieszyć się bliskością żony. Pokręcił głową i zaklął. Szykuje się naprawdę długa noc!

Kiedy Margarita zbudziła się następnego ranka, przez chwilę czuła się przerażona na myśl o konieczności stawienia czoła nowemu otoczeniu. Rozglądając się wokół po luksusowej sypialni, pocieszała się jednak, że jak na dziewczynę, która nieomal miała wychowywać się na ulicy, wylądowała jak kot: na cztery łapy. Trzeba więc będzie zagryźć zęby i zmierzyć się z dzisiejszym dniem i wszystkim, co przyniesie.

Wkrótce wstała, umyła się i założyła ostatnie czyste ubrania, sweter i dżinsy, po czym szybko zeszła na dół. Z daleka już usłyszała podniesione głosy i choć nie rozumiała greckiego, nie miała najmniejszych wątpliwości, że nie była to miła wymiana zdań. Wciągnęła głęboko powietrze i nacisnęła klamkę.

– Dzień dobry – wymamrotała po grecku, chcąc pokazać, że się stara.

Xanthe i Ava natychmiast ucichły i uśmiechnęły się nieszczercze. Margo usiadła po przeciwnej stronie stołu niż Leo i zajęła się nakładaniem na talerz owoców i pieczywa, których wcale nie zamierzała jeść.

– Dzień dobry – odpowiedział Leo i ku zdumieniu wszystkich zapytał: – Dobrze spałaś?

Czy naprawdę muszą się chwalić, że nie spędzili razem nocy poślubnej?

– Dziękuję, bardzo dobrze.

– Może po śniadaniu oprowadzę cię po posiadłości?

– Z przyjemnością.

Brzmiali jak uprzejmi, obcy ludzie.

Siostry Marakaios nie posiadały się ze zdziwienia.

– Leo nic nam o tobie nie powiedział – odezwała się jedna z nich. – Skąd jesteś?

– Mieszkałam w Paryżu – odpowiedziała pośpiesznie, starając się znów uśmiechnąć.

– Paryż jest wspaniały! Musiało być trudno wyjeżdżać! – zawtórowała jej druga.

Może z czasem da się z nimi porozumieć? – pomyślała z nadzieją.

– Owszem. Ale teraz liczą się inne sprawy.

Wtedy ponownie zapadła krępująca cisza, z czego skorzystały natychmiast siostry, przepaszając i wycofując się do swych zwykłych zajęć w innych częściach rezydencji.

I tak oto Margo i Leo zostali sami, przedzieleni dodatkowo paroma metrami kwadratowymi wypolerowanego mahoni.

– Przykro mi, że to wszystko jest takie dziwaczne – powiedział Leo – ale z czasem moi bliscy się przyzwyczają.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Ma. Przecież to teraz także twój dom, Margo. Moja rodzina stała się twoją rodziną. Chcę, żebyś się poczuła częścią naszego życia.

– Wiem. Obiecuję, że wykorzystam okazję.

Ku jej zaskoczeniu zachnął się i wstał od stołu.

– Nie chce mi się gadać o żadnych okazjach! Lepiej powiedz mi, kiedy będziesz gotowa do wyjścia. Zaczekam w gabinecie.

Rozzłościła go, lecz nie miała pojęcia czym ani dlaczego. Zrezygnowana zjadła kawalek ciastka. Starła się usilnie przypomnieć sobie, jak dotrzeć do jego gabinetu. Przecież była tam dwa dni temu. Ale od tego czasu cały jej świat stanął na głowie!

Ostatecznie odnalazła gabinet metodą prób i błędów, otwierając po drodze rozmaite drzwi wiodące do najprzeróżniejszych, ekskluzywnych pokoi.

Leo siedział za biurkiem z bardzo ponurą miną. Gdy delikatnie zastukała we framugę, podniósł oczy i na moment się rozjaśnił.

– Jadłaś coś? – zapytał, nie wiedząc czemu.

– Trochę. Ale wszystko w porządku.

Zawahał się.

– Nie martw się, jak się bardziej zdomowisz, sprawy same się poukładają – powiedział cicho.

– Mam nadzieję. Chociaż... – nagle poczuła potrzebę, aby powiedzieć coś spontanicznie – momentami nie wiem, czego chcesz, Leo. Byłeś wściekły, kiedy nazwałam okazją nasze małżeństwo, a przecież uzgodniliśmy, że to układ.

– Zgoda. Wiem.

Czekała, że powie coś jeszcze, ale bezskutecznie.

– Chciałabym tylko – odezwała się więc – żebyśmy byli po tej samej stronie. Nie ważne jakiej.

– Obawiam się, że określenie, jaka to strona, zajmie trochę czasu. Ale w międzyczasie powinniśmy się zająć sprawami praktycznymi. – Zerknął znacząco na jej ubrania. – Potrzebujesz strojów, kosmetyków... Możemy zamówić coś on-line albo pojechać na zakupy.

– Wolałabym swoje rzeczy z Paryża. Muszę też porozmawiać w pracy i wystawić mieszkanie na sprzedaż.

– Ależ nie ma potrzeby sprzedawania twojego mieszkania! Stać mnie bez problemu, żeby je utrzymać. Poza tym byłoby miło mieć własne lokum w Paryżu.

Zaskoczył ją kompletnie. Takiej szczodrości się nie spodziewała, gdy określał swoje warunki ich układu.

– Jesteś pewien?

– Jasne. Czemu nie. Przecież... nie wszystko w naszym związku musi być poświęceniem. A w ogóle to dziwi mnie, że tak trudno ci teraz ze mną wytrzymać, podczas gdy przez dwa lata nie miałaś z tym żadnego problemu. Może jednak mówiłaś prawdę, że chciałaś wtedy zakończyć nasz romans, nieważne już, czy ktoś inny był, czy nie?

Jego głos brzmiał zupełnie obojętnie, więc potrzebowała dłuższej chwili, by dotarła do niej treść.

– Leo, zaczekaj. Przecież to ty nie chcesz już ze mną spędzać czasu. Jesteś na mnie wściekły...

– Nie jestem!

– Nie? – Znów zapragnęła mówić szczerze. – Jak to nie, kiedy muszę odgadywać, w jakim zastanę cię nastroju albo co powiesz. Czasami czuję się, jakbyś mnie karał. Za to, że cię odrzuciłam.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę swym charakterystycznym niedostępnym, nieprzeniknionym wzrokiem. Jego oczy przypominały odłamki lodu. Odruchowo wstrzymała oddech.

– Nie karzę cię. Już nie. Choć muszę przyznać, że kiedy wróciłaś, a ja nadal uważałem, że mnie zdradzałaś, mogłem się tak początkowo zachowywać. Złość, gniew, głupie, bezużyteczne emocje, już ich nie czuję. Margo, musimy ruszyć naprzód. Stworzyć układ, w którym oboje będziemy mogli żyć.

– To znaczy jaki?

– Jeszcze nie wiem. Ale wkrótce zrozumiemy jaki. A teraz chodźmy rozejrzeć się po rezydencji.

Ruszyła za nim bez dyskusji. Oglądali kolejno oficjalny salon, salę telewizyjną, wielką jadalnię i kameralny, rodzinny pokój jadalny, salon z fortepianem, bibliotekę, zapasową kuchnię do urządzania przyjęć. Powoli czuła się przytłoczona przepychem, w którym żył Leo. Jak miałyby zostać prawdziwą gospodynią takiej rezydencji?

– I co ja tu właściwie mam robić? – zachnęła się nagle.

– Nie wiem, o co pytasz – zdziwił się.

– Jakie będą moje obowiązki? Powiedziałeś, że mam się stać prawdziwą gospodynią.

– Miałem na myśli pełnienie honorów pani domu. Nie chodzi mi o żadne fizyczne obowiązki!

– Nic już nie rozumiem.

– Margo, jesteś przecież moją żoną, więc jesteś panią domu. Ale nie musisz nic konkretnego robić. Tylko tyle, ile zechcesz. Możesz na przykład ustalać z Marią menu, możesz przemeblować jakieś pomieszczenia. Nie chcę cię ograniczać, wprost przeciwnie, chcę ci dać pełną swobodę.

– Dziękuję – wymamrotała pod nosem, nie wiedząc, jak się zachować.

Zrobiła karierę, wybierając najmodniejszy asortyment do słynnego paryskiego domu towarowego, lecz tu nie wyobrażała sobie, by mogła być w stanie zamienić poduszki na kanapie! A nawet jeśli, to siostry Leo z pewnością by ją zamordowały. A kuchnia? Przy jej ograniczonych możliwościach dla własnych potrzeb, jak miałyby się włączyć w planowanie posiłków dla rodziny? Jednak to przecież było jej nowe

życie. Musiała się w nim jakoś powoli odnaleźć.

– Czy Xanthe i Ava zawsze jedzą w rezydencji? Będziemy mieć zawsze wspólne posiłki?

– Siostry raz są, raz ich nie ma, choć na stałe nie pracują. Xanthe pomaga w PR-ach Marakaios Enterprises. Ava bez przerwy jeździ do Aten. Chyba tam kogoś ma, ale milczy jak zaklęta.

A więc będzie je miała wokół siebie na okrągło! Ta perspektywa nieco ją osłabiła.

– Wszystko w porządku?

Leo nigdy nic nie umknie...

– Owszem. Nawet dużo lepiej niż wczoraj. Wyspałam się i nie muszę już podróżować. Jednak istotnie będę potrzebowała więcej rzeczy.

– Pojedziemy dziś po południu na zakupy. Poza tym, jeśli zrobisz mi logiczną listę, załatwię przesyłkę, czego tylko chcesz z twojego paryskiego mieszkania.

– Dobrze.

Doceniała jego usłużność. Wiedziała, jak czułaby się w podróży. I choć myśl o tym, że ktoś obcy będzie buszował po jej sanktuarium, trochę ją przygnębiła, pomyślała z radością o perspektywie zobaczenia swoich drobiazgow tu, w Grecji.

Ustaliwszy plan działania, poszli dalej zwiedzać rezydencję. Leo pokazał jej pokoje sióstr znajdujące się w zupełnie innym skrzydle niż ich pokoje. Kiedy wrócili do siebie, zagadnął z wahaniem:

– Chciałbym ci pokazać coś jeszcze. Tutaj, kiedy nadejdzie czas, możesz urządzić pokój dziecienny.

Gdy nie zaprotestowała, otworzył delikatnie drzwi obok jej sypialni wiodące do niewielkiego pomieszczenia, obecnie pomalowanego na jasnozielono i kremowo.

– Możesz zmienić tu absolutnie wszystko – odchrząknął speszony. – Czy zastanawiałaś się, czy chcesz poznać wcześniej płć dziecka?

Speszyła się także. Wyobraźnia podsunęła jej natychmiast kalejdoskop obrazów, różowe sukienki z falbankami czy niebieskie śpiochy, różowa, haftowana pościel i firaneczki czy błękitne, miękkie dywany i koce? I co najważniejsze – niezależnie od tego, kogo wkrótce powitają – oni oboje w roli rodziców wychowujących wspólnie dziecko. Poczwała, że ogarnia ją strach.

– Bałam się zastanawiać – przyznała cicho.

– Nie rozumiem?

Nie zamierzała mu w tej chwili mówić prawdy o swoich koszmarnych lękach.

– Na razie chciałabym wiedzieć, że jest zdrowe. A ty? Chciałbyś poznać płć wcześniej?

– Nie wiem. Może tak. Tak. Jeśli się zgodzisz. To pomoże nam się przygotować, przygotowania będą bardziej... realne.

– Tak, tak. Masz rację.

Z przerażeniem przypomniała sobie bicie malutkiego serca.

– Doktor Tallos poleciła dobrego położnika. Masz zrobić USG za trzy tygodnie.

– Tuż przed Gwiazdką.

Najwspanialszy gwiazdkowy prezent: zdrowe dziecko.

Nagle przyjrzał jej się uważnie.

– Margo? Czemu wyglądasz na przestraszoną?

Starala się uśmiechnąć.

– Po prostu chcę, żeby dziecko było zdrowe.

– A czemu boisz się, że coś może być nie tak?

Bo wiem, jak to jest, mieć kogoś i go stracić!

– Margo!

Odsunęła się od niego.

– To moja pierwsza ciąża. Mam prawo się bać.

Sądząc po spojrzeniu, Leo nie dał się nabrać. Zaczął na dobre podejrzewać, że

Margo coś ukrywa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tydzień minął szybko i Margarita zaczęła myśleć, że naprawdę wszystko się jakoś ułoży. Wypracowali pewną rutynę, to znaczy Leo poświęcał całe dni na pracę, a ona snuła się po rezydencji z kąta w kąt na tyle, na ile mogła. Wszyscy powoli przyzwyczajali się, że źle znosi ciężę.

Szczerliwie mdłości i osłabienie trochę zelżały. Margo wiedziała, że w końcu znacznie się lepiej czuć, a wtedy będzie musiała wyznaczyć sobie jakieś własne cele. Żeby nie zwariować. Stosunki między nią a siostrami Leo odrobinę się polepszyły. Nadeszły też wyczekiwane rzeczy z Paryża, nie tylko odzież i kosmetyki, ale także obrazy, ozdoby, bibeloty, książki. Czuła się przedziwnie, rozmieszczając je w nowym otoczeniu, którego nie nauczyła się jeszcze traktować jak własne. Ale dzięki temu wszystkiemu życie jakoś toczyło się dalej.

Pewnego dnia pojechała do centrum handlowego i odważyła się wejść do sklepu z dziecięcymi meblami i gadżetami stworzonymi dla rodziców. Wkrótce będzie przecież potrzebowała tego typu artykułów.

Kiedy wróciła, na dziedzińcu czekał na nią rozsierdzony Leo. Zaczął krzyczeć, zanim zdążyła zgasić silnik.

– I gdzie ty byłaś?!

– W centrum. Powiedziałam Marii. – Podstawowa znajomość greckiego Margo i angielskiego gospodyni pozwoliła im na szybkie nawiązanie racjonalnego kontaktu.

– Sama?!

– Leo! Jestem już dorosła.

– I jesteś w ciąży!

– Cięża to nie choroba.

– Widzę, jak rano ciężko ci się poruszać. A jakby się coś stało?

Ledwo udało jej się odrobinę wyciszyć własne lęki, Leo rozgrzebał wszystko na nowo!

– Nie mogę tkwić całymi dniami w rezydencji jak jakaś zapłodniona śpiąca królewna! – zaprotestowała.

Ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się.

– Zapłodniona śpiąca królewna! A wiesz, że udało mi się ją sobie wyobrazić?

Aż sama się roześmiała. Tak bardzo brakowało im wspólnych żartów, przekomarań, lekkości. Jak dawniej. Powinni zwalczyć mrok, który między nimi zapanował.

– Niestety nie mam tony blond włosów, żeby móc przypominać królewnę.

– Wystarczą mi twoje przepiękne włosy. Zawsze lubiłem patrzeć, jak opadają na ramiona, gdy rozpinasz wieczorem kok.

Margo niespodziewanie poczuła, że robi się bardzo sentymentalna. Zresztą szczerść i intensywność, z jaką Leo wygłosił ostatnie dwa zdania, były obliczone dokładnie na taki efekt. Doskonale pamiętała tamte wieczory w różnych apartamentach hotelowych, świece, szampana, intymne chwile oczekiwania, czysty ero-

tyzm. Niestety mogło się zdawać, że było to bardzo, bardzo dawno temu.

Odchrząknęła nerwowo, nie wiedząc, czy chce, by ten moment słabości trwał, czy też przeminął jak najszybciej. Na szczęście Leo zdecydował za nią.

– Rozumiem, że chcesz wychodzić, ale w Grecji nawet nie działa twoja komórka.

– Może powinnam kupić nową. Nie mogę być więźniem rezydencji!

– Masz rację, ja też tego nie chcę. Powinienem był sam pomyśleć o lokalnej komórce dla ciebie. Od razu. Przepraszam! Powinienem też był wyprawić nam jakieś miniwesele. Co powiesz na spóźnione przyjęcie weselne, żebym mógł cię wszystkim porządnie przedstawić?

– Czuję się dużo lepiej. Chętnie zgodzę się na przyjęcie.

Może pomoże jej to bardziej zaaklimatyzować się wśród ludzi, z którymi właśnie zamieszkała?

W pewnym sensie Margarita była zaskoczona wielkim zaangażowaniem sióstr Leo w spóźnione wesele. Same wyznaczyły termin, umówiły firmę cateringową i wysłały zaproszenia do wszystkich ważnych osób w okolicy. Na koniec wzięły ją na zakupy. Z początku bardzo się opierała, bo bała się, że będą wokół niej skakać i budzić sensację. Mówiąc szczerze, najbardziej obawiała się ich głośnego zachowania, które nie przypominało w niczym manier jej paryskich znajomych z korporacji. Po dłuższym zastanowieniu jednak uległa.

– Nie nadajesz się jeszcze do sklepu z odzieżą ciężową – skwitowała Ava obejrzawszy z bliska niewielki brzuszek Margo. – Który to w ogóle tydzień?

– Osiemnasty, dziewiętnasty...

– Jesteś taka chuda – dodała z zazdrością Xanthe. – Wy, Paryżanki, wszystkie jesteście takie chude. W Paryżu się nie je?

– Je się, no może mniej. To ja po prostu ostatnio nie jadłam, ale powoli zaczynam.

Nagle przypomniała sobie o starannie ukrywanych w torebce żelkach, które przypadkiem odkrył Leo. Zaśmiała się pod nosem.

Siostry natychmiast wymieniły znaczące spojrzenia.

– Ale uśmieszek... – skomentowały, a Ava skorzystała i zadała pytanie, które pewnie od dawna obie chciały jej zadać: – Co tak naprawdę łączy cię z Leo? Oczywiście nie mówimy o ciąży.

Margo westchnęła. Od dłuższej chwili docierało do niej, że szwagierki są w istocie rzeczy pogodnymi i przyjaznymi osobami, o czystych intencjach, i zasługują na prawdę lub choć przyzwoitą namiastkę prawdy, która jednocześnie pozwoli nie zawieść zaufania ich brata.

– Byliśmy razem, no i zaczęło się trochę psuć. I wtedy właśnie zaszłam w ciążę.

– Przypadkiem? – wytrzeszczyła oczy Xanthe.

– No pewnie, że przypadkiem, ty idiotko! – dogryzła jej Ava.

Margo nauczyła się już greckiego odpowiednika słowa „idiotka”, bo Ava nie szczędziła tego określenia swej młodszej siostrze. Do tego stopnia, że rozbawiony Leo nauczył żonę, co znaczy *ilithia*.

– I powiedziałaś Leo o dziecku?

– Tak. Bo sama nigdy nie chciałam mieć dzieci.

– Dlaczego nie?

– Chyba uważałam, że wolę zrobić karierę.

– No tak. Chodźmy lepiej poszukać sukienek.

Margo ucieszyła się z powodu zmiany tematu. W ogóle całe popołudnie upływało im bardzo przyjemnie i coraz częściej czuła się, jakby autentycznie zamieszkała znowu przy jakiejś rodzinie. Należało tylko zaakceptować hałaśliwość Xanthe i skłonności przywódcze Avy. Bycie w rodzinie – coś, czego nie doświadczyła od dzieciństwa. Lub może wcale.

Ostatecznie wybrana została czerwona kreacja, która ożywiła bladą twarz Margo i podkreśliła ciemne oczy i włosy.

– Skromna, elegancka i seksowna! – zachichotała Ava. – Idealna sukienka. Nasz braciszek się w niej zakocha.

Margo ze zdziwieniem stwierdziła, że uszczypliwości na temat Leo nie były jej obojętne. Chciała być znów dla niego piękna. Przecież są małżeństwem. Czemu nie miałyby się podobać własnemu mężowi?

Tego wieczoru, gdy miało się odbyć wesele, również długo stała przed lustrem w nowej czerwonej sukni, z mocnym makijażem i w eleganckim koku, i zastanawiała się, co Leo pomyśli. Może zobaczy w niej choć trochę dawną Margo, zawsze nienagannie wystrojoną, odważną, energiczną kobietę w przeraźliwie wysokich szpilkach? Ostatnio, nie mówiąc już o chorobie, wyglądała nieco inaczej, miała zaokrągloną twarz, rysy jej złagodniały, ciąża zaczynała być widoczna, a ona sama czuła się dużo mniej pewnie i przebojowo. Życie w Grecji zmieniało ją każdego dnia. Mieszkała teraz wśród ludzi, uczyła się z nimi żyć, lecząc się powoli z izolacji, do której przywykła latami.

Nagle usłyszała pukanie do wewnętrznych drzwi, które łączyły ich sypialnie. Tylko Leo używał tego przejścia, by powiedzieć jej wieczorem „dobranoc” lub rozstrzygnąć jakąś drobną kwestię. Zawsze pukał. Nigdy nie zapomniiał o bardzo formalnym zachowaniu, nigdy jeszcze nie wypadł z ram.

– Jesteś go... – urwał w połowie, gdy uchyliwszy drzwi, zobaczył żonę w nieznanym stroju, kupionym specjalnie na ten wieczór.

Wyglądała olśniewająco.

On także prezentował się wspaniale. Miał na sobie frak. Margo wcześniej nie widziała Leo we fraku! Z jakichś powodów poczuła, że chciałyby mu go zdjąć. By móc dotknąć jedwabnej koszuli i... ciała jak aksamit.

– Miałem cię zapytać, czy jesteś gotowa. Ale przecież widzę. Margo, wyglądasz cudownie.

Zaczerwieniła się.

– Dziękuję. Ty też – wyszeptała.

Oboje musieli czuć, że znów zaiskrzyło między nimi jak dawniej. Choć od paru tygodni byli małżeństwem, nie dzielili sypialni. Ba, prawie w ogóle się nie dotykali. Wystarczyło przypadkowe muśnięcie ręką, by Margo przeszły dreszcze.

Bez słowa ruszyli dalej do foyer, gdzie zaczynali się gromadzić zaproszeni goście, a wynajęci kelnerzy krążyli z tacami szampana i tartinek. Widząc treść Margo, wziął ją niespodziewanie za rękę i powiedział cicho:

– Głowa do góry. Jesteś rewelacyjna.

Zadrżała na szczerość w jego głosie. Co się dzieje? Te zapewnienia nie pasowały

do układu, na jaki się umówili. Jednak nie mieli teraz czasu na żadne rozważania. Trzeba się było witać z przybyłymi. Po paru miesiącach całkowitego odsunięcia się od ludzi wydawało jej się to dosyć trudne, ale bliskość męża i utracona kreacja dodawały jej dawnego wigoru. Poza tym goście mieli czas na rozeznanie się w ich historii i przyglądali im się raczej z dużą sympatią. Najwyraźniej respektowali każdy wybór i decyzję Marakaiosa.

Nagle Leo, stojąc pośrodku zatłoczonego foyer, wzniósł toast:

– Wypijmy za moją uroczą małżonkę, Margaritę! Powitajcie ją w naszych stronach, przyjmijcie do swego grona i pokochajcie! Jak ja...

Margo roześmiała się popisowo i również wzniosła kieliszek szampana. Jednak słowa męża okazały się nie lada szokiem. „Pokochajcie! Jak ja...” Przecież wcale jej nie kochał. Po raz pierwszy odważyła się pomyśleć, co by było, gdyby się po prostu kochali? Gdyby zawarli prawdziwy związek małżeński. Taki, który ma przetrwać lata.

Dobre sobie. Głupie pytanie. Nie warto ryzykować i zakochiwać się w Leo na próbę, bo raczej nie odwzajemni uczucia. Lepiej trzymać się tego, co jest. Już trochę się ze sobą oswoili, może nawet zaprzyjaźnili. Po co szukać guza i prosić o więcej? To niebezpieczne.

Po paru godzinach Leo wyczuł idealnie moment zmęczenia, które nieubłaganie dopadło Margo. Podszedł do niej i delikatnie ją objął.

– Wyglądasz na zmęczoną. Może już na dziś wystarczy?

– Nie chcę uchodzić za źle wychowaną.

– Grecy kochają się bawić. Jeśli ich nie wykopię, będą tu imprezować do świtu.

Zresztą zostawiam to obsłudze. A my uciekamy na górę.

Margo dobrze wiedziała, że był to neutralny komunikat. Jednak poczuła dreszcz emocji. Jak dawniej.

Gdy weszła do sypialni, nie spodziewała się, że mąż wejdzie za nią, bo zazwyczaj zostawał za progiem, więc niczego nieświadoma zaczęła wyjmować spinki z włosów. Wtedy poczuła, że wcale nie jest jeszcze sama i odruchowo znieruchomiała.

– Nie przeszkadzaj sobie – powiedział stłumionym głosem.

Nie miała siły się obejrzeć. Powoli powróciła do rozpinania koka. Leo milczał, ale wyczuwała jego obecność. Wreszcie włosy opadły luźno na ramiona, a z tyłu aż prawie do talii. Wtedy dopiero się odwróciła. Patrzyli sobie z napięciem w oczy. Wsłuchiwali się nawzajem w przyśpieszone oddechy.

– Margo... – wyszeptał.

W jego głosie było tyle pożądania. Odruchowo przycisnęła dłoń do zaokrąglonego brzuszka, licząc na to, że w ten sposób trochę się uspokoi. Wtedy poczuła coś dziwnego.

– Ojej! – powiedziała.

– Co: ojej? Co takiego? – Natychmiast przysunął się bliżej.

– Chyba – uśmiechnęła się nieśmiało – chyba poczułam, że dziecko kopie.

– Dziecko kopie? – powtórzył jak zahipnotyzowany.

– Tak! Tak! Teraz już na pewno poczułam kopnięcie! – wykrzyknęła. – Jakie to zabawne! Tam w środku, we mnie, naprawdę ktoś jest!

Oboje wybuchli niekontrolowanym śmiechem. Po chwili wyciągnął rękę w stronę

jej brzucha i zapytał nieśmiało:

– Mogę?

Przytaknęła. Położyła jego dłoń na ciele i przycisnęła mocno.

– Teraz cicho. Musimy poczekać.

Stali nieruchomo przez dobrą chwilę, aż znów dało się wyczuć coś na kształt tajemniczej, wewnętrznej wibracji czy delikatnego drżenia.

– Jezu! Czuję to! Naprawdę coś czuję! – ekscytował się Leo.

Po chwili zaczęli się całować. W tym momencie wiedziała, że to nieuniknione. Rozpoznała też jego wahanie, jakby nieme pytanie. Póki co potrafiła odpowiedzieć tylko żarem swego ciała, od dawna źle skrywanym. Nie była pewna, czy o taką odpowiedź mu chodzi. Zatrzymali się dopiero, gdy dziecko znów zaczęło delikatnie kopać. Być może przypomniało im, czemu się tu znajdują.

Stali nieruchomo i byli dla siebie nawzajem nieczytelnymi. Czy powtarzali sobie w duchu, dlaczego się pobrali?

Margo nie potrafiła znieść takiej ciszy ani jej przerwać. Uważała, że zapada się w siebie. To Leo postanowił jako pierwszy zakończyć tę przedziwną, milczącą far-sę.

– Dobranoc – wymamrotał i poszedł do wewnętrznych drzwi łączących obie sypialnie.

Margo nie poruszyła się nawet. Stała tak niczym posąg jeszcze długo po tym, jak za mężem zamknęły się drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leo przemierzał nerwowo sypialnię i starał się za wszelką cenę uspokoić. Po jakimś czasie opadł na łóżko całkowicie rozбитym. Ukrył twarz w dłoniach. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku, gdy... Margo nagle zeszywniała, stała się obcą osobą. Czemu nadal go odrzucała? Dlaczego nie działała już dawna chemia?

Przez chwilę rozważał opcję radykalną, to znaczy otwarcie wewnętrznych drzwi i wyegzekwowanie od żony obowiązków małżeńskich. Czują się już lepiej, ciąża przebiegała bez zakłóceń - dlaczego nie mogli znowu cieszyć się swoim towarzystwem?

Nie zdecydował się jednak na taki krok. Przysięgł sobie, że poczeka jeszcze jakiś czas, aż Margarita sama za nim zatęskni.

Przez cały wieczór na przyjęciu napawał się widokiem małżonki, kwitnącej jak dawniej, i z ulgą przypominał sobie, jak wcześniej wyglądały ich relacje. Potem pozwoliła mu poczuć kopnięcie dziecka. Było to najbardziej intymne przeżycie, jakiego w dotychczasowym życiu doświadczył. Dlatego zaczęli się całować. Wiedział, że oboje podświadomie do tego dążyli. Nie mógł się powstrzymać. Czuł, że ona też. Co więc poszło nie tak? Co opętało jego Margaritę?

Nagle przypomniał sobie toast, który wznosił na początku wesela. Na jego twarzy zagościł grymas. „Powitajcie ją w naszych stronach, przyjmijcie do swego grona i pokochajcie! Jak ja...” Nie zdążył się wtedy zastanowić nad wydźwiękiem swych słów. Wypowiedział je spontanicznie. A przecież zapewniał Margo, że w ich układzie nie ma miejsca na miłość. Przynieśli sobie nawzajem, że się nie kochają. Może ten toast tak ją przestraszył? Może wzięła go dosłownie?

A może powinna go wziąć dosłownie?!

Było to pytanie, które uparcie od siebie odpychał. Wiedział już, że ich układ ewoluuje. Przeistacza się w coś całkiem przyjemnego. Ale żeby zaraz... miłość? Nie. Nie ma mowy. Wystarczająco się już nacierpiał, latami udowadniając swe przywiązanie do ojca. Teraz ma walczyć z kobietą, która jasno określiła swe priorytety?

Poza tym ich priorytety są takie same. Nie wolno pozwolić sobie na nic więcej. Można jedynie pomyśleć o bezpiecznej stabilizacji dla dziecka, które dzięki nim ma wkrótce przyjść na świat.

Kiedy następnego ranka Margarita zeszła na śniadanie, na dzień dobry zobaczył w jej oczach wahanie. Nie zamierzał jednak niczego ułatwiać ani utrudniać. Zjedzą śniadanie razem, tak jak czynią od początku pobytu w rezydencji.

- Dzień dobry - przywitał ją niezmiennie i wstał, by nalać parzonej specjalnie dla niej imbirowej herbaty. - Dobrze spałaś?

- Tak. Dziękuję.

Gdy usiadła naprzeciwko, zauważył, że jest bledsza niż zwykle i ma większe sińce pod oczami.

– Prawdę mówiąc, nie wyspałam się wcale – przyznała, widząc jego uważne spojrzenie.

– Przykro mi. Po imprezach często źle się śpi – odpowiedział, chowając nos w gazetę.

Idiotyczne rozmowy, pełne ogólników, były najlepszą ucieczką od problemów.

– To nie ma nic wspólnego z przyjęciem. – Spojrzała mu szczerze w oczy, wytrącając ławą broń. – Chodzi o nasz pocałunek.

Jego libido podskoczyło jak oparzone.

Szybko napił się kawy.

– Ten, który przerwałaś – zagaił.

– Ten, który ty przerwałaś.

– Odbijanie piłeczki. To ty się pierwsza wycofałaś.

– Zgoda. – Spuściła wzrok i zaczęła bawić się widelcem.

– Właściwie czemu? – zapytał zdumiony własną odwagą. – Przecież czułem, że znów mnie chcesz.

– Wiem. Bo... Cokolwiek byś myślał. Leo... ja nigdy... nie przestałam cię chcieć.

– A tak. Jasne. To z kochaniem miałaś jakiś problem – wypalił złośliwie. I natychmiast się przestraszył.

– Przecież ty też mnie nie kochasz – odgryzła się.

– Nie – warknął przerażony. – I w ogóle nie wiem, o czym rozmawiamy.

– Rozmawiamy, bo oboje próbujemy skierować nasz związek na jakieś tory. A ja na przykład zupełnie nie wiem, jak mam zachować wobec męża profesjonalny dystans.

– Myślałem, że świetnie sobie radzisz!

– Może i tak. Do czasu, gdy wczoraj w nocy wszedłeś do mojej sypialni i dotykaliśmy mojego brzucha. Zrozumiałam, że naprawdę wkrótce zostaniemy rodzicami. Tego samego dziecka! Będziemy je kochać. Wychowywać. Jak ma wtedy wyglądać profesjonalny dystans między nami? Jak utrzymamy taki dystans, próbując stworzyć normalną rodzinę?

– Przecież sama mówiłaś, że nie chcesz normalnego małżeństwa – powtórzył jak echo, na siłę przypominając sobie jej niechęć po pierwszych oświadczeniach. Po co bez przerwy do tego wracał?

– Tak, mówiłam. Bo myślałam, że w ten sposób do końca mnie znienawidzisz, uwierzywszy jeszcze po drodze w to, że miałam kogoś na boku!

– Zgadza się. Tylko po co w ogóle chciałaś, żebym cię znienawidził?

– Przecież już ci tłumaczyłam. Bo tylko tak mogłam spowodować, że mnie zostawisz!

– Tak, pamiętam. Aż za dobrze. Margo! A dlaczego właściwie tak bardzo chciałaś, żebym cię zostawił?

Wtedy zamilkła na dobre. Sięgnął po sztućce i zaczął jeść.

– To chyba wszystko jasne – rzucił od niechcienia.

Margo zeszła na śniadanie po długiej, bezsennej nocy, zdeterminowana, by poważnie porozmawiać z Leo. Żeby się z nim dogadać. Chciała polepszyć ich układ. Nie wiedziała za bardzo jak, ale chciała spróbować. Oczywiście w grę nie wchodzi-

ła całkowita normalność, bo na to nie była gotowa. Nie zdobyła się nawet, by podać Leo prawdziwą przyczynę odrzucenia jego pierwszych oświadczeń. Nie potrafiła jeszcze opowiedzieć mu prawdy o swoim dzieciństwie, matce, przyrodniej siostrze, rodzinie zastępczej, która się wycofała. O lęku przed utraceniem bliskiej osoby.

Niestety Leo źle zinterpretował jej milczenie i urażony zajął się śniadaniem, a potem zasłonił się na dobre gazetą. Kiedy zapytała o jego plany, odburknął, że zamierza jak zwykle pracować. Gdy powiedziała, że powinna na trochę wrócić do Paryża, odrzekł obojętnie, że nie widzi problemu.

Jej poranne chlubne zamiary, żeby cokolwiek polepszyć, doprowadziły więc tylko do wyraźnego pogorszenia relacji.

– Leo, mieliśmy obejrzeć nie tylko rezydencję, ale też gaje oliwne – uchwyciła się nagle ostatniej deski ratunku. – Możemy tam pójść jeszcze dziś?

Nieoczekiwanie przyjrzał jej się z uwagą i odpowiedział, że tak. Kiedy wróci po lunchu do domu.

Margo przygotowywała się na ten spacer jak na pierwszą randkę. Których zresztą przeżyła w życiu bardzo niewiele. Chyba naprawdę nie nadawała się specjalnie do prawdziwych związków.

Niedopinające się dzinsy ukryła pod szafirową tuniką z kaszmiru, twarz podmalowała mocniej niż zazwyczaj w ciągu dnia. Naprawdę chciała, żeby Leo dostrzegł i docenił jej starania. Niestety, gdy spotkali się w foyer, nie odezwał się ani słowem. Wydawał się też bardziej zacierzwiony niż zwykle. Ale czegoż mogła się właściwie spodziewać po ich ostatniej nieudanej rozmowie? Komplementów?

W milczeniu wyszli na dwór w mroźne, grudniowe popołudnie.

– Gaje oliwne o tej porze roku nie są zbyt ciekawe do oglądania – skomentował lakonicznie.

Podążali zwirową ścieżką w stronę wielkiej bramy z kutego żelaza.

– Drzewa są nagie i praktycznie do marca nic się tam nie będzie działo – dodał.

– I tak chcę zobaczyć to miejsce – upierała się, usiłując brzmieć optymistycznie. – Przecież w końcu teraz tu mieszkam, a nie wiem zupełnie nic o gajach oliwnych czy oliwie.

– Nie musisz się uczyć tych rzeczy.

Najwyraźniej starał się stłumić jej nagłe zainteresowanie i optymizm.

– Ale chcę, Leo! Sam twierdzisz, że powinnam się zaangażować. Właśnie próbuję.

Patrzył na nią bez słowa i nadal miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Postanowiła, że zmieni taktykę.

– Opowiedz mi coś o swoim dzieciństwie. Wychowałeś się przecież w tej posiadłości. Pozwalali wam bawić się w gajach oliwnych?

Minęli bramę i szli teraz wśród nagich, powyginanych drzew.

– Czasem. Ale oczywiście, że tu się wychowałem.

– Było ci tu dobrze? – zapytała, czując, że za powściągliwością Leo kryje się coś więcej niż tylko niechęć do zwierzeń i wspomnienia.

– Owszem, uwielbiałem drzewa oliwne – przyznał po chwili wahania. – Pewnie to śmieszne, ale uwielbiam je nadal. Kiedy kwitną i wypuszczają białe, lepkie, wosko-

wate kwiaty, uwielbiam ich charakterystyczną, jakby zakurzoną woń latem i orzechowy kolor oliwy.

Pomimo tego co mówił, Leo był jakby rozgoryczony, zgorzkniały.

– Więc dobrze się składa, że pracujesz w biznesie oliwnym – próbowała zażartować – chociaż... wydaje mi się, że nie mówisz wszystkiego.

– O co ci dokładnie chodzi?

Wzruszyła ramionami, nie chcąc go zbyt mocno naciskać. Wolała powoli budować jakąkolwiek nić porozumienia, nawet jeśli miałyby ona być bardzo krucha.

– Kiedy opowiadasz o drzewach, waszym biznesie, jesteś taki spięty. Czy może źły?

Przez chwilę słychać było tylko wiatr kołyszący gałęziami drzew.

– Bo tak jest. To znaczy, mam nadzieję, że już coraz mniej.

Wiedziała, że to wyznanie wiele go kosztowało.

– Ale dlaczego, Leo?

– Takie tam... skomplikowane sprawy rodzinne.

– Opowiedz mi!

Wzruszył ramionami.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Dziadek zaczynał od kompletnego zera. Był śmieciarzem, zanim udało mu się zebrać trochę drachm i kupić kawałek ziemi. Tak się zaczęło. Jesteśmy bardzo dumni, że doszliśmy do wszystkiego sami, własnymi rękami. Najpierw dziadek, potem ojciec.

– A teraz ty?

– Tak, ale nie obyło się bez zakrętów.

– Przez brata?

– W pewnym sensie. Antonios był ulubieńcem ojca. Nic dziwnego. Najstarsze dziecko, prawowity spadkobierca.

– Nie usprawiedliwiał tego – zaprotestowała nagle. – Jeśli będziemy mieć więcej dzieci, nie będziemy przecież żadnego faworyzować!

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Chciałabyś mieć więcej dzieci, Margo?

Więcej dzieci i więcej strachu. Z drugiej strony o takiej pełnej, normalnej rodzinie zawsze marzyła.

– Sama już nie wiem – przyznała.

Oczywiście nie mógł zrozumieć, co miała na myśli, ale nie napierał. Po chwili wrócił do swej opowieści.

– Było jak było. Ojciec faworyzował Antoniosa, ja nie potrafiłem tego zaakceptować i starałem się wymusić na ojcu miłość i zaufanie do siebie, ale nic się nie układało.

Najchętniej przytuliłaby go i zaczęła pocieszać. Jednak bała się jego reakcji.

– Żeby nie gadać godzinami: nic się nie ułożyło. Ojciec dostał zawału, ale zdążył jeszcze zawezwać brata i przekazać mu prawdę o stanie przedsiębiorstwa, które znalazło się na skraju bankructwa, bo tata latami uczestniczył w brudnych interesach, chcąc w ten sposób odzyskać pieniądze utopione w nietrafionych inwestycjach. Kazał jednak przysiąc Antoniosowi, że nikomu nie powie, nawet mnie.

– I Antonios dotrzymał słowa?

– Tak. Przez dziesięć lat nic nie rozumiałem, czułem się kompletnie odsunięty w cień. Antonios traktował mnie tak, jak wcześniej ojciec. Ale nie przestawałem naciskać. Uległ tak naprawdę dzięki Lindsay, swojej żonie, która chciała zakończyć wszelkie rodzinne niesnaski.

– I udało się?

– Nie wiem, czy do końca. Jakoś się dogadujemy. Jak wiesz, Antonios zrezygnował z szefowania i zajął się zarządzaniem inwestycjami.

– I jesteś teraz szczęśliwy?

– Nie wiem – powiedział nagle, patrząc jej prosto w oczy z taką szczerością i otwartością, jak nigdy przedtem. Nawet wtedy, gdy przyszedł się oświadczyć. – Po prostu nie wiem.

Kiedy w milczeniu zawrócili w stronę bramy, oboje musieli czuć, że właśnie wydarzyło się między nimi coś bardzo ważnego. Margo postanowiła natychmiast zaznaczyć to jakoś i gwałtownie odwróciła się do męża. Pech chciał, że czyniąc to, nie-szczęśliwie potknęła się o wystający korzeń drzewa. Wszystko stało się tak nagle, że ani ona, ani Leo nie zdążyli w żaden sposób zareagować; poleciała na ziemię centralnie brzuchem i twarzą.

– Margo! – wrzasnął Leo, klękając przy niej sekundę później, kiedy próbowała się niezdarnie podnieść. – Popatrz na mnie!

Z dużym wysiłkiem usiadła na ziemi i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Całą twarz miała brudną i podrapaną.

– Chyba wszystko w porządku – powiedziała.

Wtedy zobaczyła, że Leo wpatruje się w nią z rosnącym przerażeniem.

– No co? Co takiego? – wyszeptała, lecz mąż zdążył już sięgnąć po komórkę i widziała, że wybrał numer alarmowy sto dwanaście. – Przecież nic się nie dzieje...

Wtedy poczuła coś dziwnego, jakby znalazła się nagle w ciepłej kąpieli. Popatrzyła ze strachem na ziemię. Siedziała w powiększającej się kałuży krwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie, Leo, nie, nie, tylko nie to – rozplakała się, bo wiedziała, że ogarnia ją panika.

– Mamy tu sytuację awaryjną! Natychmiast potrzebny ambulans koło rezydencji Marakaios! – krzyczał Leo do telefonu, a potem dodał ciszej do żony: – Margo, spokojnie, oddychaj, już jadą, wszystko będzie dobrze.

Oczywiście, że usiłowała oddychać spokojnie, ale cała się trzęsała i w ogóle jej to nie wychodziło.

– Nie staraj się mnie oszukać! Nie w taki sposób! – jęknęła.

– Krwawisz, to prawda, bo się przewróciłaś, ale nie jest powiedziane, że ma to związek z dzieckiem!

Była jednak zupełnie roztrzęsiona i nawet nie próbowała go słuchać.

– Boże, to się nie może stać – powtarzała bezładnie – nie może... nie pozwolę, żeby znów stało się to samo...

„Znów stało się to samo”?! Nie była to właściwa pora na zadawanie pytań, ale Leo postanowił, że wkrótce do tego wróca.

– Margo, posłuchaj – powiedział, biorąc ją na ręce – karetka już jedzie, przeniosę cię bliżej drogi, żeby łatwiej nas zobaczyli.

Kiedy wynosił ją z gaju oliwnego i nie mógł uniknąć patrzenia na pokrwawione ubrania, przyznawał jej w duchu rację, że nikt nie da teraz gwarancji na zdrowie i bezpieczeństwo dziecko.

Gdy sanitariusze zabierali Margo na noszach do ambulansu, na dziedzińcu stały przerażone siostry i gospodyni. Leo zdążył tylko krzyknąć do nich, że zadzwoni ze szpitala. W karetce próbował jak najwierniej opowiedzieć, co zaszło. Starał się przy tym unikać wzroku roztrzęsionej, bladej jak ściana żony. W duchu zaś modlił się o życie dziecka. Resztę pamiętał jak przez mgłę. W szpitalu znaleźli się po kwadransie, a w ciągu niecałej pół godziny Margo leżała na kozetce przygotowana do USG. Lekarka mówiła do nich po grecku, Leo tłumaczył, starając się odpowiednio dobierać słowa, ale po włączeniu ultrasonografu żona i tak z płaczem odwróciła się od ekranu, spodziewając się najgorszego.

Tymczasem lekarka ze spokojem odszukała dziecko i jego normalnie bijące serce.

– Proszę, tutaj jest – powiedziała.

– Margo, słyszysz?

– Pacjentka ma częściowo przodujące łożysko, które zasłania szyjkę macicy. Upadek pogorszył ułożenie łożyska i spowodował krwawienie. Nie miało to wpływu na dziecko.

– Margo, widzisz? – Tym razem delikatnie obrócił jej twarz w stronę ekranu. – Wszystko jest w porządku.

Lekarka pogłośniła maszynę i gabinet wypełnił galopujący dźwięk bijącego serduszka. Niestety matka dziecka zamiast odczuć ulgę, wybuchła głośnym, rozdziera-

jącym płaczem. Maszyna została wkrótce wyłączona i powzięto decyzję o zatrzymaniu Margo na jedną noc w szpitalu, żeby rano ocenić nowe ułożenie łożyska. Gdy brała prysznic i ubierała się w szpitalną koszulę, Leo udało się telefonicznie uspokoić siostry.

– Lekarka powiedziała, że masz częściowo przodujące łożysko. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co to znaczy, ale obiecuję znaleźć położnika, który zna angielski – powiedział, kiedy siedział z powrotem obok żony.

– Nie trzeba. Ja wiem, co to znaczy.

– Najważniejsze, że dziecko jest zdrowe.

– Na razie, na razie.

– Margo, nie ma powodu do obaw.

– Leo, są same powody... same powody.

– Margo... ja już nic nie rozumiem.

Przypomniał sobie od razu jej rozpaczliwe: „Nie pozwolę, żeby znów stało się to samo...”. „Znów”. Wiedział jednak, że za wcześnie na poważne rozmowy. Patrzył na nią zdezorientowany, usiłując zrozumieć, o co chodzi. Pamiętał kobietę, którą poznał ponad dwa lata temu w hotelowym barze, przebojową, w czarnej, obcisłej wyzywającej sukience, na zabójczych szpilkach. Wyglądała na osobę, która nie wie, co to strach. Zjawiała się na kolejne randki w nowych miejscach z niegrzecznym uśmiechem, rozbierała się bez najmniejszego skrupowania, była zawsze pewna siebie. To właśnie tak bardzo mu się w niej spodobało. Teraz, odkąd pojawiła się ponownie w jego życiu, cały czas się zastanawiał. Jakie sekrety przed nim ukrywała? Czy cała ta przebojowa pewność siebie była tylko na pokaz? Dlaczego nie ufała mu na tyle, by powiedzieć prawdę? Jednak, choć sporo go to kosztowało, nie zamierzał jej błagać ani zmuszać.

– Czy chciałabyś coś do picia, do jedzenia czy może jakąś garderobę z rezydencji? – zapytał, żeby coś powiedzieć.

– Nie, dziękuję – odburknęła, nie patrząc nawet w jego stronę.

Nie mógł znieść zachowania żony, zwłaszcza po tym, co się zdarzyło w gaju oliwnym i poprzedzającej wypadek rozmowie, która z pewnością odmieniła coś w każdym z nich. Postanowił jednak na razie nie reagować ani nie zostawiać jej samej. Przesiadł się na krzesło stojące najdalej od łóżka i zamilkł. Po jakimś czasie Margo usnęła.

Kiedy Margarita przebudziła się w nocy w ciemnym, nieznanym pomieszczeniu, natychmiast wpadła w panikę.

– Leo! – krzyknęła.

– Jestem tu.

Niestety nie widziała go w ciemności, poczuła dopiero, gdy wziął ją za rękę, a i tak nie potrafiła zapanować nad dreszczami.

– Miałam straszny sen – wyszeptała.

– Ale to był tylko sen. Wszystko jest w porządku, dziecko jest zdrowe.

Pokiwała nieprzytomnie głową. Cały czas myślała o tym, co się jej śniło. O koszmarnym śnie o siostrze. Nie mogła się jednak przyznać Leo, bo nigdy nie powiedziała mu prawdy o swojej przeszłości.

– Nie zostawiaj mnie tu – powiedziała tylko.

– Nie zostawię cię.

Ale to było dla niej zbyt mało.

– Leo – powiedziała, porzucając wstyd – obejmiesz mnie?

Była przygotowana na odmowę, bo nie na taką relację się umawiali. Czekala po prostu, co się stanie.

Leo podniósł się bez słowa i odkrył kołdrę. Potem ściągnął buty i delikatnie położył się obok niej na wąskim łóżku. Po chwili przytulił ją i przykrył.

Uszczęśliwiona, przylgnęła do niego najmocniej, jak mogła. Poczula zapach znajomych perfum. Wszystko wokół uspokoiło się. Od chwili wypadku Leo nie zawiódł jej ani przez sekundę. Nagle uświadomiła sobie w pełni, czego i kogo tak naprawdę potrzebuje, i ile tajemnic powinna wyjawic, by zmierzać w wymarzonej kierunku.

Wkrótce musiała usnąć ukojona w ramionach męża, bo gdy znów otworzyła oczy, za oknem świtało. Leo nadal spał obok, w ubraniu z poprzedniego dnia, na krześle zostawił tylko krawat. Margo przypatrywała mu się z czułością.

Wtem drzwi pokoju szpitalnego otwarto energicznie i wepchnięto doń wózek zastawiony lekami i sprzętem medycznym.

– Dzień dobry, czas na zmierzenie ciśnienia – powiedziała płynnie po angielsku młoda pielęgniarka.

– Pani mówi po angielsku!

– Tak. Dostaliśmy informację, że tutaj mogą przychodzić tylko pracownicy znający angielski albo francuski. Niestety, z francuskim nie mamy nikogo.

Ich rozmowa zbudziła Leo, który usiadł na łóżku i próbował przywołać się do rzeczywistości po nocy przespanej w ubraniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał po cichu Margo.

Skinęła głową z uśmiechem. Wczorajsze lęki i smutki opuściły ją na dobre dzięki ich wspólnej nocy.

Uspokojony Leo wyszedł z pokoju w poszukiwaniu kawy, a pielęgniarka zapowiedziała późniejszą wizytę lekarza z ultrasonografem. Gdy wrócił, Margo nie wierzyła własnym oczom.

– Jakim cudem zdobyłeś w takim miejscu herbatę imbirową? – wykrzyknęła.

– Mam swoje sposoby.

– Jesteś taki troskliwy.

Roześmiał się.

– Widzę, że wyglądasz na szczerze zaskoczoną.

– Bo jestem! – przyznała. – Nie spotkałam dotąd zbyt wielu ludzi, którzy by się o mnie troszczyli.

Popatrzyli na siebie już bez uśmiechu i Margo doskonale wiedziała, że Leo ma do niej wiele pytań, na które wkrótce będą mu się należały odpowiedzi. Na szczęście jednak nie mogła o tym myśleć teraz, bo do pokoju wjechało śniadanie, a zaraz potem ultrasonograf z lekarką, która również porozumiewała się po angielsku. Włączenie maszyny jak i poprzednio wywołało falę wielkich emocji, lecz tym razem Margo już się nie denerwowała, bo sama czuła ruchy dziecka.

– To małe stworzonko woli po prostu spokój, nie lubi turbulencji ani gwałtownych zmian – zażartowała lekarka. – Wszystko jest w porządku. Za parę dni wróci pani

na USG, wtedy przyjrzymy się łożysku. A teraz możecie wracać do domu.

Kiedy znaleźli się w aucie, Leo nagle spowaźniał.

– Margo, musimy porozmawiać.

Udawała, że go nie słyszy, zapatrzona w krajobrazy za oknem. Nie wycofał się jednak.

– Nie mówisz mi o czymś, co jest ważne. W szpitalu byłaś przerażona.

– No jasne, że była przerażona. Bałam się, że stracę dziecko.

– Nasze dziecko. Nie odrzucaj mnie, Margo.

Nie wiedząc, jak się zachować ani co powiedzieć, znów utkwiała wzrok za oknem, aż w milczeniu dojechali do rezydencji.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Xanthe, Ava i Maria wypatrywały ich z wielką niecierpliwością. Kiedy weszli do foyer i powiedzieli, że wszystko jest w porządku, kobiety odetchnęły z ulgą, a gospodyni przeżegnała się z uśmiechem.

– Zabieram Margo na górę. To były nieprawdopodobnie długie dwadzieścia cztery godziny i raczej nikt z nas się nie wyspał – zapowiedział od razu Leo.

Margarita pomyślała, że dla niej była to najlepsza noc od dawna, ale oczywiście trudno wymagać, by mąż był szczególnie zadowolony po ośmiu godzinach spędzonych z nią na wąskim łóżku szpitalnym w spodniach i koszuli. Zresztą i ona znalazłszy się z powrotem w swej nowej sypialni poczuła się przeszczęśliwa i od razu zaszyła się pod kołdrę, wiedząc, że najchętniej nie wychodziłaby stąd aż do przyjścia na świat dziecka.

– Wezmę prysznic i przebiorę się, ty pewnie też, a potem porozmawiamy – oznajmił Leo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jestem taka zmęczona – próbowała pomimo wszystko.

– Margo, będziesz miała jeszcze bardzo dużo czasu na odpoczynek. Ale dziś nie pozwolę się spławić – odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Margo weszła do marmurowej łazienki z połączanymi okuciami, gdzie zarówno wanna, jak i kabina prysznicowa mogły pomieścić dwie osoby naraz. Nie wiadomo dlaczego, zaczęła sobie nagle wyobrażać, że kąpie się z Leo. Robili tak parokrotnie podczas ich dwuletniego romansu, ale teraz wydawało jej się to równie odległe jak epoka dinozaurów. Przez nieoczekiwany rozwój wypadków stała się inną osobą. Ledwo pamiętała już niefrasobliwą karierowiczkę, za jaką chciała uchodzić. Rolę, którą ze strachu konsekwentnie odgrywała.

Za parę minut zjawi się obok niej Leo i zażąda prawdy, na którą zasługuje. Jeśli Margo zdobędzie się na szczerłość, dawna maska przestanie istnieć.

Po paru minutach usadowiła się na parapecie, ubrana w luźny dres, i wyjrzała przez okno na pusty ogród i pokrytą szronem trawę. Po chwili bez słowa dołączył do niej mąż, przebrany w wytarte džinsy i szary podkoszulek.

Ponieważ żadne nie odważyło się odezwać, słychać było jedynie zawodzenie wiatru.

W końcu odezwała się Margo.

– Nie jestem osobą, za którą mnie uważasz – oznajmiła cicho.

– A za kogo twoim zdaniem cię uważam?

– Za wytworną damę z towarzystwa, seksowną, pewną siebie, bez zobowiązań. Nie obrażając nikogo, za taką kobietę starałam się uchodzić.

– Kim więc jesteś naprawdę? – zapytał po chwili milczenia.

– Dzieckiem ulicy, wychowanym w Marsylii – wyszeptowała, spodziewając się zobaczyć na twarzy męża pogardę lub co najmniej zdumienie.

Jednak Leo pozostał niewzruszony.

– Jak dziecko ulicy z Marsylii przemieniło się w paryską karierowiczkę? – zapytał tylko.

– Dzięki ciężkiej pracy i braku pecha, choć w środku pozostało na zawsze wystraszone dziecko z ulicy.

– Nie ty jedna masz ten problem, Margo. Większość ludzi jest kim innym na zewnątrz niż naprawdę.

Udała zdumienie.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś zawsze aroganckim, apodyktycznym prezesem? – zażartowała.

– Pewnie, że jestem. Ale ja jestem całkowitym wyjątkiem.

Roześmiali się oboje.

– Gdybyś znał prawdę o moim dzieciństwie... – zaczęła nieśmiało.

– To mi ją wyjaw – przerwał jej.

Zamknęła oczy.

– Wychowałam się na ulicy, bo moja matka była narkomanką. Naszym życiem rządziła metamfetamina, choć początkowo w ogóle tego nie rozumiałam.

Otworzyła oczy, przygotowana na najgorsze. Ale Leo po prostu uważnie słuchał.

– Przykro mi, nie wiedziałem – odpowiedział. – A czy matka była w stanie się tobą zajmować?

– Nie, raczej nie, a zazwyczaj w ogóle nie. Podobno na samym początku tak, bo nie była jeszcze wtedy uzależniona. Ojciec odszedł, gdy miałam jakieś cztery lata. Pamiętam go jak przez mgłę.

– No to nie miałaś łatwo.

– Nie miałam.

Pamiętała na przykład, że brał ją w ramiona i podrzucał do góry. A potem zniknął. Jak mógł porzucić rodzinę? To pytanie nie dawało jej spokoju przez lata.

– Kiedy sobie poszedł, matka całkiem się stoczyła.

Nie czuła się na siłach, żeby wchodzić w szczegóły i opowiadać mu o tułaczce po różnych lokalach socjalnych i noclegowniach ani o wędrówkach między rodzinami zastępczymi, kiedy na dłużej zabierano ją matce. W tych wszystkich miejscach bywało różnie: dobrze, przeciętnie lub tragicznie, ale potem i tak zawsze lądowała z powrotem u matki, która dostawała kolejną szansę, bo przysięgła, że będzie czysta – czasem udawało jej się dotrzymać obietnicy przez parę dni, a czasem nawet przez parę tygodni. Wtedy ich życie odrobinę normalniało i Margo zaczynała naiwnie wierzyć, że może wszystko się poukłada. Do czasu, kiedy po powrocie ze szkoły zastawała rodzicielkę kompletnie naćpaną i cykl rozpoczynał się od nowa. Aż zdarzyła się historia z jej siostrą, ale o tym nie chciała w ogóle opowiadać.

– Margo, powiedz coś więcej. Jakim cudem przetrwałaś, jeśli ona się tobą nie zajmowała?

Wzruszyła ramionami.

– Oj, różnie. Głównie byłam w rodzinach zastępczych. Szybko też nauczyłam się dbać o siebie sama. Jak miałam siedem, może osiem lat, nauczyłam się robić podstawowe posiłki, bo dosięgałam już do kuchenki w naszej kawalerce, więc sama szykowałam się do szkoły.

– Margo, czemu nie powiedziałaś mi tego wszystkiego wcześniej?

– Z zasady nie rozmawiam z nikim o moim dzieciństwie, zbyt jest paskudne. Poza tym, my, Leo, nie spotykaliśmy się na poważne rozmowy. To była innego rodzaju relacja.

– A czy teraz mamy odpowiednią relację?

– Nie wiem.

Podobnie zakończyła się ich rozmowa w trakcie pechowej przechadzki po gaju oliwnym. Oboje byli najwyraźniej na etapie poszukiwania.

– W porządku. Ale opowiadaj dalej.

– Po co ci szczegóły? Przecież możesz się chyba domyślić.

– Nie o to chodzi. Margo, nadal czegoś mi nie mówisz.

Po dłuższej chwili odezwała się ponownie.

– Kiedy miałam jedenaście lat, matka urodziła drugą córkę. Moją siostrę przyrodnią. Nazwała ją Annelise. O ojcu tym razem nawet się nie wspominało.

– Nazywała się? Więc... coś się z nią stało, czy tak?

– Tak, umarła.

Margo znów zamknęła oczy, próbując się obronić przed falą wspomnień, która i tak nadeszła. Annelise się uśmiecha, wyciąga pulchniutkie rączki, woła Margo „Go-Go”, tuli się do niej.

– Naprawdę bardzo mi przykro – przywołał ją do rzeczywistości.

– Matka i tak miała szczęście – wróciła do swej opowieści – że nie zabrali jej małej na samym początku. Z jej historią! Ale przez parę lat nie byliśmy już aż tak bardzo na celowniku, odkąd potrafiłam zadbać o siebie sama i nie zawałam szkoły, a i ona pilnowała się bardziej z narkotykami... Wiem, wiem, nie mów nic. Z narkotykami nie można się pilnować. Powiedzmy... nauczyła się jakoś funkcjonować. Kiedy zaszła w ciążę, na tyle wszystko odstawiła, że donosiła i puścili ją z dzieckiem do domu.

– I co było potem?

– Matka przestała się interesować Annelise, co wcale mi nie przeszkadzało, bo uwielbiałam małą i sama się nią zajmowałam.

– Przecież chodziłaś do szkoły!

– Rzuciłam szkołę dla dobra siostry. Powiedziałam po prostu, że się przeprowadzamy, a nikt oficjalnie nie pofatygował się, żeby sprawdzić. Wbrew pozorom łatwo jest ludziom biednym zniknąć z radaru.

– Więc to ty zajęłaś się jej dzieckiem? Skąd brałaś pieniądze?

– Dostawałyśmy jakąś zapomogę, no i matka czasem coś... organizowała.

Liczyła, że Leo nie zmusi jej do wchodzenia w szczegóły, ale nagle sama poczuła chęć powiedzenia tego na głos.

– To znaczy... sprzedawała się. Mężczyznom, za pieniądze.

Margo zaczynała być powoli ciekawa, co myśli o niej teraz Leo. O córce narkomanki i prostytutki.

– I co się dalej z wami działo? – zapytał cicho bez żadnego komentarza.

– Zostałam... matką Annelise – wyszeptała. – Wychowywałam ją... nazywała mnie Go-Go.

Po siedemnastu latach nadal pamiętała miękkie w dotyku włoski siostrzyczki, słyszała jej gaworzenie.

– Jak umarła?

– Na gripę, po prostu na gripę... – Po policzkach pociekły jej łzy. – Najpierw miała po prostu gorączkę, więc dałam jej lekarstwo i położyłam się z nią spać. Niestety gorączka podskoczyła. Wiedziałam, że jak zabiorę ją do szpitala, znów zainteresują się nami jakieś władze, więc wykąpałam ją w zimnej wodzie i dałam więcej lekarstw. Wtedy wpadła w drgawki. Błagałam matkę, żeby to ona zabrała małą do szpitala, ale mama była zaćpana. Nie pamiętała nawet, że ma jakieś dzieci. Więc zniosłam ją tam sama. Kiedy wzięła ją na ręce pielęgniarka, Annelise już nie żyła. Leo... to była moja wina. Ona umarła przeze mnie!

Pierwszy raz w życiu opowiedziała o tym komuś i przyznała się do swego poczucia winy. Starła się powstrzymać łzy, nie umiała nazwać emocji, które nią owładnęły, ani tym bardziej nad nimi zapanować.

– Och, Margo, Margo – Leo przytulił ją. – Okropna historia. Nie wspominaj nawet o swojej winie! Przecież byłaś wtedy dwunastoletnim dzieckiem, któremu też należała się pomoc, a nie odpowiedzialność za młodsze dziecko!

– Niby tak. Ale gdybym się nie bała i oddała ją wcześniej do szpitala, pewnie zostałaaby zabrana, ale przynajmniej by żyła.

Nie można było dyskutować z prawdziwością tych słów, tak samo jak nie można już było cofnąć czasu i naprawić tamtych strasznych zdarzeń.

– Co się stało potem? – zapytał więc po cichu, żeby przerwać ciszę.

– Oddali mnie do ośrodka adopcyjnego, zwiedziłam parę różnych domów zastępczych – powiedziała lakonicznie, aby nie dodawać kolejnych drastycznych szczegółów, jak na przykład niezrównoważonej opiekunki, która ciągała ją za włosy po podłodze do łazienki, lub rodziny zastępczej, której się znudziła, więc podrzucili ją z tekturową walizką pod budynek opieki społecznej. – Przez kilka lat było mi naprawdę ciężko, strasznie tęskniłam za siostrzyczką, no i nikomu nie ułatwiałam kontaktów ze mną, więc i nikt nie za bardzo chciał się mną zajmować. Długo odreago-wywałam. Uspokoiliam się dopiero, kiedy miałam szesnaście lat. Udało mi się spędzić jeden cały rok przy tej samej rodzinie. Ci ludzie pomogli mi znaleźć pracę i do-czekali tego, że się ustatkowałam.

– Masz z nimi kontakt?

– Nie. To nie była tego typu relacja. Oni po prostu wykonywali rzetelnie swoje obowiązki względem bardzo dużej liczby dzieci. Na początku przez jakiś czas pisa-liśmy do siebie listy. Jestem im naprawdę zobowiązana i wdzięczna. A żal mogę mieć tylko do siebie, bo długo nie dawałam sobie pomóc. Byłam bardzo trudnym dzieckiem.

– Ale dzieckiem! Dzieckiem w bardzo trudnej sytuacji.

– Wyjątkowo dojrzałym jak na swój wiek. Powinnam się była kontrolować, a nie odgrywać na wszystkich za swój los. Ranić na oślep.

– Czy to z powodu Annelise tak bardzo się wystraszyłaś, że mogłoby się coś stać naszemu dziecku?

Przytaknęła.

– Wiem, że to irracjonalne, ale wszyscy bliscy po kolei mnie zostawiali. Z Anneli-se wyszło najgorzej. Nie sądzę, żebym mogła przeżyć coś podobnego jeszcze raz.

– Nie będziesz musiała.

– Tego nie wiesz.

– Istotnie nie zajmuję się przepowiadaniem przyszłości ze szklanej kuli, ale mogę ci przysiąc, że ja sam zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyście zarówno ty, jak i nasze dziecko, byli zdrowi. Pod tym względem cię nie zawiodę, przysięgam. Możesz mi ufać.

– Dziękuję – wyszeptała, choć nie wiedziała, czy potrafi komukolwiek w cokolwiek uwierzyć.

Sekundę później zrobiła coś jeszcze: pocałowała męża w usta i nie był to pocałunek erotyczny ani nawet romantyczny, a raczej znak wdzięczności, i zrobił na nim duże wrażenie.

Kiedy oboje zrelaksowali się odrobinę, Leo podziękował jej za to, że w końcu zdobyła się na szczerość, i powiedział, że chyba powinna odpocząć.

Gdy została sama, poczuła się zbyt naładowana emocjami i wątpliwościami, by spać. Co jeśli Leo uzna, że nie nadają się do stworzenia wspólnej rodziny dla dziecka? Jeśli zechce się od niej odsunąć i nie zagłębiać bardziej w jej neurotyczne fobie wyniesione z koszmarne dzieciństwa? A odwrotu od tego, co mu wyznała, już nie ma!

Nie mogąc dalej znaleźć sobie miejsca, ostatecznie poszła do sąsiedniego pokoju, który miał zostać przeznaczony na dziecięcą sypialnię. Oderwanie się na moment od nieustannych przemyśleń na temat własnego życia na rzecz zaplanowania wystroju pokoiku dla dziecka okazało się niesamowicie budujące. Kiedy zaczęła szkicować swoje pomysły, zapomniała o bożym świecie. Potem, wzmocniona, pomyślała, że musi się nareszcie oderwać od duchów przeszłości i skupić na stworzeniu wartościowego i prawdziwego związku z Leo.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W ciągu kilku następnych dni Leo często powracał myślami do wyznań żony i obraz jej dziwnych zachowań coraz bardziej układał mu się w logiczną całość. Zaczynał rozumieć jej obsesję stworzenia domu dla dziecka, nawet bez wzajemnej miłości rodziców.

Kwestia miłości stała się zresztą równie pilną sprawą do przemyślenia. Czy potrafiłby pokochać Margo? A może już ją kocha? Czy tylko czuje do niej pożądanie? A co jeśli przestałby się kontrolować i ograniczać? Czy ich małżeństwo miałoby szansę stać się już nie tylko układem, lecz pełnowartościowym, świadomym związkiem? I czy tego by chcieli?

Póki co ich relacje bardzo znormalniały, znów się ze sobą zaprzyjaźniali, rozmawiali o codziennych sprawach, jedli razem posiłki. Leo zachwyciły również projekty pokoju dzieciennego wykonane przez Margo.

Pewnego razu przy śniadaniu Leo zapowiedział, że po Bożym Narodzeniu odwiedzi ich brat z żoną.

– Cieszysz się na tę wizytę? – zapytała Margo badawczo.

– Tak. Chyba tak – odrzekł z namysłem Leo.

Nie widzieli się z Antoniosem od pogrzebu matki, bo potem przekazał firmowe stery Leo i wyprowadził się do żony do Nowego Jorku. Rozmawiali ze sobą oczywiście i korespondowali w sprawach biznesowych, ale co innego będzie spotkać się prywatnie przy jednym stole i zobaczyć, ile naprawdę pozostało z pojednania.

– Mnie też będzie miło poznać kolejne osoby z twojej rodziny. Niestety, jak wiesz, własnej nie mam – dodała melancholijnie.

Mówiąc to, prawdopodobnie nadal odrobinę go testowała. Sprawdzała, czy i na ile oswoił się już z jej smutnymi sekretami. A on? Żałował tylko, że nie wiedział o nich wcześniej, bo na pewno wiele spraw potoczyłoby się lepiej dla Margo.

– Zupełnie wystarczy to, co mamy, to znaczy: nas! – zażartował.

– Jakie to miłe! – zaśmiała się.

– Ale taka jest prawda!

– Tym bardziej mi miło.

Tego popołudnia pojechali do szpitala na USG. Ostatnim razem byli tu w zupełnie innych nastrojach ze względu na przykry wypadek. Leo widział po sobie i po twarzy żony, że nie potrafią jeszcze zapomnieć o tamtym upadku, strachu i podróży ambulansem na sygnale. Oboje uspokoili się całkowicie dopiero, gdy zobaczyli dziecko na ekranie ultrasonografu. Pomiary i oglądanie zajęły tym razem sporo czasu, ale lekarka była zadowolona. Łóżysko przesunęło się we właściwą stronę, więc powróciła nadzieja naturalnego porodu.

– A czy chcecie państwo poznać płeć dziecka? Bo jeśli tak, to mogę wam powiedzieć – powiedziała na koniec.

Popatrzyli na siebie podekscytowani.

- A czy może pani zapisać nam to na kartce? - Leo wpadł nagle na genialny pomysł. - Włożymy kartkę do koperty i otworzymy razem pod choinką.

- Tak! - wykrzyknęła Margo. - To będzie nasz wspólny prezent gwiazdkowy!

Margo postanowiła, że tegoroczne święta będą wyjątkowe. Dotychczasowe dni Bożego Narodzenia bywały przeróżne, najczęściej były to po prostu kolejne dni, które musiała jakoś przeżyć. Potem, kiedy zaprzyjaźniła się z Sophie, urządzały skromne przyjęcie dla siebie i wymieniały się podarunkami. W tym roku po raz pierwszy miała spędzić Gwiazdkę w gronie własnej rodziny, chciała więc pójść na całego.

Leo opowiedział jej, że także u niego w domu Boże Narodzenie nie było nigdy wielkim wydarzeniem. W greckim kościele ortodoksyjnym to Wielkanoc uważano za cudowne święto. Na Gwiazdkę jedzono tylko wystawny posiłek, a szóstego stycznia wręczano sobie prezenty. Reszta okresu świątecznego mijała w greckich domach bez większego świętowania.

- Ale ponieważ ten rok jest wyjątkowy, z chęcią zmienimy nasze przyzwyczajenia - oznajmił.

Margo, żeby zrobić mu przyjemność, włączyła się w świąteczne gotowanie i przygotowały z Marią wszelkie możliwe greckie specjały, a nawet wypiekły tradycyjny grecki chlebek przyozdobiony na wierzchu krzyżem.

Salony i hall rezydencji zostały udekorowane iglastymi gałązkami. Wszędzie pachniało jak w najprawdziwszym lesie. Leo kupił olbrzymią choinkę, do której część dekoracji zrobiła Margo z Tymonem i jego mamą Parthenope.

Okres świąteczny powoli zaczynał przypominać sielankę, a Margarita stopniowo przestawała myśleć o przyszłości tylko w czarnych barwach. Nie odważyła się natomiast na razie wywołać rozmowy z Leo o ich wzajemnych uczuciach, sama usiłując się oszukiwać, że wcale nie ewoluują w stronę zakochania.

W Wigilię Bożego Narodzenia wszyscy poszli na pasterkę. Bizantyjski obrządek był dla Margo odrobinę bardziej egzotyczny od znanego jej europejskiego, lecz zachwyił ją dzięki temu niebywale. Po mszy siostry Leo były bardzo zmęczone i szybko poszły spać. Wtedy została z mężem sama w uroczyście udekorowanym salonie, koło przepięknej choinki, gdzie jak w bajce na kominku płonął ogień.

Leo w milczeniu sięgnął do kieszeni i wyjął odrobinę zgniecioną kopertę.

- Otwieramy? - zapytał.

- A czy już jest Boże Narodzenie?

- Pewnie, przecież już po północy - odpowiedział i usadowił się na dywanie przed kominkiem. - Siadaj tu i otwieramy razem. Tak żebyśmy zobaczyli w tym samym momencie.

W milczeniu i trzęsącymi się rękoma wyciągnęli z koperty skrawek białej kartki, na którym lekarka zapisała płeć ich dziecka.

„To jest... chłopiec!” - odczytali zgodnie niewyraźnie napisane po angielsku zdanie.

- Chłopiec! - powtórzyła Margo, kompletnie zahipnotyzowana. - Syn! Będziemy mieli syna! Jesteś szczęśliwy?

- Przeszczęśliwy. A ty?

– Tak! Tak! Choć wciąż trudno mi uwierzyć.

– Ale... nie jesteś rozczarowana?

– Rozczarowana? Dlaczego?

– Z powodu... Annelise.

O dziwo, imię siostry nie wywołało natychmiastowej fali paniki.

– Leo, żadna córeczka i tak nie zastąpi mi nigdy mojej małej Annelise.

– To prawda. Ale myślałem, że może tak byłoby łatwiej.

– Nie. Tak jest lepiej. Całkowicie nowa sytuacja dla nas wszystkich.

– Oj, Margo, Margo... – wyszeptał i pocałował ją.

Był to kolejny magiczny moment, powoli zmieniający ich dziwny układ.

– I bardzo cię chcę... ale tylko jeśli ty też chcesz.

– Och, Leo, pewnie, że chcę!

– Ale czy to teraz bezpieczne?

– Lekarka powiedziała, że tak. No i wcale nie musimy uważać!

– Może pójdziemy na górę? – zapytał szeptem.

Popatrzyła tęsknie na rozpalony kominek i światełka na choince.

– Nie... zostanmy tutaj – odpowiedziała i zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Sytuacja przypominała jej noc poślubną, której nigdy nie doświadczyła, bo to dziś dopiero miała być ich prawdziwa noc.

– Skąd ten pośpiech? – zażartował. – A ja tu chciałem delektować się każdą minutą!

Po chwili Margo stała przed nim tylko w bieliźnie i wcale nie krępował jej ciężowy brzusek, a przecież nigdy przedtem nie byli ze sobą w podobnej sytuacji.

– Jesteś taka piękna! – wyszeptał.

– Nawet w ciąży?

– Zawsze, a w ciąży przede wszystkim!

To dziwne, lecz nie krępowały jej też pocałunki po całym ciele. Nie czuła się naga, ale uwielbiana i pożądana. Po raz pierwszy kochali się... we troje.

Kiedy leżeli później przytuleni na dywanie przed kominkiem i wpatrywali się w migoczące płomienie, Leo zaczął się nagle śmiać.

– Dzięki Bogu, Maria nie schodziła dziś w nocy do kuchni napić się gorącego mleka – zażartował.

– Nie miałam pojęcia, że tak robi.

– Owszem. Czasami. Ale nie martw się, nikogo tu nie było. Poza naszą trójką oczywiście – zaśmiał się.

Leżeli tak prawie do rana, przepełnieni wzajemną czułością, po raz pierwszy od dawna naprawdę zrelaksowani i pewni swego. Tak właśnie powinno wyglądać prawdziwe małżeństwo – myślała przed zaśnięciem w jego ramionach.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Parę dni po Bożym Narodzeniu do rezydencji zjechali Antonios i Lindsay. Margo godzinami przygotowywała się na ich przyjazd, poprawiając dekoracje, wymyślając kolejne wyszukane dania, dobierając wszystkim odpowiednie kreacje.

Jej relacja z mężem rozwijała się niewątpliwie w najlepszym możliwym kierunku, choć nie padły jeszcze między nimi wymarzone dwa słowa. Przed samym przyjazdem brata i bratowej Leo wycofał się odrobinę, spędzał więcej czasu w pracy i później kładł się spać, jednak od czasu pamiętnej nocy przed kominkiem nie wrócił już do osobnej sypialni. Nie rozmawiali nigdy na ten temat, lecz wieczorem zjawiał się w pokoju Margo i kładł obok niej. Nie chciał również przyznać się otwarcie do ewidentnego stresu związanego z przyjazdem gości. Margo szybko zrozumiała, że ich nowe porozumienie nie jest jeszcze stuprocentowe.

Na pojawienie się wynajętej limuzyny Antoniosa czekali jednak zgodnie, choć bez słowa. Na dziedzińcu wiał lodowaty wiatr.

Z auta pierwsza wysiadła Lindsay, piękna, eteryczna blondynka. Margo, znając trudne początki bytności bratowej w rodzinie, postanowiła ją od razu ciepło powitać.

– Wiesz, że ja w ogóle o tobie nie wiedziałam – żartowała po chwili Lindsay.

– Domyślam się! Wchodźcie, wchodźcie, bo tu zamarzniemy!

Obie kobiety delikatnie wycofały się do holu, by pozwolić swym mężom na prywatne przywitanie.

– Ależ przepiękne dekoracje! Pewnie sama je robiłaś?

– Tak. Chciałam prawdziwych, rodzinnych świąt – przyznała nieśmiało Margo.

– Ja jestem zupełnie beznadziejna, jeśli chodzi o wszystkie domowe robotki – westchnęła w odpowiedzi szwagierka. – Znam się tylko na cyfrach.

– Niemożliwe.

Lindsay nie wyglądała ani na niepewną, ani nieudolną. Wykładała wyższą matematykę na nowojorskim uniwersytecie. Po chwili gorąco przywitała się z siostrami Leo i Antoniosa, i wszyscy rozsiedli się na kanapach w salonie, przy świeżo zaparzonej przez Marię kawie. Niestety Margo mimo najszczerzych chęci nie czuła się tu jeszcze zbyt pewnie, a po chwili wszystkie kobiety zwróciły się właśnie do niej.

– Leo lubi być tajemniczy, nawet nie powiedział, że z kimś się spotyka – zagadnęła Lindsay.

– I kto to mówi? – wyrwała się Xanthe. – Antonios przywiózł cię pierwszy raz i dopiero w drzwiach oświadczył, że jesteś jego żoną!

– Historia jak z filmu – rzuciła nerwowo Margo, pragnąc odciągnąć uwagę od swego małżeństwa.

– To prawda. Poznaliśmy się i pobrali w Nowym Jorku w ciągu tygodnia. Ale jak trafi swój na swego, tak się dzieje – zaśmiała się Lindsay.

Najwidoczniej w przypadku mniej ufnych i otwartych osób, jak Leo i Margo, nie

wszystko od razu toczyło się gładko. Dla Margarity naprawdę wielką trudnością było odsunięcie na zawsze fatalnych doświadczeń z dzieciństwa i rzucenie się z ufnością w wir nowych. Cały czas towarzyszył jej lęk, że znów zostanie sama.

Do salonu nareszcie weszli bracia, choć po ich nieprzeniknionym wyrazie twarzy nie dawało się odgadnąć przebiegu powitania. Rozmowa zeszła na rodzinę Parthenope i przede wszystkim malarskie ambicje małego Tymka. Margo czuła się powoli częścią tej egzotycznej dla niej rodziny, ale nie miała jeszcze śmiałości odzywać się przy wszystkich. Gdy zauważyła, że Leo uśmiecha się w jej stronę z przeciwległego rogu pokoju, od razu poczuła się pewniej i pomyślała, że wkrótce sprawy ułożą się do końca pomyślnie.

Uśmiech Leo był tylko przykrywką dla jego frustracji wynikającej z całkowicie sztucznej rozmowy, jaką odbył właśnie na schodach rezydencji z bratem.

Zobaczyć znów Antoniosa na tle domu ich wspólnego, pełnego wzajemnej wrogości dzieciństwa kosztowało go wiele, a sądząc po zachowaniu brata – jego też. I chociaż od pół roku niby normalnie się ze sobą komunikowali, musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim terażniejszość powoli zacznie zacierać rany z przeszłości.

A jeśli nie da się od razu idealnie poukładać relacji z bratem, czemu miałyby się dać ogłosić absolutną sielankę z Margo? Naprawdę chciałby już powiedzieć jej szczerze o swych uczuciach, ale wciąż zbyt mało czasu minęło od odrzucenia przez nią jego pierwszych oświadczeń. Teraz byli razem niewiele ponad miesiąc, a dopiero tydzień temu odważył się powrócić na stałe do jej sypialni. Trudno na razie mówić o trwaniu, miłości, zaufaniu.

– Jak tam po ślubie? – zapytał go przed wejściem do rezydencji Antonios.

– Dziękuję, dobrze.

– Nawet nie wiedziałem, że kogoś masz.

– Rzadko rozmawiamy na tematy prywatne. Poza tym... pamiętasz, jak było z wami?

Ich rozmowy i relacje były sztywne i powierzchowne, nie potrafili się do siebie zbliżyć naprawdę. Obaj odżyli, gdy znaleźli się w salonie wśród reszty rodziny.

Leo z daleka obserwował żonę. Słuchała wszystkich, lecz wyglądała na spiętą, może nawet nieszczęśliwą. Żałował, że nie mogą być sami. Żałował też, że nie może być pewien jej uczuć... ba, nawet swoich własnych.

Kiedy kładli się tej nocy do łóżka, Margo odważyła się zapytać męża o przywitania z bratem.

– Chyba najlepsze jakie może być w tej sytuacji – przyznał Leo.

W jej sypialni pojawiała się dyskretnie coraz więcej jego drobiazgów, okulary do czytania, książki, gazety, piżama, ale gdy leżeli obok siebie, oboje czuli się niepewni, jakby pobyt w jednym pomieszczeniu był przelotny.

Margo rozpuściła włosy. To był ten podniecający moment, na który podświadomie zawsze czekał. Potem chwila, gdy widział jej nagie smukłe ramiona i uda, powiększone piersi, zanim wszystko zniknęło bezpowrotnie w czeluściach satynowej koszuli nocnej i pod kołdrą.

– A co to ma oznaczać? – zapytała już z pościeli.

– Mamy za sobą tragiczne dziesięć lat. Rozmawialiśmy o tym, staramy się do tego nie wracać, lecz ten czas nie chce od razu zniknąć.

– I nie zniknie.

Komentując w taki sposób, najprawdopodobniej myślała o własnym dzieciństwie.

Czy uda się im obojgu rozliczyć raz na zawsze z przeszłością i zacząć żyć szczęśliwie tu i teraz? Bardzo się starali unikać tego bolesnego pytania. Dobrze chociaż, że odważyli się już opowiedzieć sobie o tym, co nad każdym z nich ciążyło najbardziej.

– Myślisz, że kiedykolwiek będzie lepiej? – zapytała.

Czy pytała o nich, czy o Antoniosa? – zawahał się przez moment. Jednak musiała pytać o brata.

– Może – odpowiedział, odruchowo wzruszając ramionami.

W jego głosie nie zauważyła wielkiej nadziei.

Wtedy Leo postanowił zakończyć ponurą debatę i przytulił się szybko do żony, która natychmiast się rozluźniła. Od Bożego Narodzenia zaczęli się znów regularnie kochać i chociaż pod tym względem ich skomplikowany związek zdecydowanie znormalniał. Co prawda żona wstydziła się początkowo wystającego brzucha i twierdziła, że czuje się po prostu gruba, ale ostatecznie zdołał ją przekonać, że dla mężczyzny nie ma nic ponętniejszego niż kobieta w ciąży z jego dzieckiem.

I tak noce zdecydowanie zdominowały i wyprzedziły ich codzienne rozmowy.

Następnego dnia Leo i Antonios wcześniej wyruszyli do biura, żeby zająć się wyłącznie sprawami Marakaios Enterprises. Lindsay, nie wiedząc za bardzo, czym się zająć, wyruszyła na poszukiwanie Margo, którą zastała ostatecznie w przyszłym pokoju dzieciennym przy dobieraniu odcieni materiałów do zmian tapicerki i zasłon.

– Dzień dobry – zawołała od drzwi.

– Witaj! Nie staram się tu ukryć przed ludźmi, tylko śpieszę się z materiałami – zaczęła się odruchowo tłumaczyć Margo. – Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą, a czekanie na realizację zamówień przez internet trwa czasami wieczność.

– Nie mam o tym bladego pojęcia. Ale wiem, że ty się znasz na wystroju wnętrza.

Leo wspominał, że przy tym właśnie pracowałaś.

– Tak. Jako zaopatrzeniowiec w dużym domu towarowym w Paryżu, zajmującym się między innymi wystrojem wnętrza. – Margo pomyślała, że taki zawód dla wziętej matematyczki musi wydawać się całkowitą abstrakcją, lecz Lindsay wyglądała na szczerze zainteresowaną.

– I nie brak ci tego? Kiedy na początku mieszkaliśmy tu z Antoniosem, strasznie tęskniłam za swoim dawniejszym, normalnym życiem.

Czyżby związek starszego brata również nie był całkowicie idealny?

– Mnie nie tyle brak Paryża, ile czuję się tu... zupełnie bezproduktywna.

Lindsay pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Przy okazji chciałam przeprosić za mój wczorajszy komentarz. Jestem całkiem społecznie nieprzystosowana! Nic mi do tego, czy się spotykaliście, czy nie, po prostu byłam zaskoczona, no i jeszcze ciebie speszyłam swoimi słowami.

– Ale zauważyłaś – roześmiała się Margo. – Zresztą nie ma sprawy, to było nie-

winne stwierdzenie, a nasz związek z Leo istotnie jest dość skomplikowany.

– Wiem coś o tym.

– Tak? – Margo zdziwiła się bardzo szczerze. – Dla nas wszystkich prezentujecie się z mężem jak z bajki!

– My? Ależ skąd! – zaprotestowała Lindsay. – Może na samym początku tak było, bo i początek był dość bajkowy, Nowy Jork, miłość od pierwszego wejrzenia... ale życie to nie bajka, we wszystko wdziera się nieubłaganie rzeczywistość. W naszym przypadku ten kontrast był dość trudny do zniesienia. Czy Leo wspominał ci, że ja naprawdę długo aklimatyzuję się w nowych sytuacjach? Kiedy po ślubie Antonios przywiózł mnie wprost tutaj i, żeby mnie uhonorować, uczynił mnie odpowiedzialną za całe domostwo, popadłam w absolutne przerażenie. Od dziecka bałam się nowych ludzi, miejsc, publicznych występów. I nagle wylądowałam w centrum uwagi trzech sióstr i matki męża!

– Wygląda, że siostry cię uwielbiają.

– Co nie oznacza, że od początku było cudownie.

– Taki sam szok przeżyły, kiedy Leo przyjechał tu ze mną. Biedne dziewczyny, musiały przeżywać szok za szokiem!

– A wracając do was? Jestem wścibska, wiem, ale skąd ten nagły ślub? Jak patrzę na ciebie, to jakbym widziała siebie z początku tej historii. Cała niepewna, pogubiona.

– To aż tak widać? – wymamrotała pod nosem Margo, układając nerwowo próbki tkanin.

– A nie?

– Tak. To znaczy nie do końca. Biorąc pod uwagę okoliczności, ciążę, pojawienie się tutaj w charakterze żony Leo było niełatwe. Poza tym nie mam doświadczenia dużej rodziny, wielkiego domu. Większość życia musiałam przeżyć sama.

– Ja podobnie.

Margo znów się roześmiała.

– Wygląda na to, że przypadkiem sporo nas łączy!

– Jak na przykład bycie żonami trudnych panów Marakaios!

– Ależ Antonios sprawia wrażenie, jakby miał na twoim punkcie całkowitego bziaka!

– Co nie zmienia faktu, że jest trudny. Uparty, niezmienny, nie bierze pod uwagę innego punktu widzenia. Ale... kocham go jak wariatka i on mnie, i dlatego tylko nasz związek jest możliwy.

– Pewnie tak.

Margo przypomniało się nagle, jak gorąco kochali się z mężem poprzedniej nocy. I jak do rana spali ze sobą w objęciach. Czy to też była miłość? Pozornie wyglądało, że tak, lecz oboje nadal byli tacy niepewni, nieufni. Zbyt wystraszeni, by rzucić się w wir normalnego małżeństwa i zadeklarować otwarcie swe uczucia. Może zresztą Leo wcale do tego nie dążył? Może uważał, że to, co ich łączy, zupełnie wystarczy?

Ale ona chciała więcej. Chciała przeżyć swoją bajkę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mijał kolejny zimowy miesiąc, a Margo urządziła pokój dla dziecka i powoli wdrażała się w obowiązki pani domu. Zaprzyjaźniała się też coraz bardziej z siostrami Leo i ze swym mężem. Spędzali teraz ze sobą dużo więcej czasu niż podczas dawnego hotelowego romansu, uczyli się rozmawiać na wszystkie tematy, dyskutowali o polityce, książkach, muzyce, ciekawych miejscach. Leo nie był już tylko jej sprawnym kochankiem, stawał się również przyjacielem. Jednocześnie nadal wyczuwała w nim pewien dystans. Tak samo i w sobie. Nigdy również z żadnej strony nie padły dwa magiczne słowa.

Mijały tygodnie, a Margo próbowała przekonać sama siebie, że może tak jest najlepiej. Cieszyć się swym towarzystwem, rozkoszować ciałem i nie deklarować do końca. Zostawić sobie margines bezpieczeństwa.

Jednak w głębi duszy doskonale wiedziała, że nie przeżyłaby już rozstania z Leo.

Pod koniec stycznia Leo nieoczekiwanie zjawił się w rezydencji w środku dnia i odszukał Margo siedzącą w pokoju dzieciennym nad katalogami bezpiecznych zabawek i ubrań.

– Pojechałabyś ze mną do biura? – zapytał.

– Do biura? Po co? – zdziwiła się.

– Chciałbym usłyszeć twoją opinię na pewien temat.

Wkrótce odrobinę speszona Margo znalazła się na drugim końcu posiadłości, gdzie w niskich zabudowaniach znajdowały się biura firmy.

– Co o tym sądzisz? – zagaił, wręczając jej opakowanie płynu do kąpieli bazującego na oliwie z gajów Marakaios.

Margo w skupieniu oglądała produkt, podziwiając wyjątkowo grube szkło butelki.

– Wydaje się bardzo drogi i ekskluzywny, ale – zawahała się – zbyt przypomina produkt kuchenny, nie zaś coś, co miałoby się ochotę dolać sobie do gorącej kąpieli. Pachnie jak olej kulinarny.

– Tego się właśnie obawiałem. Rozwijamy nową linię produktów, w którą mamy zaopatrywać sieć hoteli Adria. Mógłbym tu z powodzeniem wykorzystać twoje wyuczucie estetyczne i doświadczenie. Oczywiście, jeśli zechcesz. No i oczywiście nie na pełny etat. Wiem przecież, że spodziewamy się dziecka. Ale nie chciałbym marnować twoich talentów zawodowych.

Margo patrzyła na niego jak urzeczona.

Wkrótce zaczęła pojawiać się w biurze dwa razy w tygodniu i doradzać przy wyglądzie i marketingu nowych produktów firmy. Natychmiast wciągnęła się w pracę zespołu, ale najbardziej cieszył ją fakt, że stała się również współpracownicą męża.

Leo zerkał na Margo z drugiej strony stołu. Skończyli właśnie śniadanie i żona za-topiła się w lekturze branżowego magazynu, w zabawny sposób ustawivszy sobie

na bardzo już widocznym brzuchu filiżankę z herbatą. Byli małżeństwem ponad dwa miesiące, a funkcjonowali jak „stare, dobre małżeństwo”. Przy stole każde z nich w milczeniu czytało osobne gazety lub książki. W duchu uwielbiał te poranki, nawet jeśli w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Wystarczyła jej obecność, spojrzenie, uśmiech. Wiedział już, że jest zakochany w swojej żonie. Budziło to nadal pewne obawy, lecz powoli dojrzywał, by podzielić się z nią prawdą. Jednak wstrzymywał się. Nie umiał wybrać odpowiedniego czasu ani przewidzieć jej reakcji. A nie zniósłby kolejnego odrzucenia.

– Chciałabyś odwiedzić Paryż? – zapytał nagle.

– Paryż? Czemu? – zdziwiła się.

– Mam tam coś do załatwienia. Moglibyśmy to wykorzystać i połączyć z przyjemnością. Pobyć chwilę w twoim mieszkaniu, pozwiedzać nowe miejsca, odwiedzić dawne?

– Brzmi wspaniale – powiedziała cicho, jakby z niedowierzaniem. – Mogłabym wpaść do Achat i pożegnać się nie tylko na papierze; w końcu pracowałam tam parę lat.

– Czyli mogę załatwić podróż? Jedziemy już jutro!

Następnego ranka wyruszyli autem do Aten, skąd polecili do Paryża. Wczesnym popołudniem znaleźli się w apartamencie Margo na Ile de la Cite. Leo od razu podszedł do okna, by podziwiać panoramę słynnego miasta. To tu zostały odrzucone jego oświadczenia i mimo że wszystko się od tego czasu zmieniło, tutaj czuł się przytłoczony przeszłością. Bo wtedy uważał, że zna Margo i nie wiedział, ile ryzykuje. Była to pewnego rodzaju arogancja, gdyż ona nie dawała mu nigdy do zrozumienia, że marzy o obrączce ślubnej. Wręcz przeciwnie – bawił ją układ bez zobowiązań, co na każdym kroku podkreślała.

– Och, Leo. – Przytuliła się do niego. Najwyraźniej ją także dopadły wspomnienia.

– Paryż zostanie na zawsze z nami – odpowiedział uspokajająco.

Dopiero smutny wyraz twarzy żony dał mu do zrozumienia, że zdanie to można zinterpretować na dwa sposoby. Paryż zostanie z nimi na zawsze, a wraz z nim wszystkie trudne wspomnienia.

Margo czuła się w Paryżu bardziej nieswojo, niż przewidywała. Bała się, czy Leo nie padnie ofiarą paryskich wspomnień. Jednak doceniała, że mąż właśnie próbuje się z nich wyzwolić.

– Wiesz, że zanim zobaczyłem to miejsce, sądziłem, że mieszkasz w supernowoczesnym apartamencie? Szkło, metal, skóra i sztuka abstrakcyjna.

– No tak. Jak singielka z korporacji. A ja wolę przytulne miejsca.

– Nigdy nie myślałem. A przecież od zawsze zajmowałaś się wystrojem wnętrz.

Wiele ozdób i drobiazgów znalazło się już w ich greckiej rezydencji, jednak ze zdziwieniem uświadomili sobie, że całe mnóstwo pozostało.

– Jak trafiłaś do tej branży? – zapytał, pochłonięty oglądaniem przeróżnych figurerek.

– Kiedy miałam szesnaście lat, zostałam kasjerką w Achat. Po prostu zauważyli mnie i pięłam się w górę. Nigdy nigdzie indziej nie pracowałam. I zawsze lubiłam dekoracje i bibeloty.

Przez całe dzieciństwo nie miała przecież żadnego stałego, własnego miejsca czy pokoju. Tworzyła je sobie w wyobraźni. Realizowała się przez pracę. Pewnie dlatego wybrała taki zawód.

– Masz prawdziwy talent – skomentował. – Jeśli jest coś jeszcze, co powinniśmy mieć stąd u nas w Grecji, przyszykuj drugą listę.

Przytuliła się do niego zachwycona.

Kiedy Margo udała się na pożegnanie z byłymi współpracownikami w Achat, Leo zniknął w interesach. Tym razem był bardzo tajemniczy.

Spotkanie w Achat pozwoliło jej się na dłuższą chwilę oderwać od nieustannych rozmyślań nad ich związkim i nadrobić zaległości w zaniedbanej całkowicie znajomości z Sophie. Przyjaciółki wyszły nawet z biura, żeby rozgościć się w pobliskiej kafejce oferującej cudowną gorącą czekoladę z bitą śmietaną.

– No to świętujmy! – oznajmiła Sophie.

– Skąd wiesz, że jest co świętować? – starała się ją sprowokować Margo.

– No jak to skąd? Nie przysyłasz żadnych rozpaczliwych esemesów, a przede wszystkim wyglądasz na bardzo szczęśliwą. Nigdy cię takiej nie widziałam.

– Bo jestem szczęśliwa.

– Czemu więc taki niepewny ton?

– Bo szczęście jest bardzo ulotne. No i jeszcze nie usłyszałam tych dwóch słów.

– A Leo usłyszał?

– Nie.

– No to o co ci chodzi? – Sophie знаła historię nieprzyjętych oświadczeń. – Chyba nie można go winić za to, że drugi raz się już nie wyrywa? Czemu nie powiedziałaś mu o swoich uczuciach?

– Bo wcale nie wiem, czy chciałby słuchać.

– No to daj mu spokój.

– To nie takie proste. Boję się, że przesadzę. Że zniszczę to, do czego doszliśmy. I rozsypie się jak domek z kart. Bo nie jest wystarczająco silne, żeby przetrwać.

– Ale przetrwać co?

– Wszystko. Każde nieszczęście. No dobrze. Wiem. Znow mój strach kontroluje moje życie.

– Hamuje cię.

– Bo wolę mieć tyle, ile mam, niż walczyć o więcej i stracić wszystko. Pewnie jestem tchórzem, ale tak mi łatwiej.

– Margo, po prostu rób tak, żebyś była szczęśliwa.

Sophie chyba miała rację. Na temat Leo też. Może następny krok musi należeć do Margarity. Mają wyjść gdzieś wieczorem na kolację. Sami. Może zrobi się romantycznie? Może nadarzy się okazja, żeby nareszcie powiedzieć mu prawdę? Że od dawna go kocha.

Wczesny wieczór upłynął jej na przygotowaniach. Długa kąpiel, paznokcie, fryzura, makijaż, nowiutka bielizna, ukochane czarne, zamszowe szpilki, przymierzanie nowej, czarnej dżersejowej sukienki ciążowej, o pięknym kroju i ze wspaniałym dekoltem.

Teraz pozostało już tylko cierpliwie czekać na powrót Leo, który obiecał zjawić się po nią około dziewiętnastej. Minuty mijały, a ona zaczynała się niecierpliwić. Czyżby to jakiś zły znak? Kiedy nagle zdecydowała się na poważną rozmowę, mąż przepadł.

O dziewiętnastej czterdzieści pięć wysłała mu esemes.

O dwudziestej zdjęła kolczyki i szpilki, i położyła się na kanapie.

O dwudziestej piętnaście zadzwonił Leo.

– Margo, tak mi przykro.

– Ale co się stało? – starała się pytać spokojnie.

– Miałem spotkanie w sieci hoteli Adair. Wszystko się przeciągnęło, a dla nas to takie ważne. Nie popatrzyłem nawet na zegarek.

– Czyli wszystko w porządku. Kiedy będziesz?

Usłyszała, jak westchnął.

– Nie wiem. Późno. Rozmowy nadal trwają, a potem pewnie będą chcieli pójść na drinka. Nie czekaj.

A więc nic strasznego się nie stało. Tylko czuła się bardzo zraniona, chociaż mąż nie mógł przecież wiedzieć, że wybrała właśnie ten wieczór na poważną rozmowę. Mieli po prostu zjeść kolację, a ona wyobraziła sobie nagle dużo więcej i uczepiła się bezkrytycznie swego planu.

Leo patrzył ze zdziwieniem na komórkę. Margo najwyraźniej się rozłączyła. Tylko dlaczego? Bo spóźnił się na kolację? Nigdy dotąd tak się nie zachowywała.

Westchnął rozdrażniony. Miał uczucie, jakby przegapił coś ważnego, jednak zupełnie nie miał pojęcia co. Przez ostatni miesiąc egzystowali w stanie emocjonalnego zastoju, który chyba bardzo im obojgu pasował. Najwyraźniej żadne z nich nie było gotowe posunąć się o krok dalej, powiedzieć na głos o swych uczuciach. A przynajmniej on. A ona? Być może wcale nie miała nic do powiedzenia.

– Leo! – Ktoś ze współpracowników zawołał go przez uchylone drzwi. – Jesteś gotów?

Marakaios skinął głową. Negocjowany kontrakt był zbyt ważny, by akurat teraz zajmować się damsko-męskimi relacjami.

Kiedy jednak wszedł na salę konferencyjną, zamiast włączyć się w dyskusję, myślał o Margaricie i o tym, że nagle się rozłączyła. O wszystkim, z czego mu się zwierzyła, i o sprawach, które sam przemilczał.

Po godzinie nie wytrzymał.

– Drodzy panowie, myślę, że musimy do pewnych kwestii i tak powrócić jutro – powiedział, wybrawszy odpowiedni moment. – Dziś proponowałbym zakończyć już nasze spotkanie, tak byśmy mogli się wszyscy zastanowić nad tym, co zostało do tychczas ustalone.

Gdy Margo się rozłączyła, postanowiła zebrać myśli w kolejnej kąpieli. Przecież poszło tylko o jedną kolację, o drobiazg. Nie znaczy to, że w ogóle cokolwiek złego się stało.

Kiedy leżała już w wodzie, czuła się wyjątkowo ociężała. Najpierw wydawało jej się, że jest to uczucie typowo psychiczne, po dłuższej chwili uświadomiła sobie jed-

nak, że odczuwa w środku rzeczywisty ucisk i ból fizyczny. Działo się z nią coś niedobrego. Zorientowała się też, że od paru godzin nie pamięta wyraźnych ruchów dziecka. Nagle prawie sparaliżowało ją głębokie ukłucie i ku swemu skrajnemu przerażeniu zobaczyła, jak woda w wannie szybko robi się czerwona.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tuż po dziewiątej wieczorem Leo wjechał windą na ostatnie piętro kamienicy. W apartamencie panowała absolutna cisza.

– Margo? – zawołał.

Rzucił klucze na stół i nagle ogarnęła go panika. A jeśli odeszła? Uświadomił sobie przy okazji, że od dnia ślubu podświadomie przygotowywał się na taką sytuację.

– Margo? – zawołał ciszej.

Znów odpowiedziało mu tylko echo. Na podłodze zauważył zmiętą sukienkę i rozrzucone niedbale buty. Drzwi do łazienki były uchylone. Paliło się w niej światło.

Miał już wyjść, gdy usłyszał dziwny dźwięk dochodzący z łazienki. Jakby z wanny wylała się struga wody. Zamarł, by po chwili rzucić się w stronę oświetlonego pomieszczenia.

Jego oczom ukazał się koszmarny widok. Margo leżała nieruchomo w wannie pełnej różowawej wody, z głową odchyloną w tył i twarzą zupełnie pozbawioną normalnej barwy.

– Margo! – wrzasnął.

To był krzyk rozpacz, prośba, modlitwa.

Natychmiast zaczął wyciągać żonę na wierzch, drugą rękę próbując wybrać numer alarmowy.

– Margo, Margo... – szeptał.

Nagle obróciła się w jego stronę, przerażając widokiem twarzy niczym z wosku i nienaturalnie błyszczących oczu.

– Straciłam dziecko, czy tak? – wymamrotała.

– Nie wiem, nic nie wiem – odpowiedział, podtrzymując ją z całej siły, bo sekundę później do końca straciła przytomność.

Margarita odzyskała przytomność leżąc na noszach, gdy dwaj energiczni sanitariusze nieśli ją do karetki.

– Moje dziecko, moje dziecko – mamrotała półprzytomnie.

Leo zapewniał ją, że jadą prosto do szpitala i starał się nawet chwycić jej lodowate ręce. Jednak ona myślała tylko o jednym. Że wszystko się właśnie skończyło, bo bez dziecka ich związek nie ma racji bytu. Nic nie ma racji bytu. Nie ma już nic.

Margo miała właśnie taki sposób na wyłączanie się z rzeczywistości, kiedy rozgrywała się jakaś tragedia. Przystawała dopuszczać do siebie fakty, pogrążała się w niebycie, zaczynała obserwować całą sytuację jakby z zewnątrz, nie uczestnicząc w niej.

– Ciśnienie krwi ciągle spada – powiedział sanitariusz.

– Dziecko jest w niebezpieczeństwie.

A więc sanitariusze znaleźli żywe dziecko, usłyszeli bicie serca.

– Margo, Margo, kochana moja, wszystko będzie dobrze, obiecuję ci – szeptał

nerwowo Leo.

„Kochana moja”. Jego słowa nic dla niej teraz nie znaczyły.

– Co ty możesz obiecać? – szepnęła i odwróciła się od niego.

Karetka na sygnale błyskawicznie dojechała do szpitala, jednego z najstarszych w Paryżu, który znajdował się w urokliwym, zabytkowym budynku, znanym Margariecie ze spacerów. Zawieziono ją natychmiast na OIOM. Jak przez mgłę widziała, że Leo klóci się z lekarzami, by pozwolili mu również tam wejść. Czuła jednak, że jest jej to obojętne. Co chwilę traciła i odzyskiwała kontakt z rzeczywistością, ręką przytrzymując brzuch, bo wierzyła, że w ten sposób łapie kontakt z dzieckiem, którego może już nigdy nie zobaczyć.

– Pani Marakaios! – Potrząsnął nią energicznie starszy lekarz. – Odkleiło się pani łóżko, czy rozumie pani, co to znaczy?

– Nieważne. Czy dziecko umiera?

– Musimy natychmiast zrobić cesarskie cięcie, bo dziecko jest zagrożone. Czy wyraża pani zgodę?

– Ale to dopiero dwudziesty siódmy tydzień!

– To jedyna szansa pani dziecka.

Margo zamarła i pokiwała głową, wyrażając zgodę. Nie miała żadnego wyboru.

Od razu zaczęto przygotowywać ją do operacji. Okazało się, że jest przytomniejsza, niż ktokolwiek by się spodziewał. Zaczęła nawet dosyć przytomnie płakać. Nie była jednak zdziwiona tym, co się działo. W jej życiu obowiązywała już taka okrutna prawidłowość, że wszystko, co dostała i pokochała, wkrótce los odbierał jej bezpowrotnie. Przed podaniem znieczulenia zdążyła jeszcze pomyśleć, że lepiej jednak nie kochać, nie ufać ani nie przywiązywać się do żadnych pozytywnych zdarzeń.

Leo nerwowo przechadzał się po szpitalnej poczekalni. Dłonie zacisnął bezwiednie w pięści. Oczywiście odmówiono mu wstępu na salę operacyjną, co przyjął z furją, bo nie umiał tylko beczynnie czekać. Nie umiał też przyjąć do wiadomości, że mógłby stracić syna lub żonę. Żałował też teraz ogromnie, że nie zdobył się na wyznanie jej swych uczuć. Dwa krótkie słowa, których nigdy nie powiedział w obawie przed ponownym odrzuceniem. Był kompletnym idiotą, który nie potrafił zaryzykować i wyznać własnej żonie, że ją kocha!

Jeśli Margarita przeżyje, będzie wiedział, jak jej to wynagrodzić! Opowie o wszystkich emocjach i skrywanych uczuciach!

– Pan Marakaios? – Zza drzwi wychylił się lekarz, nie zdjawszy nawet kitla po operacji.

Leo doskoczył do niego jak dzikie zwierzę.

– Ma pan jakieś wieści?! Czy moja żona...?!

– Pańska żona i syn żyją – odpowiedział spokojnie mężczyzna – choć są bardzo słabi.

– Jak to słabi?

– Małżonka straciła mnóstwo krwi, czeka ją parę tygodni dochodzenia do siebie.

– A nasz synek?

– Dziecko znajduje się na neonatologii, na OIOM-ie. Chłopczyk jest bardzo mały i ma niedojrzałe płuca. Zostanie w szpitalu przez co najmniej kilka tygodni.

Leo czuł, że w gardle rośnie mu podejrzana gębel. Wolał przez moment w ogóle się nie odzywać. Potakiwał tylko głową, starając się wyrazić zrozumienie dla słów lekarza.

– Chciałbym chociaż zobaczyć żonę – wyszeptał na koniec.

Margo przeniesiono do izolatki na oddziale położniczym. Leżała na łóżku nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Wziął ją jednak delikatnie za rękę.

– Margo – powiedział cicho.

Otworzyła oczy i przez długą chwilę patrzyła się na niego beznamiętnie. Potem odwróciła się do ściany.

Leo poczuł łzy w oczach.

– Margo, przecież wszystko jest już w porządku. Oboje żyjecie.

– Masz na myśli, że dziecko żyje.

– Oczywiście, że żyje! Jest mały, ma niedojrzałe płuca, ale jego stan jest stabilny.

– Tego nie wiesz.

– Ale lekarz sam powiedział.

Pokręciła tylko głową.

– Przestań obiecywać, jeśli nie możesz dotrzymać słowa.

Leo patrzył na nią i czuł się beznadziejnie. Nie wiedział, co ma robić, co mówić.

– Margo, wiem, że to było okropne, ale...

– Co ty wiesz? Nic nie wiesz! – Zaczęła nagle głośno szlochać. – Nie wiesz, jak to jest, kiedy znowu się wszystko traci!

– Ale niczego nie straciłaś... nie straciliśmy...

– Idź sobie! Chcę, żebyś poszedł! Proszę! – Płakała coraz głośniej.

Wszystko się w nim burzyło na myśl o pozostawieniu jej samej w takim momencie. Wolałby zasypać ją pocałunkami albo dawno skrywanymi wyznaniem. Jednak żona najwyraźniej nie mogła nawet na niego patrzeć. Jak do tego doszło?

– Margo – wyszeptał.

Nagle zrozumiał, że umilkła nie dlatego, że przestała histeryzować, ale ponieważ po prostu zasnęła. Wszedł więc na palcach z izolatki i skierował się do pokoju lekarskiego.

– Naprawdę trudno przewidzieć, co się zdarzy. Oczywiście medycyna poczyniła kolosalny postęp w dziedzinie ratowania wcześniaków, ale nie lubię na tym etapie składać żadnych obietnic – powiedział przytomnie doktor. – Ich system odpornościowy jest zawodny i dziecko może pokonać prosta infekcja.

Leo znów mógł tylko przytakiwać. Margo miała rację, mówiąc, żeby przestał obiecywać. A ich i tak kruche małżeństwo może nie przetrwać całej tej historii.

Po rozmowie z lekarzem poszedł zobaczyć syna. Stał długo i przez szybę obserwował maleńką istotkę w inkubatorze, która bardzo energicznie poruszała nóżkami i zaciskała czerwone piąstki, pomimo podłączonych wszędzie rurek, które miały umożliwić jej oddychanie, odżywianie... po prostu życie. Leo czuł miłość i paniczny strach.

W końcu postanowił wrócić do Margo. Z daleka zobaczył, że nie śpi, co bardzo go ucieszyło. Mniej ucieszył go wyraz jej twarzy.

– Lekarze mówią, że zadecyduje parę następnych tygodni – oznajmił, nie wiedząc właściwie, po co to mówi.

Margarita w milczeniu pokiwała głową. Wyglądała na zupełnie nieobecną.

– Mały będzie musiał zostać w szpitalu. Przynajmniej przez miesiąc.

Znów pokiwała głową.

– Nie można go wyjmować z inkubatora ani dotykać, ale mogę cię zawieźć do niego na wózku.

Wtedy przestała kiwać głową.

– Nie – bąknęła.

Spojrzał na nią przerażony.

– Margo?

– Już ci mówiłam. Chcę być sama.

– Margo, proszę. Powiedz mi, o co chodzi.

– O nic nie chodzi. Właśnie to sobie uświadomiłam. Nie mogę. Po prostu nie mogę. Myślałam, że będę mogła. Chciałam... ale nie mogę.

– Czego nie możesz?

– Tego wszystkiego. Małżeństwa, macierzyństwa, nie mogę kogoś kochać, bo i tak go stracę. Nie mogę.

– Margo, ja cię nie zostawię.

– Może fizycznie nie. Jesteś zbyt honorowy. Ale sam przecież powiedziałaś, że mnie nie kochasz.

– To było wiele miesięcy temu!

– I nic się przez ten czas nie zmieniło. Nic.

Zamilkł, bo nie wiedział, jak ma ją rozumieć. A ona tylko czekała na to milczenie, żeby przypieczętować swój pokrętny tok rozumowania.

– Tak myślałam. Spędziliśmy ze sobą trochę czasu, było cudownie, ale to było tylko to. Nic więcej.

– Nie! – zaprotestował nagle. – Nie przyjmuję tego do wiadomości! Nie storpedujesz po raz kolejny naszego małżeństwa tylko dlatego, że znów się czegoś boisz!

– Oczywiście, że się boję – warknęła. – A czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy kogoś stracić?

– Owszem, wiem. Nie mam już obojga rodziców – odparował.

– Zgadza się. Ale dziecko, które kochało, ufało... – Jej głos zaczął się załamywać i uciekła w przeraźliwy szloch.

– Margo, Margo. – Leo objął ją delikatnie, wtedy natychmiast się usztywniła. – Kocham cię, kocham cię i to się już nigdy nie zmieni. Niezależnie od okoliczności.

Zamiast nareszcie się uspokoić, wybuchła jeszcze głośniejszym płaczem.

– Leo, Leo... ja... nie zasługuję na ciebie – wymamrotała w końcu.

– Nie zasługujesz? O czym ty mówisz?

– Przeze mnie umarła Annelise. Być może to moja wina, że nasz syn jest wcześniakiem. Nie zasługuję na nic!

– Margo, wystarczy! Nie mów już nic. Ani słowa o winie i o przeszłości. Powikłania po grypie mogą się zdarzyć każdemu dziecku i każdej matce. Poza tym to nie ty byłaś matką! Jeśli chodzi o naszego syna, bardzo o siebie dbałaś. Przecież widziałem. Jak można mówić tu o winie?

Margarita kręciła tylko uparcie głową.

– Kobieto! Czas nareszcie zapomnieć o przeszłości i pomyśleć o przyszłości! Na-

szej i naszego dziecka! Kocham cię, powtarzam, i żałuję, że nie powiedziałem ci tego wcześniej.

Zamrugła nerwowo powiekami.

– Leo, mówisz prawdę?

– Najświętszą.

– Ale przecież ja nic nie powiedziałam.

– Jeśli mnie nie kochasz, w porządku, mogę poczekać.

– Nie musisz czekać. Oczywiście, że cię kocham. I miałam ci to powiedzieć podczas wczorajszej kolacji...

– Nikt się wczoraj nie spodziewał, że będziemy już mieli dziecko, co? – powiedział, całując ją w rękę. – A teraz już mamy i powiedzieliśmy sobie nawzajem, że się kochamy, więc ze swojej strony obiecuję, że zrobię wszystko, byście byli bezpieczni i...

– ...I tym razem ci wierzę! Nie musisz mnie już przekonywać. – Margo powoli dochodziła do siebie.

– Ależ chętnie spędzę resztę życia na przekonywaniu cię przy użyciu najróżniejszych argumentów. Może pójdziemy jednak zobaczyć naszego synka?

Kiedy Leo wioził Margo na neonatologię, serce waliło jej tak mocno, że z trudem łapała oddech. Gdy ustawił wózek pod szybą naprzeciw rzędu inkubatorów, przez moment pomyślała, że za chwilę się udusi. Widok tylu małych istot dzielnie walczących o przeżycie był dla niej nie do wytrzymania. Na jednym ze stanowisk zobaczyła francuski napis: „Marakaios – syn”.

– Och, Leo – wyszeptała i złapała męża za rękę.

Ich wcześniak wyglądał na bardzo walecznego.

– Ma mnóstwo energii. Będzie walczył do skutku. Zobacysz.

Margo znów zbierało się na płacz. Tym razem ze wstydu, że nie chciała od razu zobaczyć synka. Starła się jednak opanować, bo Leo już i tak wykazał mnóstwo zrozumienia.

– Och, Leo, tak mi przykro – zaczęła.

– To niech ci nie będzie! Po prostu napawaj się tą chwilą. Ciesz się naszą rodziną!

– I naszym malutkim człowieczkiem – wyszeptała.

W życiu nikt nikomu nie daje stuprocentowej gwarancji. Bo życie jest jak rwąca rzeka, pełna niespodziewanych zakrętów i podwodnych prądów. Można tylko zdecydować się kogoś kochać i trzymać się tego. Na dobre i na złe, na zawsze.

EPILOG

– Dokąd właściwie idziemy? – zapytała Margo, kiedy wyszli z kamienicy.

Mijały właśnie trzy miesiące od urodzin ich synka i jutro mieli zabrać go ze szpitala. Żeby to uczcić, Leo zaprosił ją dziś na kolację.

Za nimi było dziewięćdziesiąt koszmarnych dni walki o dziecko.

Nazwali chłopca Annas, co po grecku znaczyło mniej więcej „dar od Boga”. Pokonał kilkanaście infekcji płuc, a dwa razy otarł się o śmierć. Margo bała się o niego jak o nikogo, lecz przy nieustającym wsparciu ze strony męża nauczyła się walczyć

i wierzyć w siłę synka, który po tak długim czasie był nareszcie zdrowy i rozwijał się normalnie.

Leo był dziś bardzo tajemniczy i nawet wezwał taksówkę, która nieoczekiwanie zawiozła ich pod wieżę Eiffla.

– Będziemy zwiedzać? – zdziwiła się.

– Można to i tak nazwać.

Na dole z windy wyszedł windziarz i przywitał Leo po nazwisku.

– Zaraz, zaraz. O co tu chodzi? – nie rozumiała nadal Margo.

– Wkrótce zobaczysz.

Kiedy wysiedli z windy, wszystko wokół było puste! Na całym piętrze kawiarni nie było nikogo.

– Co to?!

– Zarezerwowałem dla nas.

– Całą wieżę?!

– Tak, całą wieżę.

– Przecież to niemożliwe.

– Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

– Nic dziwnego, że wyglądasz dziś na jeszcze bardziej zadowolonego z siebie niż zazwyczaj.

Nieśmiało rozejrzała się po wielkiej sali. Na samym środku całego piętra, na niewielkim podium, stał pojedynczy, przepięknie oświetlony stół dla dwojga.

– Leo, to niesamowite. Widziałam coś podobnego na filmie.

– Miło mi to słyszeć. – Pocałował ją w policzek. – Prawdę mówiąc, wcale nie wiedziałem, jakiej reakcji się spodziewać.

– Jest... cudownie. Idealnie.

Niepowtarzalny romantyzm tego miejsca i całej sytuacji odebrał jej mowę, a nie bardzo chciała znów przy nim płakać. Tak wiele ostatnio przeszli.

Kiedy usiedli przy stoliku, jak spod ziemi wyrósł kelner, nalał im bezgłośnie wina i podał półmisek ostryg na pokruszonym lodzie.

– Można by właściwie powiedzieć, że to lekka przesada – zaśmiała się cicho.

– Może i tak, ale tym razem chciałem, żeby wszystko lepiej wypadło.

– Tym razem?

Nie śpiesząc się, sięgnął po kieliszek.

– Kiedy ponownie ci się oświadczę.

– Oświadczyły? Leo, ależ... jesteśmy małżeństwem.

– Mieliliśmy tylko ślub cywilny.

– Chcesz drugiego ślubu?

– Nie. Przecież ten był prawdziwy i zgodny z prawem. Chcę ci się porządnie oświadczyć, bo bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham najbardziej na świecie.

– A więc – Leo błyskawicznie wstał i ukląkł przed nią – Margo Marakaios, moja najwspanialsza żono, której tyle zawdzięczam, jak na przykład przezwyciężenie strachu przed miłością i odrzuceniem...

– Ja też! Zawdzięczam ci to samo!

– ...czy zechcesz przyjąć ode mnie ten oto pierścienek zaręczynowy?

– Tak! Jest piękny. Przepiękny.

Szafir i dwa diamenty na maleńkim cacku połyskiwały dyskretnie w blasku świec.

– Każdy kamień symbolizuje jedną osobę z naszej małej rodziny: Annasa, ciebie i mnie. – Wsunął jej delikatnie pierścionek na palec. – Margo, wyjdiesz za mnie?

Zaczęła się nerwowo śmiać.

– Och, Leo, Leo, przecież już raz za ciebie wyszłam.

– To naprawdę miałem wielkie szczęście!

Kiedy całowali się na pustej wieży Eiffla, cały Paryż pod nimi zdawał się tej nocy świecić i błyszczeć tylko i wyłącznie dla jednej pary.

Tytuł oryginału: The Marakaios Baby
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2852-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Strona redakcyjna